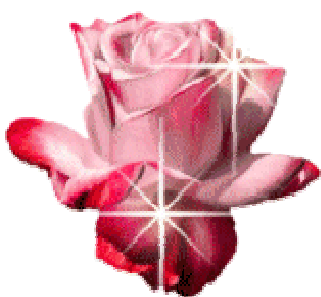




REBECCA WINTERS



PEŁNIA ŻYCIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Michelle Howard weszła właśnie na piętro domu swojego brata, gdy z pokoju gościnnego wyłoniła się jej bratanica. Dziewczyna, osiemnastoletnia brunetka, aż podskoczyła na widok ciotki.

- Co ty tu robisz, ciociu?! - wykrzyknęła z nieoczekiwaną pretensją w głosie.

Michelle pomyślała, że Lynette zapewne się przestraszyła, skoro zareagowała tak nerwowo. Pewnie sądziła, że w domu nie ma nikogo oprócz Zaka.

- Raczej, co ty tutaj robisz? Czy nie powinnaś być przypadkiem na zajęciach?

- Akurat we wtorki zaczynam dopiero o jedenastej.

Michelle zerknęła na zegarek.

- Tak czy inaczej powinnaś już być w drodze. Spóźnisz się.

Lynette zachnęła się.

- To moja sprawa.

Graham i Sherylin, rodzice dziewczyny, narzekali ostatnio na zachowanie córki. Podobno od wakacji bardzo się zmieniła. Michelle puszczała to mimo uszu, ale teraz zrozumiała, że brat i bratowa mieli rację. Lynette nigdy dotąd nie była opryskliwa.

- Przepraszam, kochanie, nie chciałam cię urazić - powiedziała pojednawczo i objęła bratanicę wolnym ramieniem. Pod drugą pachą trzymała aparat do mierzenia ciśnienia i dwie torebki z żelazem do robienia zimnych okładów.

Lynette nie odwzajemniła uścisku.

Kompletnie zbита z tropu Michelle cofnęła się i z zakłopotaniem założyła za ucho pasmo jasnych włosów.

- Mam posiedzieć z twoim wujkiem, dopóki twoja mama nie wróci z zakupów.

- Sama potrafię się nim zająć!

- Wiem, ale nie dziw się, że mama martwi się o brata i chce, żeby czuwał nad nim ktoś, kto zna się na pielęgnowaniu chorych.

- Skoro wypuścili go ze szpitala, to chyba czuje się dobrze, nie? - odparła napastliwie Lynette. - Ale oczywiście, wszyscy są cholernie mądrzy i nikt się nie liczy z moim zdaniem, chociaż jestem już dorosła! I nie nazywaj go moim wujkiem, do diabła! Dobrze wiesz, że nim nie jest!

Michelle westchnęła. Nigdy dotąd nie słyszała, by Lynette używała przekleństw. I dlaczego dziewczyna nie chce nazywać Zaka wujkiem?

Zak był przybranym bratem Sherylin. Został adoptowany jako małe dziecko, ale kilka lat później ich rodzice zginęli w wypadku i rodzeństwo zostało samo. Gdy Zak skończył dziewięć lat, Sherylin wyszła za Grahama, brata Michelle. Już jako mały chłopiec Zak odznaczał się dużą niezależnością i miał własne zdanie. Graham musiał więc starać się nie tylko o to, by przekonać do siebie ukochaną kobietę, ale i jej młodszego brata. Jego wysiłki opłaciły się - między szwagrami nawiązała się autentyczna przyjaźń, pomimo dużej różnicy wieku. Michelle pokręciła głową.

- Oj, Lynette, Lynette. Ty chyba dopiero teraz przechodzisz okres nastoletniego buntu.

- Daj spokój, ciociu, przecież wiesz, że mam rację. Nie łączą nas żadne więzy krwi. Nie jesteśmy rodziną.

- Cóż ty wygadujesz? Oczywiście, że jesteście - odparła z niezachwianym przekonaniem Michelle.

Myśl, że Zak nie jest rodziną, wydała jej się czymś absurdalnym. Chłopak był ukochanym bratem Sherylin i ulubieńcem wszystkich. Najbliżsi narzekali nawet, że zbyt rzadko ich odwiedza, zbyt zaabsorbowany pracami na kolejnych budowach. Wprawdzie teraz przebywał w domu w Riverside, ale niestety, z powodu, którego nikt by mu nie życzył. Zak uległ poważnemu wypadkowi i przez jakiś czas leżał w szpitalu w Carlsbadzie. Gdy tylko go wypisano, siostra zabrała go do siebie. Nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek inny mógł się opiekować jej ukochanym braciszkiem - nawet gdyby znalazło się całe grono chętnych...

A znalazłoby się ich z pewnością bardzo dużo, bo Zak robił wrażenie na kobietach. Jednak tym razem zadziwiająco skwapliwie przystał na propozycję Sherylin, chociaż zawsze chlubił się swoją samodzielnością. Albo więc jeszcze nie dał się usidlić, albo nie chciał, żeby jakaś kobieta widziała go w tym godnym pożałowania stanie, chorego i słabego.

Michelle podejrzewała, że w grę wchodził raczej ten drugi powód. Aż nazbyt dobrze znała męską dumę. Po pierwsze, od lat pracowała jako pielęgniarzka domowa i często miała do czynienia z chorymi mężczyznami w różnym wieku, po drugie, jej mąż do ostatniej chwili udawał twardziela. Wolał wznieść wokół siebie niewidzialny mur, niż przyznać się do strachu i bólu. Zamknął się w sobie i wprawdzie „ocalił twarz silnego faceta”, ale zniszczył ich wzajemne relacje.

Po śmierci Roba Michelle rzuciła się w wir pracy. Przyjmowała oferty opieki nad ciężko chorymi, najchętniej jak najdalej od Riverside. Do miasta wracała tylko na krótko, w przerwach między kolejnymi zleceniami, dlatego nie widziała Zaka już od dwóch lat. Ostatni raz spotkali się właśnie na pogrzebie jej męża.

- A skąd ty w ogóle masz czas, żeby się nim zajmować, ciociu? Przecież ciebie nigdy tu nie ma - wytknęła jej nadąsana Lynette.

- Właśnie wyniańczyłam kolejnego pacjenta w Murietcie i chwilowo jestem wolna - wyjaśniła Michelle, nie dodając, że owym pacjentem był słynny gracz w golfa, Mike Francis, który przed paroma miesiącami uległ poważnej kontuzji w wypadku samochodowym.

Mike wrócił do zdrowia i pielęgniarka przestała być mu potrzebna, ale to nie znaczy, że przestał potrzebować Michelle... zaproponował, żeby w przyszłym miesiącu poleciała z nim do Australii, gdzie zamierzał wziąć udział w jesiennych mistrzostwach.

Znany sportowiec - bogaty i przystojny - początkowo wydawał się jej dość arogancki, ale z czasem przekonała się, że to tylko poza. W rzeczywistości był uroczym człowiekiem o pogodnym usposobieniu i wspaniałym poczuciu humoru. Michelle czuła się bardzo dobrze w jego towarzystwie, więc wspólny wyjazd wydawał się jej kuszący - zwłaszcza, że w programie było oglądanie Wielkiej Rafy Koralowej.

Michelle złożyła już nawet podanie o paszport, ale mimo to wciąż nie miała stuprocentowej pewności, czy dobrze robi. Podejrzewała, że Mike jeszcze nie doszedł do siebie po rozwodzie, możliwe więc, że próbował ułożyć sobie życie na nowo, choć nadal kochał byłą żonę. Postanowiła zachować ostrożność i nie podejmować ostatecznych decyzji,

o ile nie będzie absolutnie przekonana, że chciałyby związać się z tym mężczyzną. Jeśli by z nim wyjechała, a potem wycofała się, zawiodłaby jego zaufanie - a Mike miał już za sobą wystarczająco dużo bolesnych przejść. Podobnie jak ona...

- A skoro już mówimy o niańczeniu, to jak się czuje nasz pacjent? - zagadnęła lekkim tonem w nadziei, że uda jej się wprawić bratanicę w lepszy nastrój.

- Śpi i na pewno nie powinnaś go budzić.

- Nie, nie, już nie śpię - rozległ się niski głos. Michelle odwróciła się i z wrażenia zapało jej dech.

- Zak! - wykrzyknęła na widok stojącego w drzwiach mężczyzny.

- Słyszałem, że Lynette z kimś rozmawia i rozpoznałem twój głos.

Witaj, Michelle. Dawno się nie widzieliśmy.

Gdy spotkali się na pogrzebie Roba, młodszy od niej o siedem lat Zak Sadler wyglądał wciąż bardzo młodzieńczo, ale teraz... Teraz po raz pierwszy zobaczyła w swoim szwagrze mężczyznę. W dodatku tak przystojnego, że żadna kobieta nie pozostałaby obojętna na jego urok.

Był wysokim, barczystym brunetem o fascynujących rysach twarzy i muskularnej sylwetce. To ostatnie zawdzięczał swojej pracy - był inżynierem budowlanym, właścicielem prężnie działającej firmy z siedzibą w Carlsbadzie, o dwie godziny drogi od Riverside. Ponieważ całe dni spędzał na budowie, pracując w promieniach kalifornijskiego słońca, jego ciało pokrywała głęboka opalenizna, a wspaniale wyrzeźbione mięśnie dodawały mu męskiego uroku - co Michelle mogła z łatwością stwierdzić, ponieważ miał na sobie tylko popielate bokserki, a jego tors opasywał śnieżnobiały bandaż.

Naraz spostrzegła, że Zak ledwo trzyma się na nogach, pospieszyła więc, by go podtrzymać.

- Miło cię znowu widzieć, ale wolałabym, żebyś wrócił do łóżka. Nie powinienes jeszcze wstawać. Na pewno bardzo cię boli! Zaraz zrobię ci zimny okład.

- Ty zawsze wiesz, czego mi trzeba.

W tonie jego głosu zabrzmiało coś takiego, że Michelle poczuła dziwne mrowienie.

- Mogłeś mi powiedzieć, ja bym to zrobiła - wtrąciła Lynette, podchodząc do nich.

Zak wzruszył ramionami.

- Jakoś wcześniej nie przyszło mi to do głowy. -Dopiero teraz oderwał wzrok od Michelle i spojrzał na siostrzenicę. - Czy ty nie powinnaś być teraz na zajęciach? Narobisz sobie zaległości. Nie wiem, czy to mądrze zaczynać w ten sposób pierwszy rok.

Lynette aż pobladła ze złości. Urażona do żywego bez słowa obróciła się na pięcie i zbiegła na dół. Zak nie przejął się tym zbytnio, w odróżnieniu od Michelle.

- Chyba byłeś dla niej trochę za ostry.

- Raczej nie dość ostry - odparł zagadkowo, z trudem wracając do łóżka.

Na jego czole pojawiły się gęste kropelki potu, a oddech stał się płytki i szybki. Położył się i zamknął oczy.

Michelle troskliwie obłożyła jego prawy bok torebkami z żelem chłodzącym. Zak miał złamane dwa żebra i uszkodzone płuco. W czasie

prac na budowie spadły na niego metalowe pręty, które wciągano na rusztowanie.

- Od razu lepiej... - mruknął z wdzięcznością. Michelle zerknęła na ciemny ślad zarostu na jego mocno zarysowanej szczęce, a potem na opuszczone rzęsy, rzucające cień na smagłe policzki. I nagle także na jej czole zaperliły się kropelki potu.

On nie jest moją rodziną. Nie ma między nami żadnych więzów krwi.

Przecież to nie ona powiedziała, to słowa Lynette! Ale czemu myśli o Zaku w ten sposób? Jak to możliwe?

Postarała skoncentrować się na swoich obowiązkach. Przysiadła na brzegu łóżka z aparatem do mierzenia ciśnienia. Zak uniósł powieki. Poczowała na twarzy uważne spojrzenie brązowo-zielonkawych oczu. Mogłaby przysiąc, że jego wzrok przesunął się po jej policzkach i brodzie, przez chwilę gościł na ustach, a potem powędrował ku ładnie zarysowanym ciemnym brwiom.

- W twoich oczach nie ma już smutku, znów są pogodne jak niebo. Bardzo mnie to cieszy, Michelle.

Nie dała po sobie poznać, jak duże wrażenie wywarło na niej zarówno to, co powiedział, jak i intensywność jego spojrzenia. Posłała mu wyćwiczony przez lata uśmiech, starannie ukrywając swoje emocje.

- Rzeczywiście, czuję się lepiej, dziękuję. - Odłożyła ciśnieniomierz na stolik. - Zresztą, nie o mnie należy się martwić, tylko o ciebie. Zak, masz przebite płuco, odmę i założony dren. To nie są żarty! Naprawdę nie powinieneś wstawać z łóżka, jeśli nie jest to konieczne. Możesz sobie zaszkodzić.

- Miałem swoje powody... siostró.

Poczuła, że z coraz większym trudem opiera się jego urokowi. Jak tak dalej pójdzie, to wmówi jej wszystko, co zechce.

- Omal nie zemdlałeś. Mnie nie oszukasz, znam się na tym - przypomniała, sięgając po jego rękę, by zmierzyć mu puls.

Westchnął ciężko.

- No dobra, masz rację. Czuję się fatalnie. Jak myślisz, kiedy będę mógł wrócić do pracy?

Pomyślała, że gdyby Rob potrafił równie otwarcie przyznać się do swojego prawdziwego samopoczucia, ich ostatnie wspólne miesiące wyglądałyby zupełnie inaczej... Niestety, on wolał cierpieć w milczeniu, za nic nie zwierzyłby się z najmniejszej słabości. Wiedział, że w ten sposób ją rani, ale nie zmienił swojego postępowania. Do samego końca udawał, zaciskał zęby, zamknięty w swoim bólu jak ostryga.

Michelle położyła dłoń Zaka na kołdrze. Mimochodem zauważyła, że miał zadbane ręce, choć często pracował fizycznie. W ogóle był zadbanym mężczyzną, a kosmetyki, których używał, pachniały intrygująco i zmysłowo.

Przestań natychmiast! Co też ci chodzi po głowie?

Nagle wydało jej się wysoce niestosowne, że siedzi tak blisko leżącego w łóżku, półnagiego Zaka. Było to stanowczo nazbyt intymne... Podniosła się gwałtownie.

- Nie jestem lekarzem, ale myślę, że za jakieś cztery tygodnie. Oczywiście, jeśli nie wystąpią żadne komplikacje.

- Nie zostanę tu tyle czasu. Muszę wracać do siebie, już i tak wystarczająco długo nie trzymam ręki na pulsie. Stąd nie mogę efektywnie

wszystkim zarządzać. W Carlsbadzie mam przynajmniej zastępcę, który będzie przyjeżdżał do mnie do domu i konsultował różne sprawy. Nie da się wszystkiego załatwić przez telefon czy komputer.

Michelle oparła się o komodę.

- Przykro mi, ale sam sobie nie poradzisz. Jeszcze przez jakiś czas będziesz potrzebował pomocy.

- Zgadza się z tobą całkowicie - odparł, przyglądając się uważnie i badawczo jej figurze.

Michelle poczuła z ogromnym zakłopotaniem, że jej serce zaczyna bić szybciej. Spłoszyła się.

- Kiedy widziałem cię ostatni raz, byłaś bardzo wymizerowana. Na szczęście nabrałaś już trochę ciała... - ocenił z tak wyraźną aprobatą w głosie, że aż zrobiło się jej gorąco. - Weź krzesło i usiądź, chciałbym z tobą o czymś pogadać.

- A może przyniosę ci coś do jedzenia? Nawet nie tknęłaś śniadania - Wskazała na stojącą przy łóżku tacę.

- Biorę jakieś pigułki, po których jest mi niedobrze.

- W takim razie powinieneś dostać jeszcze lek przeciw mdłościom.

- To naprawdę najmniejszy problem - uciał dość ostro. - Siadaj, muszę ci coś powiedzieć, zanim wróci Sherylin.

W przeszłości Zak nieraz zwierzał się jej ze swoich problemów. Pewnie dlatego, że zawsze łączyła ich szczególna więź - oboje bardzo wczesnie stracili rodziców. Instynktownie lgnęli do siebie, wiedząc, że mogą liczyć na wzajemne zrozumienie.

Michelle przysunęła krzesło do łóżka i usiadła.

- O co chodzi?

- O Lynette - odparł Zak niemal z jękiem, zamykając oczy.

Wydawało się, że samo mówienie stanowi dla niego zbyt duży wysiłek. Nic dziwnego, musiał być poważnie osłabiony, skoro nie mógł nawet jeść.

- Trzy tygodnie temu powiedziała rodzicom, że zanocuje u przyjaciółki. W rzeczywistości przyjechała do mnie. Miała zapasowy klucz, który dałem kiedyś Sherylin. Kiedy wróciłem z pracy, zastałem ją ubraną w... W coś skąpego i niestosownego, tak to nazwijmy. Jeśli powiem, że byłem w absolutnym szoku, to ujmę to niezwykle łagodnie.

Michelle oniemiała.

- Wyobrażam sobie - wyszeptała wreszcie. - Obawiam się, że od dawna byłeś jej idolem.

Zak skrzywił się.

- Co innego być idolem na odległość, a co innego dostawać takie propozycje! Owszem, w ciągu tego lata raz czy dwa próbowała ze mną flirtować, ale nie brałem tego poważnie. - Westchnął z desperacją. - Kazałem jej się ubierać i wracać do domu, zanim rodzice się zorientują, a ona mi oświadczyła, że ma alibi, bo przyjaciółka będzie ją kryć. Potem przypomniała mi, że nie jesteśmy rodziną i rzuciła mi się na szyję!

Michelle zamknęła oczy z cichym jękiem.

- Odsunąłem ją i ostrzegłem, że jeśli natychmiast się nie ubierze, zadzwonię do Sherylin i Grahama i wszystko im opowiem.

- Posłuchała?

- Nie miała wyjścia. Potem odebrałem jej klucz i wsadziłem ją do samochodu. Zagroziłem, że za dwie godziny zadzwonię do Riverside i sprawdzę, czy wróciła. Zrobiła, co kazałem, bo wiedziała, że nie żartuję.

- W takim razie nie powinieneś był się zgadzać, żeby to Sherylin zabrała cię do siebie! Z pewnością, znalazłaby się niejedna kobieta, która chętnie... - Nie dokończyła, bo Zak przerwał jej niemal w pół słowa:

- Zgodziłem się, ponieważ potrzebuję wykwalifikowanej pielęgniarki. Dokładnie kogoś takiego jak ty, kto potrafiłby zająć się wszystkim. Wyjęli mi ten dren z płuca, mam robić jakieś ćwiczenia oddechowe, kasłać i diabli wiedzą co jeszcze. Na pewno rozumiesz, o czym mówię.

Skinęła głową.

- No właśnie. Kiedy dowiedziałem się od Sherylin, że chwilowo jesteś wolna, pomyślałem, że gdy przyjadę tutaj, będę mógł z tobą osobiście porozmawiać. Chciałbym cię zatrudnić na tych parę tygodni jako pielęgniarkę.

Michelle odniosła wrażenie, jakby przeszył ją prąd.

- Co takiego?

- Jeśli to ty będziesz się mną zajmować, Lynette nie zrobi żadnego kolejnego głupstwa, bo nie będzie chciała ryzykować, że cała rodzina dowie się o wszystkim. Zatrudnienie kogoś innego nie daje takiej pewności. Nie, Michelle, to nie może się powtórzyć, bo wtedy nie będę mógł dłużej milczeć, a wolałbym zaoszczędzić dziewczynie wstydu. Gdy nie będzie miała do mnie dostępu, zacznie się rozglądać wśród kolegów ze studiów, ktoś jej wpadnie w oko i będzie po kłopotcie.

Michelle zaczęła bezwiednie splatać i rozplatać palce. Jak na razie zachowanie Lynette nie wskazywało na to, by zamierzała dać sobie spokój z Zakiem. Nie bez powodu nie poszła na poranne zajęcia. Sądziła, że poza nimi nikogo nie ma w domu i natychmiast postanowiła wykorzystać

okazję. Tak, Michelle nie miała już najmniejszych wątpliwości. Lynette skłamała, mówiąc, że idzie na późniejszą godzinę.

- Przez te wszystkie lata w naszej rodzinie nie było żadnych nieporozumień i nieprzyjemności - przypomniał Zak. - Chciałbym, żeby tak zostało. Powiedziałem Sherylin i Grahamowi, że zamierzam cię prosić, byś zechciała się mną opiekować. Wyglądali na zadowolonych.

- Zadowolonych? - przerwała mu Sherylin, wpadając do pokoju jak bomba. - Jesteśmy zachwyceni! Oddajemy cię w bezpieczne ręce. Michelle zajmie się tobą najlepiej!

Michelle pomyślała ze zgrozą, co by się stało, gdyby jej bratowa przyszła minutę wcześniej i usłyszała inny fragment rozmowy...

Sherylin, ciemnowłosa i ciemnooka jak jej córka, przysiadła na brzegu łóżka Zaka i z troską położyła dłoń na czole brata. Jej spojrzenie padło na zastawioną tacę.

- Nic nie zjadłeś - zmartwiła się.

- Odzyska apetyt, gdy dostanie jakiś środek przeciw mdłościom.

Porozmawiam o tym z jego lekarzem -zadeklarowała Michelle i nagle zdała sobie sprawę z tego, że w ten oto sposób niepostrzeżenie weszła w zaproponowaną jej rolę osobistej pielęgniarki Zaka. Teraz już nie mogła powiedzieć „nie”.

Zresztą, czy w ogóle mogłaby postąpić inaczej? Odmowa wywołałaby zdumienie całej rodziny - niby dlaczego nie miałyby przyjąć propozycji Zaka? On potrzebował specjalistycznej opieki, a ona była dyplomowaną pielęgniarką.

Ale tylko ona wiedziała, że istniał poważny powód, dla którego nie powinna podejmować się tego zadania. Cóż, musiała go przemilczeć, zataić przed wszystkimi. Zwłaszcza przed Zakiem.

On nigdy nie może się dowiedzieć, jak bardzo jej się podoba!

Do tego dochodził problem z Lynette. Nie wyglądało na to, by nastolatka zamierzała tak łatwo zrezygnować. Zak miał rację. Stała obecność kogoś z rodziny najlepiej pohamuje miłosne zapędy nastolatki. Gdyby nadal próbowała z nim flirtować, Sherylin i Graham mogliby się zorientować w sytuacji i zacząć wypytywać, a to - biorąc pod uwagę obecną drażliwość i buntowniczość Lynette - mogłoby doprowadzić do potężnej awantury.

Zdradzając Michelle prawdę o uczuciach Lynette, Zak uczynił ją niejako swoją współniczką. Teraz łączył ich wspólny sekret i wspólny obowiązek uporania się z tą delikatną sprawą. Michelle nie miała wyjścia. Chcąc nie chcąc, musiała zamieszkać z Zakiem.

Zerknęła na niego i ujrzała w jego oczach błysk triumfu. Jej niepokój wzrósł.

- Tylko nie mów, że już dzisiaj wyjeżdżacie - poprosiła Sherylin. - Chciałabym móc porozpieszczać cię jeszcze trochę.

- Dziś nie wyjedziemy na pewno - uspokoiła ją Michelle, zanim Zak zdążył odpowiedzieć. - Zak nie da rady ustać na nogach, a ja wieczorem jestem umówiona z Mikiem.

Powiedziała to specjalnie - niech wszyscy wiedzą, że ma kogoś i ani trochę nie jest zainteresowana swoim szwagrem! Podniosła się z krzesła.

- Zejdę na dół i przyniosę ci colę, przynajmniej napijesz się czegoś. Aha, przy okazji zadzwonię do szpitala i poproszę twojego lekarza, żeby ci przepisał to lekarstwo, o którym mówiłam. Jak on się nazywa?

- Przy telefonie znajdziesz kartkę z nazwiskiem i numer. Jeśli uda ci się to załatwić, zadzwoń do Grahama, żeby wracając z pracy, pojechał po receptę i wykupił lek - wtrąciła Sherylin. - Obiecał, że dziś skończy wcześniej.

Michelle zeszła na dół i zadzwoniła do szpitala. Szczęśliwie zastała lekarza, którego szukała. Przedstawiła się, powiedziała, że Zak Sadler zatrudnił ją jako pielęgniarkę i wyjaśniła sytuację. Następnie zadzwoniła do brata i poprosiła, żeby zajął się wykupieniem leku.

Gdy wróciła na górę ze szklanką zimnej coca-coli, Zak opowiadał siostrze o swojej pracy, ale na widok Michelle zamilkł.

- Graham powiedział, że już kończy i jedzie po receptę. Na razie napij się tego. Pij powoli, małymi łyčzkami. - Podeszła do łóżka i postawiła szklankę na stoliku. - Czekał, pomogę ci usiąść.

Pokazała mu, w jaki sposób powinien chwycić ją za ramię, żeby mogła go bezpiecznie podtrzymać i jak ma siadać bez zginania czy przekręcania tułowia. Chodziło o to, by chronić połamane żebra i uszkodzone płuco. Michelle została pielęgniarką w wieku dwudziestu dwóch lat i od tej pory miała do czynienia z niezliczoną liczbą pacjentów, najpierw w szpitalu, a po śmierci męża w prywatnych domach. Dotykała wielu męskich ciał, nie tylko starych i schorowanych, ale również młodych i atrakcyjnych, i ten rodzaj fizycznych kontaktów nigdy nie budził w niej żadnych emocji - ani negatywnych, ani pozytywnych - zawsze była skoncentrowana na niesieniu pomocy i na dobru drugiego człowieka.

Jednak w wypadku Zaka sprawa przedstawiała się inaczej... Michelle nie miała pojęcia, jak długo będzie w stanie udawać, że jego fizyczna bliskość nie robi na niej najmniejszego wrażenia i że równie dobrze mogłaby otaczać ramieniem niedołęznego staruszka.

Nawet nie chodziło o to, że był tak nieziemsko przystojny. Nie, to było coś innego, coś więcej. Znacznie więcej. Emanowała z niego dobrze pojęta pewność siebie i świadomość swoich możliwości. To zaufanie do siebie, nie mające nic wspólnego z zadufaniem, objawiało się w swobodnych ruchach, ujmującym uśmiechu, niewymuszonym sposobie bycia. Zak znał swoje możliwości, więc niczego się nie bał i nikogo nie musiał udawać.

W odczuciu Michelle właśnie to były cechy prawdziwego mężczyzny. Z pewnością wszystkie znane mu kobiety były nim zauroczone. Czy można się dziwić, że i ona nie pozostała obojętna?

Dosyć tego.

Musiała zdecydowanie wziąć sprawy w swoje ręce i zacząć walczyć z niepożądanym wpływem jego uroku. Musiała być twarda.

- Skoro Sherylin jest w domu, a i Graham niedługo wróci, nie mam tu chwilowo nic do roboty. Wracam do siebie, żeby się spakować.

Zobaczymy się jutro rano.

- Nie zapomnij o kostiumie kąpielowym. Mój dom stoi przy samej plaży. Prosto z sypialni wchodzi się do oceanu.

- O czym wy mówicie? - od drzwi rozległ się dość ostry głos.

- Chyba najpierw powinnaś się przywitać - Sherylin skarciła córkę, marszcząc brwi. Spojrzała na zegarek. - Wcześniej dziś skończyłaś.

Lynette tylko wzruszyła ramionami. Nie spuszczała pytającego wzroku z Zaka.

- Zabieram do siebie moją siostrę miłosierdzia. To znaczy, ponieważ nie mogę jeszcze prowadzić, ona zabierze mnie, ale to na jedno wychodzi.

Bratanica obrzuciła Michelle tak niechętnym spojrzeniem, jakby chciała, żeby ciotka rozwiała się jak dym. Niestety, Michelle nadal stała przy łóżku Zaka i wcale nie zamierzała zniknąć.

Biedactwo... Żaden z kolegów na roku nie będzie się umywał do wujka Zaka.

Sherylin z dezaprobatą potrząsnęła głową, nie rozumiejąc dziwnego zachowania córki i zwróciła się do szwagierki:

- Michelle, widzę, że mierzyłaś mu temperaturę. Wciąż ma podwyższoną. Kiedy mam mu zmierzyć ponownie?

- Po południu. Jak tylko Graham wróci, daj Zakowi lekarstwo, do wieczora powinien odzyskać apetyt. Byłoby dobrze, gdyby trochę się ruszał. Co jakiś czas pomóż mu wstać i pospacerujcie parę minut po pokoju. Przyjadę po niego jutro o dziewiątej.

- W takim razie dzisiaj musisz położyć się wcześniej! - rzucił za nią Zak, gdy wychodziła z pokoju.

Zrozumiała. W ten sposób czynił aluzję do jej randki z Mikiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dziękuję za miły wieczór, Mike. Chętnie bym cię zaprosiła do siebie, ale muszę jeszcze się spakować przed wyjazdem.

Siedzieli w samochodzie pod domem Michelle. Ręka Mike'a spoczywała na oparciu jej fotela, a jego palce pieściliwie zagłębiły się we włosy partnerki. Jednak pieśczoła nie wywołała u Michelle żadnego dreszczyku emocji. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

- Na szczęście Carlsbad jest blisko San Clemente, gdzie mam letni domek. Jeszcze przed wyjazdem do Australii będziemy mogli spędzić razem sporo czasu. Jak się domyślam, twój szwagier powinien dużo odpoczywać, a wtedy ty będziesz wolna i możesz się ze mną spotkać.

Michelle wyobraziła sobie odpoczywającego Zaka - takiego, jakiego widziała dziś rano. Samo wspomnienie wystarczyło, żeby ogarnęła ją fala gorąca. Coraz gorzej!

Z desperacją pochyliła się ku Mike'owi i pocałowała go. Po raz pierwszy przejęła inicjatywę, mając nadzieję, że jakimś sposobem odczuwane podniecenie przeniesie się na niego i wszystko będzie wreszcie tak, jak powinno.

Mike jakby tylko na to czekał. Natychmiast porwał ją w ramiona i zaczął zachłannie całować. Mogła się spodziewać takiej reakcji, przecież on też miał swoje potrzeby...

Próbowała poddać się jego pasji, ale im bardziej się starała, tym większą czuła obojętność. Nie, to nie miało sensu. W dodatku postępowała

wobec niego nieuczciwie. Odsunęła się, zażenowana i przepelniona poczuciem winy.

- Muszę już iść. Nie, nie odprowadzaj mnie, proszę. Mike ucałował jej dłoń.

- Zadzwoń jutro - szepnął.

Wyglądał na uszczęśliwionego, więc Michelle poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia. Pospiesznie wyskoczyła z samochodu, wbiegła na schodki werandy, przekręciła klucz w zamku, zamachała dłonią na pożegnanie i prędko zamknęła za sobą drzwi.

Jeszcze długo po tym, jak umilkł warkot odjeżdżającego samochodu, stała w holu, oddychając ciężko. Nie powinna była go całować. Nie powinna była robić mu nadziei.

Mike wykazywał się dotąd ogromną cierpliwością i taktem. Nigdy na nic nie nalegał, nie próbował przełamać jej oporu. Najwyraźniej liczył na to, że wspólny wyjazd do Australii przyniesie przełom i w końcu zostaną parą. Swoimi pocałunkami tylko utwierdziła go w tym przekonaniu. Problem w tym, że nie wyobrażała sobie, by mogła go pocałować powtórnie. Ani pocałować, ani dotknąć - nic z tych rzeczy!

Po prostu to nie było to. Nic przy nim nie czuła, nawet śladu podekscytowania. Nie działał na nią zupełnie. Lubiła go i życzyła mu jak najlepiej. To naprawdę wspaniały człowiek, zasługujący na udany związek. Cóż, albo niech pogodzi się z byłą żoną, albo znajdzie sobie kobietę, która zakocha się w nim do szaleństwa. Michelle na pewno nie była w stanie oszaleć na jego punkcie.

A Zak? No właśnie. Zak nie wykonał żadnego gestu, nic, by rozbudzić jej od dawna uspięne zmysły, a udało mu się tego dokonać w ułamku sekundy...

Nie, w tej sytuacji nie mogła zwodzić Mike'a, robiąc mu złudne nadzieje. To byłoby nieuczciwe. Gdy jutro do niej zadzwoni, powie mu, że stan jej szwagra jest poważniejszy, niż początkowo sądzono i w związku z tym opieka nad nim potrwa dłużej niż miesiąc, a to oznacza, że Michelle nie może jechać do Australii.

Na szczęście Mike zamierzał wziąć udziału w mistrzostwach, więc będzie musiał skoncentrować się na treningach, dzięki czemu łatwiej zapomni o Michelle.

A ona? Co ona zrobi? Jej nic nie pomoże, nic nie odwróci jej uwagi... Ukryła twarz w dłoniach. Jak ma żyć obok Zaka dzień i noc przez cały długi miesiąc i nie zdradzić się choćby jednym gestem?

Myślała, że już nikt nie wzbudzi w niej pożądania, ale tego ranka wystarczyła jedna chwila w obecności Zaka...

Ale dlaczego? Jak to możliwe?

Czy dlatego, że był dużo młodszy nie tylko od jej zmarłego męża, ale i od wszystkich innych mężczyzn, z którymi łączyła ją jakaś nić sympatii? Zazwyczaj los zsyłał jej czterdziestolatków, jak na przykład Mike.

Gdy poślubiła Roba, miała trzydzieści lat, a on trzydzieści siedem. Ich pożycie było udane i satysfakcjonujące, chociaż dość nieregularne, bo Rob pracował w szpitalu jako pediatra i często wracał wyczerpany z dyżurów. Może właśnie ta nieregularność spowodowała, że Michelle nie udało się zająć w ciążę.

Gdy Rob zachorował, kochali się coraz rzadziej. Z biegiem czasu stawał się coraz słabszy, aż w końcu mogli już tylko leżeć razem, wtuleni w siebie.

Czyżby była jedną z tych wykpiwanych, nienasyconych wdów, o których mówiono, że podniecają je tylko młodzi faceci? Zak był młody i „do wzięcia”, kipiał energią, przyszłość stała przed nim otworem. Michelle była wdową, miała prawie trzydzieści sześć lat i najlepszą część swojego życia już za sobą.

Zawsze czuła się szczególnie związana z Zakiem. Zbliżały ich do siebie podobne doświadczenia życiowe, ale to było naturalne. W przeciwieństwie do tego, co myślała o Zaku obecnie... Nie, to było absolutnie nie do przyjęcia!

Co więcej, nie mogło się wydać. Zak był bardzo zbulwersowany awansami, jakie czyniła mu siostrzenica, ale Lynette miała dopiero osiemnaście lat i to ją usprawiedliwiało. Gdyby jednak okazało się, że leci na niego również starsza o kilka lat szwagierka, zapewne poczułby do niej głęboką niechęć, jeśli nie odrazę.

Michelle z westchnieniem wzięła się za robienie porządków i za pakowanie. Przez cały czas zastanawiała się, w jaki sposób przeprowadzić rozmowę z Mikiem, żeby go nie urazić, a jednocześnie zdusić całą sprawę w zarodku. Gdy kładła się spać, miała już dokładnie przemyślane każde słowo, niestety, nadal nie wiedziała, jak sobie poradzić z Zakiem. Długo nie mogła zasnąć, a i tak nic nie wymyśliła. Wreszcie zapadła w sen, ale spała niespokojnie i krótko. Obudziła się o świcie, zanim budzik zdążył zadzwonić.

Wzięła prysznic, umyła włosy, włożyła białą, rozpinaną bluzeczkę, džinsy i proste skórzane sandały. Narzuciła džinsową kurtkę i pobiegła do sąsiadki, której zawsze powierzała opiekę nad domem. Poza tym chciała zostawić jej adres, na który należy przesyłać korespondencję. Myrna Jensen była osobą godną zaufania, od śmierci Roba wielokrotnie służyła Michelle pomocą.

Po powrocie od sąsiadki spakowała resztę rzeczy, nie przestając sobie tłumaczyć, że poprzedniego dnia najpewniej coś jej się przywidziało. Fakt, zareagowała na Zaka dość nieoczekiwanie, zapewne z kilku powodów. Po pierwsze, zawsze bardzo go lubiła, po drugie, nie widziała go od dwóch lat, po trzecie, przez ten czas wydoroślał i zmężniał. Nic dziwnego, że w pierwszej chwili zrobił na niej piorunujące wrażenie.

Oczywiście, dzisiaj wszystko wróci do normy. Jej serce nie będzie biło jak szalone, kolana nie będą się pod nią uginać, spojrzenie nie będzie biegło ku jego ustom, a wyobraźnia przestanie podpowiadać, jak by to było, gdyby...

Dość! O czym ty myślisz?!

Musiała wziąć się w garść. Zdecydowanie zatrzasnęła walizkę.

Przez te wszystkie lata opanowała do perfekcji sztukę pakowania się. Niezależnie od tego, gdzie jechała i na jak długo, potrafiła zmieścić wszystkie niezbędne rzeczy w jednej walizce. Zawsze zabierała też dużą torbę na ramię, do której wkładała podręczny „zestaw ratunkowy” dla znudzonych i sfrustrowanych brakiem zajęć pacjentów: karty, gry planszowe, zbiory krzyżówek i szarad, bloki rysunkowe, flamastry i całą masę podobnych rzeczy.

Kiedyś przed laty Zak przeszedł operację wycięcia wyrostka robaczkowego i musiał spędzić trochę czasu w łóżku. Michelle przypomniała sobie, jak czytała mu wtedy na głos. Podeszła więc do biblioteczki, wzięła z półki kilka powieści i włożyła je do torby. Tak, to by było wszystko.

Po drodze wstąpiła do baru na śniadanie, zatankowała samochód i zrobiła zakupy, żeby na miejscu nie szukać sklepu, tylko móc od razu ugotować obiad.

Gdy podjechała pod dom brata, przesunęła do tyłu fotel pasażera, odchyliła też oparcie. Zak powinien podróżować w pozycji półleżącej i móc wygodnie wyprostować nogi. A nogi miał długie...

Drzwi otworzył jej Graham - wysoki i szczupły ciemny blondyn o melancholijnych niebieskich oczach. Serdecznie uścisnął młodszą siostrę.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że to ty zajmiesz się Zakiem.

Nadrabia miną, żeby nas nie martwić, ale chyba czuje się dość kiepsko.

- Myślę, że jest wyczerpany. W końcu miał odmę i założony dren, a to naprawdę nic przyjemnego. W dodatku jest cały potłuczony. Ale już za jakiś tydzień powinna nastąpić poprawa. Gorączkuje dzisiaj?

- Trochę.

- A jadł coś?

- Tak, Sherylin zrobiła mu jajka na miękko i jak dotąd wszystko w porządku. To lekarstwo rzeczywiście pomogło.

Michelle przekrzywiła głowę i przyjrzała się bratu z ukosa.

- Mam dziwne wrażenie, że nie wszystko jest jak należy. Coś cię martwi.

Dałaby głowę, że chodzi o Lynette, ale nie chciała pytać wprost.

- Owszem. Dziś rano nasza córka oznajmiła nam, że jest dorosła i ma prawo do własnego życia, w związku z czym rzuca studia i idzie do pracy. Jak zarobi, wynajmie mieszkanie i wyprowadzi się od nas. Zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć, wybiegła z domu, wsiadła do samochodu i odjechała.

Jeszcze tego brakowało!

- Nawet nie wiesz, jak przykro mi to słyszeć.

- Szkoda, że Zak jest taki chory, inaczej poprosiłbym go, żeby przemówił jej do rozumu. Lynette zawsze bardzo liczyła się z jego zdaniem.

Michelle z rozpaczą zamknęła oczy. Zak właśnie próbował przemówić Lynette do rozumu i proszę, oto skutek! Kto mógł jednak przewidzieć, że dziewczyna zareaguje aż tak gwałtownie? Widocznie kryzys jest poważniejszy, niż sądzili. Będzie musiała ostrzec Zaka, by mimo wszystko traktował Lynette delikatniej.

- Nas nie posłucha... - dodał ponuro Graham. Michelle nie mogła pomóc bratu. Musiałaby zdradzić, co naprawdę kieruje poczynaniami Lynette. W tej sytuacji należało liczyć jedynie na to, że w miarę upływu czasu dziewczyna nieco ochłonie i wszystko wróci do normy.

- Dajmy jej trochę czasu - zaproponowała ostrożnie. - Może dobrze jej zrobi, jak trochę popracuje, zetknie się z twardymi realiami życia i zrozumie, że jednak lepiej jeszcze trochę się pouczyć, skoro ma taką możliwość. Niewykluczone, że szybko zmądrzeje i z ulgą wróci do domu.

- Obyś miała rację - westchnął ciężko Graham, nadal mocno przybity sytuacją.

Opiekuńczo objęła go ramieniem.

- Wiem, że teraz wydaje ci się to marną pociechą, ale naprawdę najlepiej będzie poczekać, nie narzucając małej własnych rozwiązań. Ona wie, że ma najlepszych rodziców pod słońcem. Wróci.

Brat uśmiechnął się blado.

- Miło to słyszeć. Dobrze, dość o nas. A co u ciebie? Jak randka z Mikiem?

- Świetnie - odparła bez mrugnięcia okiem.

- Zak pewnie nie będzie szczędził ci uwag. Serce zabiło jej szybciej.

- A to czemu?

- Bo troszczy się o ciebie.

- Naprawdę?! - zawołała zduszonym głosem.

- Tak. Jego zdaniem Mike Francis to kobieciarz. To znaczy, on to ujął nieco dosadniej...

- Pewnie gdzieś coś przeczytał. Powinien wiedzieć, że media gonią za sensacją i podają przesadzone informacje. Znam Mike'a, w końcu dość długo się nim opiekowałam. To wspaniały człowiek.

- Jestem pewien, że jest tak, jak mówisz. Inaczej przecież nie umawiałabyś się z nim. Powiedziałem to wczoraj wieczorem Zakowi, bo strasznie się tym gryzł.

Co za ironia losu. Przecież właśnie chciała zerwać z Mikiem - i to ze względu na Zaka!

Jak widać, sama obecność Zaka wywróciła życie całej rodziny do góry nogami. Sądząc po zapuchniętych oczach nadchodzącej Sherylin, do odzyskania spokoju wszystkim było jeszcze daleko...

- Kochanie, Zak słyszał, że Michelle już przyjechała i czeka, aż pomożesz mu zejść na dół.

- Już lecę. - Graham pocałował żonę w policzek i pobiegł na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz.

- Graham opowiadał mi o Lynette - wyjaśniła Michelle, serdecznie uściskawszy bratową, której łzy zakręciły się w oczach.

- Cały czas nie mogę w to uwierzyć. Gdyby przynajmniej Zak został z nami jeszcze trochę, byłaby to dla nas jakaś pociecha.

- Wiesz, że musi wracać ze względu na pracę, a nie dlatego, że mu tu czegoś brakuje - pocieszyła ją Michelle. - Słuchaj, mam pomysł! A może przyjechalibyście do Carlsbadu w przyszłą niedzielę? Posiedzimy, pogadamy, zrobię obiad... Od dawna nie mieliśmy czasu, żeby po prostu ze sobą побыć. Co ty na to?

Sherylin rozpogodziła się nieco.

- Świetny pomysł! Przywieziemy wino i coś na deser.

- Przywieźcie samych siebie, to wystarczy! A tak w ogóle to czemu nie mielibyście nas regularnie odwiedzać przez cały ten miesiąc? - zaproponowała, zapalając się do pomysłu. - Moglibyście przyjeżdżać w soboty i zostawać na cały weekend.

- Nie wiem, czy Zakowi będzie to na rękę. Niewiele mówi o swoich prywatnych sprawach, ale wiem, że ma jakąś przyjaciółkę. Gdy leżał w szpitalu, wydzwaniała do niego codziennie.

Michelle wolałaby tego nie wiedzieć. Wcale jej się nie podobało, że coś go łączy z jakąś kobietą.

A czemu miałyby go nie łączyć? I czy to jej sprawa? Ona ma się zajmować wyłącznie jego zdrowiem. Zak jest po prostu kolejnym pacjentem. Kropka.

- Dobrze, pogadamy o tym, jak przyjedziecie w niedzielę. Pójdę do samochodu, a ty pomóż Grahamowi przyprowadzić Zaka - zdecydowała. Wolą unikać kontaktu fizycznego z Zakiem tak długo, jak to możliwe.

Wkrótce pozostała trójka dołączyła do niej. Szli powoli, ponieważ Zak był jeszcze bardzo słaby i musiał wspierać się na ramionach siostry i szwagra. Kiedy wreszcie opadł ciężko na fotel, na jego czole zalśniły kropelki potu.

Graham wrzucił na tylne siedzenie torbę z jego rzeczami.

- Tylko jedź ostrożnie - zwrócił się do siostry.

- Nie musisz się martwić - mruknął Zak. - Michelle świetnie prowadzi. Naprawdę nie mogłem trafić w lepsze ręce.

Michelle odniosła wrażenie, że jego głos stał się dziwnie aksamitny i porusza najczulsze struny w jej sercu. Mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

- Zadzwoń, jak tylko zajedziemy na miejsce. Nie martwcie się - obiecała. - Do zobaczenia w niedzielę - zawołała jeszcze przez otwarte okno, cofając samochód z podjazdu.

- O co chodzi z tą niedzielą? - zainteresował się Zak.

- Sherylin była taka smutna z powodu twojego wyjazdu, że zaproponowałam, by przyjechali na obiad.

- Bardzo dobrze - ucieszył się. - Lynette powinna nas częściej widywać wszystkich razem.

Ta uwaga uświadomiła jej, że Zak nie miał pojęcia o porannych wydarzeniach. Pokrótce streściła mu swoją rozmowę z Grahamem.

- Masz rację, trzeba dać jej czas - zgodził się, gdy już wysłuchał całej relacji. - Zmądrzeje, jak życie da jej trochę w kość.

- Wiesz, łatwo nam tak mówić. To w końcu nie nasze dziecko.

Nagle dotarło do niej, co powiedziała. Zrobiło się jej gorąco.

- Gdyby problem dotyczył naszego dziecka, pewnie doszlibyśmy do tego samego wniosku. Skoro już o dzieciach mowa... Wiem, że chciałaś mieć własne, ale nie zaszłaś w ciążę z Robem. Czy dlatego, że był chory?

Tak bezpośrednie pytanie nie powinno jej dziwić. Zawsze swobodnie rozmawiali o wszystkim. No tak, ale to było dawniej... Teraz wszystko się zmieniło. Jej stosunek do Zaka nie był już niewinny.

Oczywiście musiała zachowywać się jakby nigdy nic.

- Najpierw czekałam, aż się uda, a gdy w końcu uznałam, że może lepiej się przebadać, Rob zapadł na chorobę Lou-Gehriga. W tej sytuacji wykluczył staranie się o potomstwo. Martwił się, że nie dam sobie rady, gdy zostanę sama z dzieckiem.

- Rozumiem go, na jego miejscu też bym zrobił wszystko, żeby cię dodatkowo nie obciążać. Ale prawda jest taka, że byłoby ci znacznie lżej, gdybyś urodziła dziecko. Miałabyś jakąś pociechę.

Za dużo się domyślasz, jak na mój gust. Ale ty zawsze byłeś mądry ponad swój wiek, uznała w duchu. Postanowiła zmienić temat.

- Sherylin wspominała, że jakaś kobieta dzwoniła do ciebie regularnie, gdy leżałaś w szpitalu... - zagaiła.

- Ach, tak. Breda Neilson.

Cóż, prawdopodobnie panna Neilson, nosząca piękne skandynawskie nazwisko, miała figurę jak modelka i była olśniewająco piękna.

- Pomyślałam sobie, że mógłbyś ją zaprosić na nasz niedzielny obiad.

- A ty zaprosiłaś Mike'a Francisa? - odparował natychmiast Zak.

- Oczywiście, że nie. Zaangażowałeś mnie jako pielęgniarkę. Nie mieszam spraw zawodowych z prywatnymi.

- Nawet po godzinach? - rzucił nieoczekiwanie prowokacyjnym tonem.

Michelle zignorowała zaczepkę.

- Wołałabym, byśmy nie poruszali tematu Mike'a.

- To nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie, Michelle. Uwierz mi.

Też doszła do tego wniosku, chociaż z zupełnie innych powodów niż Zak. Lepiej jednak zachować to dla siebie i nie zdradzać, że nie jest już zainteresowana słynnym golfistą. To będzie coś w rodzaju tarczy ochronnej...

- Chodziło mi wyłącznie o to, że Sherylin i Graham chętnie poznałoby kobietę, która jest dla ciebie ważna.

- W odpowiednim momencie dowiedzą się, kto to jest. Wróćmy do Francisa. Naprawdę nie widzisz, jakie on prowadzi życie? Sport, kariera, wielkie pieniądze, romanse, sława, szum wokół własnej osoby... To cię nie razi? Nie pomyślałaś o tym, że teraz dziennikarze rzucają się na ciebie? Już widzę te nagłówki: „Pielęgniarka kochanką”.

Owszem, pomyślała i wcale jej się to nie podobało. Oczywiście, gdyby była zakochana w Mike'u, nic by jej nie powstrzymało przed związaniem się z nim - nawet obrzydliwe historie wypisywane na ich temat w brukowcach.

- Powiedz mi, jak twój żołądek? - spytała, zmieniając temat. - Nie jest ci niedobrze? Może chcesz, żebyśmy zatrzymali się na moment?

- O, widzę, że trafiłem w czuły punkt - mruknął na poły do siebie. -
Już ci mówię: mój żołądek czuje się dobrze, a ja chcę jak najszybciej
znaleźć się we własnym domu pod opieką mojej wspaniałej niani.

- Nie ma to jak stara dobra niania - przytaknęła ze śmiechem.

- Dlaczego od razu stara? - zaproponował dość gwałtownie.

- Jak będziesz w moim wieku, to zrozumiesz. Ale do tego jeszcze ci
daleko...

- Wiesz, gdyby ktoś nas słuchał, doszedłby do wniosku, że
rozmawiasz z dzieckiem, a nie z dorosłym człowiekiem! W naszym wieku
różnica paru lat staje się nieistotna. Jeśli czujesz się staro, to tylko dlatego,
że w kółko zajmujesz się ciężko chorymi. Opiekowałaś się umierającym
mężem, a od jego śmierci zatraciłaś się już kompletnie w pomaganiu
innym. Nie możesz dalej tak żyć, jakby już nic przed tobą nie było, jakbyś
już na nic nie liczyła. Pora to zmienić.

Rozmowa zmierzała w kierunku, który wcale jej nie odpowiadał. Zak
najwyraźniej chciał wywrócić do góry nogami jej uporządkowane życie.

- Sugerujesz, że powinnam zmienić zawód? Ale pewnie dopiero po
tym, jak już nie będziesz potrzebował mojej opieki? - dodała
podchwytliwie.

- Nie. Powinnaś w ogóle rzucić pracę.

- Pomijając kwestie finansowe, oszalałabym z nudów.

- I dobrze! Może to by cię wytrąciło z tego skostniałego sposobu
myślenia!

Na razie była wytrącona z równowagi. Korzystając z tego, że
wjechali na autostradę, mocniej przycisnęła pedał gazu.

- Masz jeszcze jakieś niecierpiące zwłoki uwagi na temat mojego życia?

- Na razie przemyśl to, co usłyszałaś. Reszta może poczekać. Będę miał masę czasu, żeby ci się dobrać do skóry...

To ostatnie zdanie wywołało u niej napływ kolejnej fali gorąca. Nadal nie pojmowała, czemu Zak budził w niej takie reakcje. Może dlatego, że zawsze był dla niej kimś specjalnym? Był najmłodszy z nich czworga, najbardziej doświadczony przez los i potrzebował najwięcej uczucia.

Jego naturalni rodzice porzucili go, gdy miał trzy latka. Chłopiec najpierw trafił do domu dziecka, a potem przebywał w wielu rodzinach zastępczych. Gdy miał sześć lat, został zaadoptowany przez państwa Sadler. Niestety, szczęście nie trwało długo. Przybrani rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Przez jakiś czas Sherylin, świeżo upieczona nauczycielka, ledwo wiązała koniec z końcem, jednocześnie pracując i matkując przybranemu bratu. Sytuacja poprawiła się, gdy wyszła za Grahama Robbinsa, wziętego prawnika. Po ślubie Graham kupił przestronny dom dla całej czwórki, przy czym wybrał taki, w którym znajdowało się oddzielne, dwupokojowe mieszkanie z łazienką i małą kuchnią. Przewidywał, że nastoletnia Michelle będzie potrzebowała coraz większej autonomii.

Mieli wszelkie warunki, by stworzyć nową, kochającą się rodzinę. Michelle i Graham właśnie stracili rodziców, którzy zginęli podczas urlopu w Meksyku. Cała czwórka była spragniona uczucia i stabilnych więzów rodzinnych. A najbardziej potrzebował ich Zak.

Michelle, przejęta współczuciem i pełna zrozumienia, starała się poświęcać chłopcu sporo czasu. Gdy zrobiła prawo jazdy, zabierała go w weekendy nad ocean. Chłopak uwielbiał surfować. Gdzież oni wtedy nie byli! Zjeździli całe kalifornijskie wybrzeże i wspólnie doszli do wniosku, że nie ma to jak Carlsbad. Toteż Michelle nie zdziwiła się wcale, gdy po latach Zak kupił dom właśnie w tej miejscowości, chociaż Sherylin i Graham woleliby, żeby zamieszkał blisko nich, w Riverside.

Właśnie wtedy, gdy Zak miał kilkanaście lat, a więc przechodził najbardziej niespokojny i buntowniczy okres w życiu, Michelle była jedyną osobą, przed którą się otworzył i której zwierzył się ze swojego bólu. Nie pojmował, jak jego prawdziwi rodzice mogli go porzucić, jakby był niepotrzebną rzeczą. Czuł do nich żal i gniew. Równie bolesne były wspomnienia pobytu w kolejnych rodzinach zastępczych. Ludzie przekazywali go sobie jak pakunek. Chłopak czuł się odtrącony, niekochany, niepotrzebny.

Michelle nie potrafiła mu pomóc. Nie znajdowała żadnych słów pociechy, bo wiedziała, że gdy ktoś tak bardzo cierpi, wszystkie słowa zabrzmiałyby fałszywie. Dlatego też po prostu słuchała i nigdy nie oceniała tego, co usłyszała. Rozumiała, że Zak miał prawo gniewać się i złościć. Właśnie wtedy zrodziła się między nimi niezwykle głęboka więź. Jak się okazało, była ona nawet głębsza, niż Michelle przypuszczała. Nie osłabła przez ostatnich dziesięć lat, w ciągu których widywali się dość rzadko. W tym czasie ona zaczęła pracować, wyszła za mąż i owdowiała, a on skończył studia i założył własną firmę.

Teraz przekonała się, że stanął na nogi, i to nie tylko pod względem zawodowym. Dawne lęki i urazy opuściły go. Był pewny siebie,

swobodny, pełen wewnętrznej pogody. Fakt, że był niechcianym, porzuconym dzieckiem, nie zaważył drastycznie na jego życiu. Zak uporał się z przeszłością, nie pozwolił, by wpływała na jego przyszłość. Dał sobie radę. Michelle była z niego bardzo dumna.

- Czujesz? Zaraz będziemy nad oceanem - mruknął, budząc się z lekkiej drzemki.

Odetchnęła głęboko.

- Tak, cudowne powietrze. Gdybym tu mieszkała, wciąż miałabym wrażenie, że jestem na wakacjach.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że już od czterech lat nie widziała Pacyfiku. Niewiarygodne, ile zmieniło się w jej życiu przez ten czas...

- Powiedz mi, jak dalej jechać.

Zak wskazał jej drogę i po jakichś dziesięciu minutach wjechali w uliczkę prowadzącą do niewielkiego, złożonego z dziesięciu luksusowych domów w stylu śródziemnomorskim osiedla, tuż przy plaży. Michelle знаła je ze zdjęć, które kiedyś pokazała jej Sherylin, ale w rzeczywistości wyglądało to jeszcze piękniej.

- W mojej torbie, na wierzchu leży pilot do bramy - powiedział Zak, gdy zatrzymała samochód we wskazanym przez niego miejscu.

Zamiast wysiąść z auta, otworzyć tylne drzwiczki i zajrzeć do torby, jak ostatnia idiotka po omacku sięgnęła ręką za siebie. Ponieważ nie mogła dosięgnąć, wygięła się i przechyliła nieco do tyłu. Niechcący musnęła przy tym piersią ramię Zaka.

Miała wrażenie, że całe jej ciało zamieniło się w płomień. To było niesamowite.

Ich spojrzenia spotkały się.

W jego oczach coś błysnęło.

Jej serce podskoczyło, choć nikt mu nie pozwolił na takie brewerie.

Michelle opanowała się resztką sił, wyjęła z torby pilota, wyprostowała się i otworzyła bramę. Gdy wjechała do garażu i zaparkowała przy białej furgonetce z napisem „Sadler Construction”, ponownie sięgnęła po pilota. Brama bezgłośnie zamknęła się za ich plecami.

- Witaj w moim domu, Michelle.



ROZDZIAŁ TRZECI

- Gotowe — powiedziała, szczelnie owinawszy tors Zaka specjalną grubą folią, zapinaną na rzepy. - Dzięki temu nie zamoczysz bandażu. Wejdź do wanny w bokserkach. Jak umyję ci głowę, pomogę ci wstać i zostawię cię samego. Będiesz mógł wziąć prysznic i przebrać się. Tutaj kładę świeżą piżamę. To prezent od Sherylin.

Sprawdziła temperaturę wody, umocowała w poprzek wanny siedzisko z metalowych rurek, które przywiozła ze sobą, i pomogła Zakowi usiąść. Zwilżyła mu włosy, wylała na dłoń trochę szamponu i energicznie zaczęła masować skórę głowy.

- Mmm, ale mi dobrze... - zamruczał jak kot. - Jeśli o mnie chodzi, to możesz to robić do końca świata.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Zobaczysz, jak tylko trochę cię odświeżymy, od razu odżyjesz. Zanim wyjdę, umyję ci jeszcze barki i plecy, bo nie chcę, żebyś podnosił rękę. Pamiętaj, żadnych niepotrzebnych ruchów i żadnego unoszenia ramion!

Gdy mydliła mu skórę, aż jęknął z rozkoszą.

- To nawet jeszcze lepsze... Czy Mike'owi też tak robiłaś?

- Robię wszystko, czego potrzebują moi pacjenci. Ale takiego pacjenta jak ty nie miałam nigdy...

- Nic dziwnego, że jesteś rozchwytywana - skomentował. - Nie da ci ojciec, nie da ci matka, tego co może dać pielęgniarka...

Skoro wracało mu poczucie humoru, to rzeczywiście musiał czuć się lepiej.

- Dobrze, teraz cię zostawię. Będę tuż bok, w twojej sypialni. Gdy skończysz, zawołaj.

Korzystając z tego, że przez chwilę pacjent jej nie potrzebował, szybko zmieniła pościel na jego łóżku. Sherylin domyśliła się, że Michelle na początku nie będzie wiedziała, co gdzie jest, więc zapakowała do torby brata najpotrzebniejsze rzeczy, w tym ręczniki, pościel i piżamę.

Ledwo skończyła zapinać poszewkę na poduszce, gdy dobiegło ją gromkie:

- Siostro!

Zachichotała.

- Już idę!

- I co myślisz? — spytał, gdy otworzyła drzwi łazienki.

Przed nią stał półnagi Adonis w czarnych satynowych spodniach od piżamy. To, co na ten widok pomyślała i to, co powiedziała, to były dwie zupełnie różne rzeczy.

- Myślę, że trzeba wysuszyć ci włosy - skwitowała na pozór obojętnie, rozpinając rzepy ochronnej folii i sięgając po świeży ręcznik. - Chodź do sypialni.

Pomogła mu przejść do pokoju i przysiąść na brzegu łóżka. Starannie wysuszyła mu włosy ręcznikiem i uczesała je.

- A teraz pora na ćwiczenia - oznajmiła.

- Jak to? Tak od razu? A ja już myślałem, że jesteś prawdziwym aniołem!

- Podobno chciałeś szybko stanąć na nogi.

- Teraz, kiedy tu jesteś, wcale nie jestem pewien, czy tego chcę.

Wolałaby, żeby nie droczył się z nią w ten sposób. Dla niego to były tylko żarty, ale dla niej...

Wzięła się w garść, sięgnęła po poduszkę i przez kilka następnych minut uczyła go podstawowych ćwiczeń oddechowych. Krzywił się, że to już nie jest takie przyjemne, ale kazała mu być cicho. Po ćwiczeniach osłuchiwała mu płuca. Stwierdziła, że nie słysząc nic podejrzanego i pomogła mu się położyć.

- Teraz wymasuję ci dłonie i stopy.

Ponieważ z powodu długiego pobytu w szpitalu Zak miał mocno przesuszoną skórę, wtarła w nią sporo oliwki. To powinno przynieść mu ulgę. Na koniec kazała przez minutę energicznie poruszać stopami.

- Na razie wystarczy - uznała, przykryła go kołdrą i podała mu pilota od telewizora. - Pójdę zrobić coś do jedzenia.

Nieoczekiwanie Zak złapał ją mocno za rękę. Choć dotąd starała się omijać wzrokiem jego twarz, teraz spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Nigdy dotąd nikt się mną tak nie zajmował - powiedział z wyraźnym wzruszeniem. - Naprawdę czuję się jak nowo narodzony. Dziękuję.

Należało wyrwać się i uciec, i to jak najdalej, ale nie zrobiła tego.

- Nie ma za co. Rodzina powinna sobie pomagać - odparła, starając się, by jej głos brzmiał rzeczowo i spokojnie. - Mam odsłonić okno, żebyś mógł popatrzeć na ocean?

- Nie teraz. - Powoli, jakby z ociąganiem uwolnił jej rękę. Wyglądał na zmęczonego drogą i ćwiczeniami.

- Może spróbuj się zdrzemnąć - doradziła.

Gdy wyszła na korytarz, musiała parę razy głęboko odetchnąć. Nie miała pojęcia, jak przetrzyma do wieczora, a co mówić o całym miesiącu!

Rozejrzała się dookoła. Dom Zaka był parterowy i bardzo przestronny, obrócony frontem w stronę oceanu. Niezależnie więc od tego, czy wchodziło się głównymi drzwiami, czy przez garaż, zawsze wchodziło się właściwie od tyłu. Hol, do którego przylegały pomieszczenia gospodarcze, prowadził do głównej części podzielonej na pół: po lewej stronie znajdowały się trzy pokoje z łazienkami, w tym dwie sypialnie i gabinet Zaka, wszystkie z oknami wychodzącymi na plażę, a po prawej była otwarta przestrzeń. Urządzono w niej kuchnię, jadalnię i salon. Cała prawa strona miała wielkie, panoramiczne okno ze wspaniałym widokiem na ocean.

Wszystko zostało urządzone bardzo nowocześnie i z ogromnym wyczuciem smaku. Nic dziwnego, Michelle od dawna wiedziała, że Zak miał niezrównany gust. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby zdjęcia jego domu trafiły na okładkę jakiegoś prestiżowego magazynu.

I z salonu, i z każdego pokoju można było wyjść przez rozsuwane szklane drzwi na prosty drewniany pomost, który biegł przez całą szerokość domu. Stał tam ocieniony parasolem drewniany stół z krzesłami i rozkładane fotele ogrodowe, służące za leżaki. Z pomostu schodziło się bezpośrednio na plażę.

A wokół słychać było ciągły, hipnotyczny szum wspaniałego oceanu...

To był po prostu raj.

Na razie jednak Michelle nie miała czasu na podziwianie otoczenia. Musiała zająć się przyrządzeniem posiłku. Zdecydowała się na tortille z

serem. Pamiętała, że kiedyś Zak bardzo je lubił. Przygotowała też sałatkę z awokado, zastawiła tacę i zniosła ją do sypialni.

- Myślałam, że będziesz spał - zdziwiła się, widząc Zaka oglądającego jakiś film.

- Nie mogę zasnąć, jestem głodny jak wilk. Nie tylko ja wróciłem do domu. Wrócił także mój apetyt - odparł, wyłączając telewizor.

- Tak, już sam powrót do domu często poprawia stan chorego - zgodziła się.

Postawiła tacę na stoliku i pomogła Zakowi usiąść na łóżku.

- Jedz, proszę, ja jeszcze muszę zadzwonić. Sięgnęła po swoją komórkę i zgodnie z obietnicą zatelefonowała do Riverside. Sherylin i Graham odebrali jednocześnie, każde z innego pokoju, więc rozmawiali we trójkę. Zak ani na chwilę nie spuszczał jej z oczu.

- Chciałam was uspokoić. Dowiozłam mojego podopiecznego cało i bezpiecznie. Zdążył już się wykapać i grzecznie poćwiczyć, a za chwilę zje porządny lunch. Podobno jest głodny, więc widzicie, że poprawa następuje błyskawicznie. Zresztą dam wam go do telefonu, niech sam powie, jak się czuje.

Zak zamienił parę słów z siostrą, powiedział, że czeka na niedzielną wizytę i oddał telefon Michelle.

- Czy on na pewno dobrze się czuje? - zaniepokoiła się Sherylin. - Jakoś tak krótko ze mną rozmawiał...

- Sądząc z tempa, w jakim pochłania trzecią tortillę, czuje się naprawdę nieźle.

- Ty rzeczywiście stawiasz go na nogi - wtrącił z uśmiechem Graham.

- Nie masz pojęcia, jacy jesteśmy ci wdzięczni - zawtórowała mu Sherylin.

- Nie zapominajcie, z kim rozmawiacie. Przecież kiedyś byliśmy z Zakim największymi kumplami. Opieka nad nim to dla mnie wyłącznie przyjemność.

Gdy pożegnała się i wyłączyła telefon, zorientowała się, że coś było nie tak. Czyżby Zak mimo wszystko nie czuł się najlepiej?

- Nie wiesz, czy Lynette wróciła do domu? - spytał z troską w głosie.

- Gdyby wróciła, powiedzieliby mi o tym. Moim zdaniem oni ciągle są w szoku. Nawet jeśli chcieliby o niej porozmawiać, nie zrobiliby tego przy tobie. Rozumiem ich, ja też starałabym się chronić chorego przed dodatkowym stresem.

Zak odstawił na tacę pusty talerz i sięgnął po swój telefon komórkowy, leżący obok łóżka. Michelle odgadła, do kogo zamierzał zadzwonić i po co, dlatego chciała wyjść z pokoju. W końcu ta sprawa dotyczyła wyłącznie jego i rodziców Lynette.

Ale Zak przytrzymał ją mocno za rękę.

- Nie wychodź. Chcę, żebyś przy tym była. – Wolną ręką wybrał numer. - Cześć, Graham, to ja. Czy mógłbyś przejść na połączenie konferencyjne i zadzwonić na komórkę Michelle? Poproś też Sherylin, żeby odebrała z drugiego aparatu. Musimy porozmawiać we czwórkę.

Michelle z ciężkim serce sięgnęła ponownie po swój telefon. Nie miała pojęcia, jak jej brat i bratowa zniosą nieprzyjemną dla wszystkich prawdę, ale skoro Zak podjął decyzję, że nie będzie dalej utrzymywał całej sprawy w sekrecie, nie było już odwrotu. Ukrywanie prawdy przed Sherylin i Grahamem i tak musiało go wiele kosztować. Zawsze był

człowiekiem do głębi uczciwym i prawdomównym. Oczywiście, gdyby doszedł do wniosku, że jego milczenie wyjdzie Lynette na dobre, kryłby ją nadal przed rodzicami, ale sprawy zaszły już za daleko.

- O co chodzi, Zak? - spytał z niepokojem Graham, gdy już wszyscy czworo mogli się wzajemnie słyszeć.

Dopiero teraz Zak puścił dłoń Michelle.

- O Lynette. Od jakiegoś czasu zastanawiałem się, czy powinienem wam to powiedzieć, ale jej dzisiejsza decyzja rozstrzygnęła sprawę.

Michelle wstrzymała oddech.

Zak zaimponował jej parę razy w życiu, ale nigdy nie podziwiała go tak jak teraz. Cała ta sytuacja była dla niego nad wyraz nieprzyjemna. Najłatwiej i najwygodniej byłoby nadal trzymać język za zębami, zamiast ryzykować wywołanie rodzinnego kryzysu.

Zak zwięźle opowiedział o wszystkim, co się wydarzyło. No, prawie o wszystkim. Michelle zauważyła, że nie wspomniał o prowokacyjnym negliżu Lynette.

- Oczywiście, nie można jej obwiniać - ciągnął zdecydowanym tonem. - Po pierwsze, rzeczywiście nie jesteśmy spokrewnieni, po drugie, równie dobrze mogło być na odwrót. To ja mogłem się w niej zakochać. W końcu jest młoda, śliczna, sympatyczna i bystra. I powiem wam, że gdyby tak się stało, też nie przejmowałbym się faktem, że jesteśmy spowinowaceni. Ożeniłbym się z nią.

Michelle była w szoku. Owszem, przywykła do tego, że Zak potrafi stawiać sprawy jasno, ale z taką szczerością nie spotkała się jeszcze nigdy. To wymagało ogromnej odwagi.

- Teraz, kiedy znacie prawdę, mam nadzieję, że znajdziecie jakiś sposób, żeby pomóc Lynette.

- Na razie ty pomogłeś nam - odezwała się ze wzruszeniem Sherylin.

- Od jakiegoś czasu coś podejrzewaliśmy, ale nie mieliśmy pewności. Jesteś kochany, że nam wszystko opowiedziałeś.

- Teraz wreszcie wiemy, na czym stoimy - dodał Graham. - A to naprawdę wielka ulga, bo nie mieliśmy pojęcia, co począć! Stary, zawsze wiedziałem, że jesteś wielki, ale teraz jeszcze urosłeś w moich oczach. A co ty na to powiesz, Michelle? Pewnie też się domyślałaś, dlaczego Lynette zrobiła się taka dziwna?

- Przyznam szczerze, że dopiero od wczoraj. Była taka nieszczęśliwa, że wyjeżdżam z Zakim...

- Przejdzie jej - wtrąciła trzeźwo Sherylin, swoim opanowaniem budząc podziw Michelle. - Z czasem wszystko wróci do normy.

- Zak, ty już się tym dalej nie zajmuj. Kuruj się, a my zajmiemy się resztą - podsumował Graham. - No, to do niedzieli.

- Misja wykonana. - Zak uśmiechnął się do Michelle, gdy oboje wyłączyli komórki. Wyglądał na zadowolonego. Ta rozmowa także jemu przyniosła ulgę.

W odróżnieniu od niego Michelle wciąż była półprzytomna z wrażenia.

- Mój brat ma rację. Jesteś wielki. - Podniosła się pośpiesznie, czując, że powinna jak najszybciej opuścić jego towarzystwo, by choć odrobinę dojść do siebie. Sięgnęła po tacę. - Odpocznij. Za godzinę pomogę ci wstać. Musisz przez chwilę pochodzić. Gdybyś czegoś potrzebował, zadzwoń na moją komórkę, zostawiłam ci numer na stoliku.

- Pełen profesjonalizm, jak widzę - powiedział Zak z uznaniem.
- Nie zapominaj, że zajmuję się tym od lat.
- Nie zapominam niczego, co wiąże się z tobą.

Te słowa wciąż brzmiały jej w uszach, gdy szła do kuchni.

Oczywiście, była to zupełnie niewinna wypowiedź i Michelle niepotrzebnie doszukiwała się jakichś osobistych podtekstów prawie we wszystkim, co mówił Zak. Jeśli usłyszała coś więcej, to tylko dlatego, że chciała to usłyszeć!

Jesteś starą babą, która wyobraża sobie nie wiadomo co!

Wstydziałabyś się.

Doprowadziła do porządku kuchnię i wyszła na pomost. Na plaży nie było akurat nikogo, tylko kilku surferów śmigało w oddali na falach. Michelle zrzuciła sandały, z lubością zanurzając stopy w gorącym piasku i wdychając orzeźwiające powietrze. Zak miał te wspaniałości na co dzień. Wspominał, że każdy ranek zaczyna od kąpieli w oceanie...

Raj. Istny raj. Ciężko będzie rozstać się z tym miejscem. Michelle westchnęła i zawróciła do domu.

- Dzień dobry! - zawołał ktoś tuż za nią, zanim weszła na pomost.

Obejrzała się i zobaczyła opalonego mężczyznę, który zbiegł z werandy sąsiedniego budynku i podążał w jej stronę. Był mniej więcej w wieku Zaka, miał na sobie kąpielówki i bawełnianą koszulkę.

- Jestem Jerry Fowler, sąsiad Zaka. Słyszałem, że Zak miał wypadek. Chciałem spytać, czy już wrócił do domu.

- Tak, właśnie go przywiozłam. Jestem jego pielęgniarką. Michelle Howard.

Jerry przyglądał się jej z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Pielęgniarką? Ale farciarz z tego Zaka!

- Należę do rodziny - wyjaśniła w nadziei, że to nieco ostudzi jego zapał.

Wbrew jej oczekiwaniom nowy znajomy ucieszył się jeszcze bardziej.

- Ooo! A mogę wejść i przywitać się?

- Na pewno nie dzisiaj - ucięła zdecydowanie. - Proszę przyjść jutro o tej porze, Zak z pewnością się ucieszy.

- A więc jesteśmy umówieni. Do jutra! - Pomachał ręką i pobiegł z powrotem do siebie, a Michelle weszła do domu.

Miała wilgotne nogawki, ale uznała, że przebierze się później, najpierw zajmie się Zakiem. Po drodze wyjęła z lodówki dwie torebki z żelem chłodzącym.

Gdy weszła do sypialni, Zak akurat rozmawiał przez telefon. Podniósł wzrok na Michelle i zmierzył uważnym spojrzeniem całą jej sylwetkę - od malowniczo wzburzonych wiatrem włosów po bosa stopy. Znowu zrobiło się jej nieznośnie gorąco.

- Oho, moja siostra niemiłosierdzia przyszła się nade mną poznać - rzucił do słuchawki. - Zadzwoń do ciebie później, Doug. - Przerwał połączenie i odłożył telefon na bok. - Czemu nie przebrałaś się w kostium, skoro poszłaś nad wodę?

- Nie chciałam tracić czasu - wyjaśniła. - Kto to jest Doug?

- Mój zastępca. Jutro go poznasz, przyjdzie tutaj.

- O, to już druga osoba, która zapowiedziała się na jutro z wizytą.

Mam nadzieję, że goście nie zmęczą cię zanadto.

- Tak? A kto jeszcze ma przyjść?

- Twój sąsiad, Jerry. Zagadnął mnie na plaży. Pytał o twoje zdrowie. Zak zmarszczył brwi.

- Jakby rzeczywiście go to interesowało... - mruknął z niechęcią. - Prawie się nie znamy. On tu pomieszkuje czasem u swoich rodziców, odkąd się rozwiódł. Spławię go w taki sposób, żeby już więcej cię nie zaczepiał.

Michelle miała zamiar powiedzieć, że jest dorosła i sama potrafi o siebie zadbać, ale przypomniała sobie, co Graham powiedział jej dzisiaj rano...

Zak troszczy się o ciebie.

Powstrzymała się więc od komentarza. Pomogła Zakowi wstać i zauważyła z radością, że poruszał się już nieco pewniej niż poprzednio. Jeśli poprawa będzie następować w takim tempie, to Zak już wkrótce obędzie się bez pomocy pielęgniarki...

Dochodziła już piąta, gdy zakończyli kolejną sesję ćwiczeń. Michelle przykryła Zaka kołdrą, zrobiwszy mu przedtem zimny okład na chory bok.

- Podać ci pilota? Zaraz będą wiadomości, może chcesz obejrzeć?

- Tylko wtedy, jeśli ty też obejrzysz. Znowu zrobiło się jej jakoś dziwnie.

- Kiedy ja powinnam zająć się przygotowaniem kolacji - zmyśliła na poczekaniu. Potrzebowała jakiegokolwiek pretekstu, by móc wyjść i uniknąć dalszego przebywania sam na sam z Zakiem w sypialni.

- A nie zostało nic z lunchu? Zjedliśmy wszystkie tortille?

- Nie, jeszcze trochę zostało, ale pomyślałam, że może chciałbyś zjeść coś ciepłego... - Urwała, bo właśnie zadzwonił jej telefon.

Sprawdziła numer na wyświetlaczu. Dzwonił Mike.

- Nie odbierzesz? - spytał niewinnym tonem Zak.

- Nie, później oddzwonię.

- Nie musisz się krepować, przy mnie możesz rozmawiać swobodnie z Mikiem, czy z jakimś innym znajomym.

Aha, i dać ci okazję do robienia mi złośliwych uwag? Dziękuję bardzo.

Potrząsnęła głową.

- Przede wszystkim jestem tu po to, żeby zajmować się tobą.

Prywatne rozmowy mogą poczekać. Skoro nie masz ochoty na oglądanie telewizji, to może chciałbyś, żebym ci poczytała?

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Cały czas miałem nadzieję, że to zaproponujesz.

- Co powiesz na „Opowieść o dwóch miastach” Dickensa?

- Znam.

- To może „Listy starego diabła do młodego”? Uśmiechnął się tak zabójczo, że serce aż podskoczyło jej do gardła.

- To brzmi obiecująco!

Michelle poszła do swojego pokoju po książkę i korzystając z okazji, oddzwoniła do Mike'a. Nie wdając się w dłuższe wyjaśnienia, powiedziała mu, że teraz musi zajmować się chorym, ale skontaktuje się z nim wieczorem. Mike nie był zadowolony, ale Michelle wiedziała, że dopiero ta obiecana wieczorna rozmowa naprawdę popsuje mu humor...

Wróciła do sypialni Zaka i przysiadła na brzegu łóżka.

- Książkę napisał Clive Staples Lewis i to chyba jedna z najlepszych jego rzeczy - zaczęła z entuzjazmem. - Otóż stary doświadczony diabeł Krętacz pisze z piekła listy do swojego bratanka imieniem Piołun, który

został wysłany na ziemię i właśnie kusi swojego pierwszego „klienta”, jak oni to nazywają. Piołun jest młody i zbyt gorliwy, no i w efekcie dusza, na którą dybie, powoli zaczyna mu się wymykać. Krętacz śle mu więc kolejne rady, jak należy sprytnie kusić człowieka. Bardzo to przewrotne i świetnie napisane. Wspaniała lektura, sam się przekonasz!

I rzeczywiście, wkrótce oboje zaśmiewali się do łez, zachwyceni pomysłowością autora. Michelle czytała ten tekst już wielokrotnie, ale - jak w wypadku każdej dobrej książki - lektura za każdym razem sprawiała jej równie dużą przyjemność.

- Czemu przestałaś? - spytał z wyrzutem Zak, gdy po dwudziestu minutach zamilkła i odłożyła książkę na bok.

- Włożę torebki z żelem z powrotem do lodówki, bo pewnie już się ogrzały.

Nie chciała odkrywać Zaka, więc wsunęła rękę pod kołdrę i po omacku szukała torebek. Niechcący dotknęła dłonią umięśnionego brzucha i omal nie podskoczyła. A przecież nie potrzebowała nawet tak niewinnego fizycznego kontaktu, żeby całe jej ciało ogarnęła dziwna tęsknota...

- Zaraz przyjdę.

- Wracaj szybko - rzucił za nią Zak.

Czyżby w jego głosie zabrzmiała prosząca nuta? Nie, niemożliwe. Tylko jej się wydawało. Wszystkiemu winne są jej nieszczęsne, rozhuśtane emocje.

W kuchni wyjęła z zamrażalnika kostkę lodu i przesunęła nią po rozpalonych policzkach. To straszne. Nie minął nawet jeden dzień, a ona już ledwo panowała nad sobą.

Naraz ktoś zadzwonił do drzwi. Michelle wyjrzała przez wizjer i zobaczyła jakąś młodą kobietę. Otworzyła drzwi.

- Pani w jakiej sprawie?

- Jestem Breda, znajoma Zaka, mieszkam w tamtym domu. -

Nieznajoma wskazała w głąb ulicy. - Dowiedziałam się, że dzisiaj wrócił. Upiekłam dla niego ciastka. Mogę wejść?

Michelle popatrzyła na przebojową drobną brunetkę, jakieś dziesięć lat młodszą od niej.

- Na pewno będzie mu miło, że pamiętała pani o nim. Zaniosę mu ciastka i spytam, czy czuje się na siłach, by przyjąć gościa. Proszę chwilę poczekać.

Zaniosła do sypialni Zaka tekturową tacę, na której piętrzyły się pachnące czekoladą ciasteczka.

- To od Bredy - wyjaśniła, widząc jego zdziwione spojrzenie. - Czeka przy drzwiach, chciałaby przyjść się przywitać.

Przypatrywała mu się uważnie, ale nie zdołała niczego wyczytać z jego miny.

- Podziękuj jej w moim imieniu i powiedz, że wkrótce do niej zadzwonię.

Oczywiście reakcja Zaka powinna być jej zupełnie obojętna - ale nie była. Fakt, że odłożył na później spotkanie z tamtą kobietą, dziwnie ją ucieszył.

- Bardzo mi przykro, ale Zak jest już dzisiaj zmęczony - zakomunikowała, wróciwszy do drzwi wejściowych. - Dziękuję za ciastka, zadzwoni do pani.

Wyraz głębokiego rozczarowania na twarzy Bredy przypomniiał Michelle minę Lynette, gdy okazało się, że wujek Zak nie wraca do domu sam.

- Jak on się czuje?

- Najgorsze już minęło, teraz musi dojść do siebie. Miesiąc rehabilitacji powinien wystarczyć.

Oczy Bredy zwięzły się. Na jej ładnej twarzy odmalował się wyraz niechęci.

- Pani będzie tu przez cały miesiąc?

Michelle pomyślała, że można w tej kobiecie czytać jak w otwartej księdze. Podobnie zresztą jak w każdej kobiecie, która kochała się w Zaku.

- To zależy od tego, co powie jego lekarz.

- Rozumiem. Dziękuję.

- Nie ma za co - zakończyła Michelle i stanowczo zniknęła drzwi.

Nie miała wątpliwości, że Breda Neilson nie była odpowiednią kobietą dla Zaka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Było już po dziewiątej wieczorem, gdy Michelle powiedziała Zakowi „dobranoc” i wyszła na plażę, by wreszcie zadzwonić do Mike'a i swobodnie porozmawiać.

- Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem. Zagryzła wargi.

- Nie mogę jechać z tobą do Australii - powtórzyła.

- To akurat rozumiem, nie rozumiem natomiast drugiej części twojego oświadczenia. Co to znaczy, że już się nie zobaczymy? - Z tonu jego głosu dało się wyczuć, że Mike poczuł się naprawdę dotknięty, jeśli nie zraniony.

Michelle zrezygnowała z zamiaru podania mu wiarygodnego, choć zmyślnego wytłumaczenia. Za bardzo ceniła Mike'a, żeby go okłamywać.

- Tak będzie najlepiej. Zapewniam cię.

- Czyżbyś i ty zaczęła wierzyć w te brednie, które o mnie wypisują? - spytał z urazą.

- Nie, nic z tych rzeczy! Przecież wiesz, co myślę o tych wszystkich gazetowych łgarstwach. Nie o to chodzi. Tu w ogóle nie chodzi o ciebie, to ze mną jest problem. Nie wiem, może ja już nie umiem kochać. Nic już nie wiem. W każdym razie nie planuj niczego w związku ze mną. Chciałabym, żebyś znalazł kogoś, z kim będziesz szczęśliwy.

- To mi się nie mieści w głowie. Przecież wszystko wskazywało... To dlaczego mnie wczoraj pocałowałaś?

Michelle jęknęła. Rozmowa okazała się znacznie trudniejsza, niż można było przewidzieć.

- Chyba chciałam się upewnić, czy to na pewno to i czy powinnam z tobą wyjechać.

- Skąd te nagłe wątpliwości? Co takiego się stało, Michelle?

Spotkałaś kogoś innego?

Zadrzała.

- Nie, skąd! Oczywiście, że nie!

- Coś zbyt gwałtownie zaprzeczasz... Bądź ze mną szczerą, proszę.

Przynajmniej na tyle zasługuję.

To ją przekonało.

- Powiedzmy, że nieoczekiwanie pojawił się ktoś z dawnych lat.

Mike milczał przez chwilę, a potem powiedział ze smutkiem:

- Myślałem, że opowiedzieliśmy sobie o wszystkim i nie mamy przed sobą tajemnic.

- Kiedy ja naprawdę powiedziałam ci wszystko! Między mną a nim nigdy nic nie było! On nawet niczego się nie domyśla.

- Czyli kochałaś się w nim w sekrecie od lat?

- Nie, to nie tak!

- To w końcu jak? - naciskał Mike. - Zakochałaś się w nim teraz?

- Nie wiem, sama nie wiem! - zawołała z rozpaczą Michelle. - Pewne jest tylko to, że on mnie nie kocha! I to, że i tak nie mogłabym go mieć.

- Dlaczego? Jest żonaty?

- Nie i nic więcej na ten temat ci nie powiem.

- Jest księdzem?

- Nie. Proszę, nie pytaj już o nic. I tak powiedziałam znacznie więcej, niż zamierzałam.

Nastąpiła długa cisza.

- Wiesz co? Cała ta rozmowa przekonuje mnie, że czujesz do tego faceta znacznie więcej, niż ci się wydaje. Gdybym miał jakiegokolwiek szanse, walczyłbym o ciebie, Michelle, ale widzę jasno, że nie mam żadnych.

- Tak mi przykro - wyszeptała, z trudem powstrzymując się od płaczu.

- Mnie też - odparł równie cicho i z równym wzruszeniem. - Dzięki tobie moje życie znowu nabrało sensu. Tyle ci zawdzięczam, tyle dla mnie zrobiłaś przez te dwa miesiące. Jestem twoim dłużnikiem. Gdybyś kiedyś czegoś potrzebowała, gdybyś chciała porozmawiać... Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

Tak, miała rację. To był naprawdę wspaniały i wielkoduszny człowiek.

- Dziękuję ci, Mike. Wybacz mi.

Wsunęła komórkę do kieszeni spodni i poszła pospacerować wzdłuż plaży.

Po rozmowie z Mikiem kamień spadł jej z serca. Już nie musiała udawać, że podoba jej się ktoś, kto na nią w ogóle nie działał. Teraz musiała udawać co innego - że nie podoba jej się ktoś, kto na nią naprawdę działał piorunująco...

Bez paniki. Wytrzymała jeden dzień, wytrzyma i następne, zwłaszcza że za jakiś tydzień Zak zacznie wstawać z łóżka. Gdy zacznie samodzielnie poruszać się po domu, będzie mogła spędzać z nim mniej czasu - i nie będzie musiała tak często go dotykać. Skoro więc dała sobie radę teraz, na samym początku, gdy było najtrudniej, poradzi sobie i później.

Rzeczywiście, rano wszystko wydawało się jej prostsze i łatwiejsze. Poranna toaleta i ćwiczenia przebiegły gładko. Gdy Michelle sprzątała kuchnię po śniadaniu, przyszedł Doug, a to oznaczało, że przez najbliższych kilka godzin jest zwolniona z obowiązku dotrzymywania Zakowi towarzystwa.

Doug Collins, sympatyczny szatyn po trzydziestce, przyniósł nie tylko segregator pełen papierów, ale i piękną kwitnącą gardenię w doniczce.

- Pani jest Michelle, prawda? - powiedział z uśmiechem, gdy tylko otworzyła drzwi. - Wiele o pani słyszałem. Ja i moja żona Sandra bardzo się ucieszyliśmy, że zaopiekuje się pani Zakiem. Bardzo się o niego martwiliśmy. To był okropny wypadek...

Przebiegł ją dreszcz. Tak, ona myślała dokładnie o tym samym - mało brakowało, żeby spadające prety trafiły Zaka w głowę. Nawet kask by go wtedy nie ochronił.

- Rozumiem pana, cała nasza rodzina też była przerażona. Na szczęście jest coraz lepiej. Proszę wejść, Zak nie mógł się już pana doczekać. Niedługo zacząłby mi tutaj wariować z beczynności.

- O, na pewno! - Gość z przekonaniem pokiwał głową.

- Z góry uprzedzam, że parę razy przerwę panom pracę, ponieważ Zak musi regularnie wykonywać ćwiczenia oddechowe. W południe przyniosę lunch.

- Witaj z powrotem w krainie żywych - powiedział wesoło Doug, gdy weszli do sypialni chorego.

Zak odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Cieszę się, że cię widzę, Doug.

- Sandra przysłała kwiatek. Nawet nie wiem, co to jest.

- Gardenia - powiedziała odruchowo Michelle. - Proszę mi ją dać, postawię na komodzie, żeby Zak mógł na nią patrzeć. Jest naprawdę piękna.

- Nie tylko ona... - skomentował Doug, przyglądając się Michelle z uśmiechem. - Zak ani trochę nie przesadził, gdy opowiadał mi o pani.

- Oho, weszę spisek! Na pewno poprosił pana, żeby mnie pan skomplementował. Chciał w ten sposób zrobić staruszce przyjemność.

Doug przez moment wyglądał na zdezorientowanego.

- Komu? Hej, czyżbyście się po cichu pobrali? Jeśli tak, to moje gratulacje!

Michelle zaczerwieniła się po same uszy.

- To tylko taka przenośnia - wyjaśniła z godnością.

- Sama widzisz, do czego prowadzi twój zwyczaj obwieszczania wszem i wobec, że jesteś stara - podsumował ze śmiechem Zak.

Michelle wymknęła się z pokoju, żeby mężczyźni mogli zacząć pracować, a ona ochłonąć. Niewinna uwaga Douga kompletnie wytrąciła ją z równowagi.

Zak i jego zastępca siedzieli nad papierami prawie cały dzień. W tym czasie Michelle zrobiła pranie, odkurzyła, przygotowała lunch i regularnie przeprowadzała z Zakiem ćwiczenia. Po południu wzięła się za pieczenie ciast na niedzielny obiad. Upiekła struclę i właśnie wyrabiała ciasto na maślane bułeczki z cynamonem, gdy do kuchni przyszedł Doug, odnosząc tacę.

- Czuję jakieś smakowite zapachy - zauważył z uznaniem.

- Upiekłam ciasto. Mamy jutro gości.

- Tak, słyszałem. Skoro już o wizytach mowa, to gdy Zak będzie w lepszym stanie, zapraszam na obiad do nas.

Jeszcze tego brakuje, żebyśmy zaczęli zachowywać się jak para! Spokojnie, nie daj po sobie niczego poznać.

- Będzie nam bardzo miło.

Gdy Doug wyszedł, Michelle wstawiła do lodówki wyrobione ciasto i zajrzała do Zaka. Miała nadzieję, że on nie zechce wracać do porannego słownego nieporozumienia. Podejrzenie Douga, że mogli pobrać się w tajemnicy, jakoś wcale jej nie śmieszyło.

- I jak wam poszło? Dużo zrobiliście? - zagadnęła, ale nie dosłyszała odpowiedzi, bo zagłuszył ją natarczywy dzwonek do drzwi.

- Nie chcę już dziś nikogo widzieć - powiedział ze znużeniem w głosie Zak.

- To pewnie ten twój sąsiad, Jerry. Zaraz mu powiem, że jesteś zmęczony.

- Nie, jeśli to on, przyprowadź go tutaj, a ja go spławię. W przeciwnym wypadku będzie w kółko wynajdywał jakieś preteksty, żeby nas nachodzić. Oczywiście, nie ze względu na mnie - mruknął ponuro.

Michelle poszła otworzyć.

- Cześć! - Jerry Fowler ewidentnie rozbierał ją wzrokiem, czego serdecznie nie znosiła. - Jak tam nasz kochany pacjent?

- Zmęczony, ale zaprasza na chwilę.

- O rany, ale tu coś pachnie! Aż zgłodniałem.

Michelle ani myślała zapraszać sąsiada na poczęstunek.

Zaprowadziła go do pokoju Zaka.

- Masz gościa.

- Cześć, stary! No i jak się czujesz?

- Dziękuję, niezłe. A co u ciebie? Udało ci się dostać tę robotę, o której wspominałeś?

Jerry nie wyglądał na uszczęśliwionego pytaniem.

- Nie. Ciągłe się rozglądam.

- Przykro mi, że tak ci się ostatnio nie wiedzie. Najpierw rozwód, potem utrata pracy. Mnie też prześladował pech, ale na szczęście teraz mam Michelle. Już sama jej obecność powoduje, że jest mi lepiej.

- Ale ona też chyba musi czasem odpocząć, nie? - podsunął szybko Jerry i znacząco popatrzył na Michelle. - Wskoczyć do miasta, spotkać się z kimś... Rodzina rodziną, a o sobie też trzeba pamiętać.

- Jeśli już o to chodzi, chyba powinieneś wiedzieć, że wprawdzie jesteśmy rodziną, ale nie jesteśmy spokrewnieni - powiedział z naciskiem Zak.

Michelle zbladła. Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie.

- A to przepraszam. - Jerry podniósł dłonie do góry w geście poddania.

- Nie ma sprawy.

- Wczoraj spotkałem Bredeę, zamieniliśmy dwa słowa. Ona chyba też nie wie, co jest grane.

- Nic mnie z nią nie łączyło, nie musiałem więc niczego tłumaczyć.

Jerry zamyślił się na moment.

- W takim razie nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli spotkam się z nią na przyjacielską pogawędkę?

- Absolutnie nie. Dzięki, że wpadłeś.

- Nie ma za co. Trzymaj się.

Michelle odprowadziła gościa do drzwi, choć nogi się pod nią trzęsły.

- Jeszcze raz przepraszam - wybąkał Jerry i zmył się jak niepyszny.

- Powiedziałeś, że go spławisz, ale nie przyszło mi do głowy, że zrobisz to w taki sposób! - wybuchnęła, ledwo wróciła do pokoju. Pełna satysfakcji mina Zaka jeszcze podsyciła jej furję. - Teraz wszyscy sąsiedzi będą mieli mylne wyobrażenie na mój temat!

- A widzisz jakiś lepszy sposób, żeby Jerry i Breda przestali nas nachodzić?

- Nie - przyznała z westchnieniem. - Ale czemu wobec Douga też zachowywałeś się tak, jakbyś coś sugerował?

- Akurat Doug zna całą prawdę, zapewniam cię. To co, bierzemy się za tortury? A potem poczytasz mi dalej „Listy starego diabła do młodego”? Wczoraj doszłaś do kapitalnego momentu i właśnie wtedy musiałaś mi zakomunikować, że pora spać. Okrutnica.

Michelle poddała się. Na Zaka nie można było gniewać się długo.

Wieczorem, gdy już przykryła go do spania, spytała, czy jeszcze coś może dla niego zrobić.

- Owszem. Odsłoń okno, rozsuń drzwi i posiedź ze mną trochę po ciemku. Popatrzymy na ocean.

Serce załomotało jej w piersi.

- Ale tylko przez parę minut - zastrzegła.

- Wyciągnij się tu na łóżku, będzie ci wygodniej - zaproponował, bo stanęła przy otwartych drzwiach.

- Przecież jest masa miejsca, zmieścimy się. Pomyślała, że jeśli zacznie protestować, wzbudzi jego podejrzenia, zsunęła więc sandały i

położyła się ostrożnie na brzegu łóżka, jak najdalej od Zaka, z głową po przeciwnej stronie niż on.

- Ocean działa hipnotyzująco - odezwał się po chwili Zak.

Michelle aż zacisnęła zęby, żeby nie jęknąć. Tak, ocean działał hipnotyzująco, romantyczna sytuacja działała hipnotyzująco, Zak działał hipnotyzująco... Ledwie mogła to już wytrzymać!

- Kiedy poczuję się lepiej, któreś nocy pójdziemy popływać. Tego jeszcze nigdy nie robiliśmy razem.

Wolała nie zastanawiać się nad innymi rzeczami, których jeszcze nie robili razem.

- Zanim lekarz pozwoli ci pływać, już mnie tu nie będzie - odparła szybko.

- Mam się z nim widzieć w piątek. Zobaczymy, co powie.

Znowu zapanowała cisza. Michelle starała się nie oddychać. Obawiała się, że przyspieszony oddech zdradzi jej uczucia. Nagle poczuła delikatne dotknięcie na lewej kostce, na której nosiła ukochaną złotą bransoletkę.

- Miło mi, że wciąż jąnosisz. Pamiętam, jak spytałem Sherylin, co by ci kupić na prezent z okazji ukończenia szkoły pielęgniarstwa i zrobienia dyplomu. Powiedziała, że kobiety uwielbiają biżuterię. Złapałem wtedy jakąś dorywczą robotę na budowie, żeby trochę zarobić.

Michelle oniemiała ze zdumienia.

- Jak już miałem pieniądze, poszedłem do jubilera. Sprzedawczyni pokazywała mi różne wisioriki i kolczyki, ale to wszystko nie było w twoim stylu. W końcu spytała, czy ta osoba ma ładne nogi.

Odpowiedziałem, że piękne, a wtedy ona wyciągnęła ten złoty łańcuszek. I to był strzał w dziesiątkę!

Do tej pory Michelle była święcie przekonana, że to Sherylin wybrała dla niej tę bransoletkę, a Zak, wówczas piętnastoletni, tylko dał jej ją w prezencie. Nagle poczuła, że dłużej tego nie zniesie. Podniosła się i wsunęła bose stopy w sandały.

- Najwyższa pora odpocząć. Masz za sobą męczący dzień - powiedziała cicho. - W dodatku jutro przyjeżdżają goście. Musisz zebrać siły. Dobranoc.

Zasunęła szklane drzwi, zaciągnęła zasłony i poszła do swojego pokoju, pożegnana cichym:

- Śpij dobrze.

Wiedziała jednak, że nie da rady zasnąć. Zwinęła się w kłębek na kanapie, odpięła bransoletkę i położyła ją sobie na dłoni. Taki drobiazg, a tyle w nim ukrytych znaczeń...

Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że Zak specjalnie poszedł do pracy, bo chciał jej sprawić prezent. W dodatku taki dorosły! Powiedział sprzedawczyni, że Michelle ma piękne nogi... Czy to nie dziwna uwaga w ustach piętnastoletniego chłopca mówiącego o starszej od siebie kobiecie? I to o własnej szwagierce?

I co on jeszcze powiedział? „Pokazywała mi różne wisiorki i kolczyki, ale to wszystko nie było w twoim stylu”. To znaczy, że musiał od jakiegoś czasu przyglądać się jej uważnie, musiał dobrze znać jej gust.

Zgoda, ale czy to wszystko o czymś świadczyło? Czy nie próbowała za dużo wywnioskować z prostego faktu, że ktoś kiedyś dał komuś

prezent? Przecież to naturalne, że prezent kupuje się za własne pieniądze i wybiera się go starannie, by jak najlepiej trafić w gust obdarowanej osoby.

Tak, to było naturalne, ale jedna rzecz wciąż pozostawała zagadkowa. Przez te wszystkie lata nosiła bransoletkę bardzo często i Zak musiał to widzieć, a nigdy nawet słowem się nie zająknął na ten temat. Dlaczego właśnie teraz opowiedział jej całą historię?

On nie robił niczego bez powodu. Był człowiekiem, który zawsze doskonale wiedział, czego chce i jak osiągnąć cel.

W końcu Michelle doszła do wniosku, że powinna przestać myśleć o Zaku i iść spać. Niestety, nawet gdy się położyła, jej myśli nadal uparcie krążyły wokół niego, jakby przyciągał je z przemożną siłą.

Zadrzała mimowolnie.

Och, Zak... Co ja mam z tobą począć?

W końcu jednak zmęczenie zwyciężyło i Michelle zapadła w sen, ale gdy o siódmej rano zadzwonił budzik, była półprzytomna. Wzięła prysznic, umyła włosy, pociągnęła usta różową pomadką i włożyła nowe ubranie: bladoniebieską bluzeczkę i jasnobezowe spodnie. Podczas tego wolnego tygodnia, jaki miała pomiędzy zakończeniem opieki nad Mikiem a podjęciem pracy u Zaka, na szczęście zdążyła odświeżyć trochę garderobę.

Poszła do kuchni, gdzie rozgrzała piekarnik i wstawiła do niego pieczeń. Z lodówki wyjęła uformowane poprzedniego dnia bułeczki, żeby ciasto nabrało temperatury pokojowej. Następnie udała się do swojego pacjenta.

- Zak! - wykrzyknęła, gdy pojawił się w drzwiach łazienki. - Czemu mnie nie zawołałeś? Dlaczego wstałeś sam?

Zak stał o własnych siłach, nie opierał się o framugę. To naprawdę duży postęp. Był też świeżo ogolony - po raz pierwszy od długiego czasu.

- Czuję się na tyle dobrze, że mogłem sobie pozwolić na odrobinę samodzielności. Katujesz mnie tymi ćwiczeniami, ale rezultaty są widoczne.

- Miło mi to słyszeć, niemniej jednak nie powinieneś się tak forsować. Czekał, pomogę ci się położyć. Wbrew pozorom to wymaga większej pracy mięśni brzucha niż wstawanie.

- Proszę, co fachowiec, to fachowiec - zażartował, ale Michelle popatrzyła na niego z powagą.

- Nie traktuj tego tak lekko - poprosiła. - Niech ci się nie wydaje, że jak poczułeś się trochę lepiej, to już ci wszystko wolno. Nie chcę, żeby ci się pogorszyło.

- Jak mógłbym się opierać, gdy tak żarliwie mnie prosisz? Dla ciebie wszystko.

Zwariuję przy nim.

Położyła go do łóżka, zaaplikowała sesję ćwiczeń i oddechowych, i gimnastycznych, a potem starannie przykryła go kołdrą.

- Zaraz przyniosę śniadanie. Masz ochotę na omlet?

- Mam ochotę na wszystko, co robisz. Fantastycznie gotujesz.

- Dziękuję.

- Michelle, dlaczego ty w ogóle na mnie nie patrzysz? Co się dzieje?

Zaskoczona pytaniem, odruchowo podniosła na niego pytające spojrzenie.

- O, teraz już lepiej. Przysuń się.

Posłuchała, chociaż obawiała się, że Zak zobaczy, jak pulsuje jej żyłka na szyi. Czowała to bardzo wyraźnie.

- Sprawdź, proszę, czy równo się ogoliłem. Chciałbym jakoś się prezentować przed gośćmi.

Michelle przyjrzała się jego policzkom i brodzie, mobilizując całą siłę woli, by nie patrzeć na jego usta. Miała szaloną ochotę ująć jego twarz w dłoń i obsypać pocałunkami.

- Tak, równo - odparła, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

- Przyjrzyj się lepiej. No, nachyl się do mnie. Schyliła się jak zahipnotyzowana.

- Naprawdę jest dobrze... - zaczęła, ale nie skończyła, bo Zak niespodziewanie uniósł głowę i lekko musnął jej usta wargami. Trwało to przez mgnienie oka, ale wystarczyło, by ziemia usunęła się jej spod drżących nóg.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz - szepnął. - Szczęściarz ze mnie.

- Miło, że tak myślisz. Przyniosę śniadanie - oznajmiła rzeczowym tonem i szybko wyszła z pokoju, by Zak nie zorientował się, jak bardzo przeżyła ten przelotny pocałunek.

Przez te wszystkie lata witali się i żegnali pocałunkiem w policzek, ale to było zupełnie co innego. Tym razem Zak przekroczył granicę.

Czyżby wyczuł, że jego szwagierka umiera z pragnienia, żeby go pocałować? Czy nieświadomie wysłała sygnał, który natychmiast bezbłędnie zinterpretował? Pewnie zdradziły ją oczy. Musiał w nich wyczytać skryte pragnienie i pocałował ją z litości. Może pomyślał, że powinna mieć jeszcze coś z życia... pewnie z tego samego powodu

opowiedział jej historię bransoletki -żeby miała coś miłego i romantycznego do wspomnienia. Przecież tylko tyle jej zostało. Ona już swoje przeżyła. Teraz żyła dla innych.

Uznała, że w tej sytuacji tym bardziej musi się zachowywać tak, jakby nic się nie stało.

- O której możemy się ich spodziewać? - spytał Zak, gdy parę minut później przyniosła mu do sypialni tacę ze śniadaniem.

- Koło jedenastej. Obiad zaplanowałam na dwunastą. Odśloniła okno i rozsunęła szklane drzwi, a następnie przyniosła trzy krzesła i ustawiła je przy łóżku Zaka, żeby goście mieli na czym usiąść.

- Muszę zająć się obiadem. Gdybyś czegoś potrzebował, zadzwoń.

- Zanim pójdziesz, czy mógłbym ci podyktować krótki list? Papier listowy i koperty znajdziesz w górnej szufladzie biurka w moim gabinecie.

- Chwileczkę.

- Droga Bredo - zaczął Zak, gdy Michelle wróciła z przyborami do pisania. - Dziękuję za pamięć i za ciastka. Były naprawdę wspaniałe. Mężczyzna, z którym się kiedyś zwiążesz, będzie prawdziwym szczęściarzem. Życzę Ci wszystkiego najlepszego.

Kiedy Michelle postawiła kropkę po ostatnim zdaniu, dodał:

- Podpisz moim imieniem, a na kopercie napisz nazwisko Bredy. Jak znajdziesz wolną chwilę, wyjdź przez garaż, po lewej zobaczysz schodki na górę. Prowadzą prosto do domu .Bredy i jej ojca. Nie pukaj, niczego nie tłumacz, po prostu przyklej kopertę do drzwi taśmą klejącą. To też znajdziesz w moim biurku.

Jak zwykle wszystko doskonale przemyślał. Michelle przyszło do głowy, że Zak w sumie dużo delikatniej dał kosza Lynette i Bredzie niż ona Mike'owi...

Jakąś godzinę później, korzystając z tego, że warzywa powoli dusiły się w garnku, pobiegła z listem. Przytwierdziła go do drzwi domu Neilsonów i szybko wróciła, zadowolona, że nie natknęła się na Brede. Zaskoczona zobaczyła, jak do domu Zaka zbliżają się jacyś goście, ale nie ci, których oczekiwała.

Było to ciemnoskóre małżeństwo z dwójką chłopców, z których jeden mógł mieć pięć, a drugi siedem lat. Wszyscy odświętnie ubrani, wyglądali, jakby przyszli prosto z kościoła.

- Dzień dobry - przywitała ich Michelle. - Państwo zapewne do Zaka? Jestem jego pielęgniarką.

Mężczyzna obdarował ją szerokim, życzliwym uśmiechem.

- Pani Michelle? Wiemy, wiemy! Jestem Miki Mikofishi, brygadzysta. To moja żona, Melee, a to Selu i Amato - przedstawił kolejno całą rodzinę.

Każde z nich trzymało koszyk, a z każdego koszyka unosiła się smakowita woń.

- Słyszeliśmy, że biedaczek musi leżeć, więc przynieśliśmy mu coś dla podtrzymania sił - wyjaśniła pani Mikofishi wyjątkowo melodyjnym głosem.

Michelle była wzruszona. Każdy, kto szczerze troszczył się o dobro Zaka, natychmiast zjednywał sobie jej sympatię.

- Jak miło z państwa strony! Proszę wejść, Zak z pewnością bardzo się ucieszy.

Wszyscy razem weszli najpierw do części kuchennej, gdzie zostawili koszyki z jedzeniem.

- O, i tak nie umarłby z głodu! - zauważył Miki. - Widzę, że przy pani niczego mu nie brakuje.

- Ach tak, dzisiaj przyjeżdża rodzina - odparła skromnie Michelle. - Proszę tedy. Ależ mu państwo sprawią niespodziankę!

- Miki! - ucieszył się szczerze Zak na widok brygadzysty, a gdy zobaczył, że towarzyszy mu żona i synowie, rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Ooo, co ja widzę! Śniadanko do łóżeczka, zaraz obiadek... Ty tu masz taką opiekę, że jak wrócisz na budowę, to już nie ja będę największym grubasem -skomentował dobrodusznie Miki, co wszyscy skwitowali wybuchem śmiechu.

- Państwo Mikofishi przynieśli ci jakieś wspaniałe przysmaki - objaśniła Michelle.

- Melee, jesteś nieoceniona - oznajmił z przekonaniem Zak. - Mam pomysł. Czy to jedzenie, które przynieśliście, można wstawić do lodówki, żeby poczekało do jutra? Jeśli tak, to czy moglibyście jutro też do nas wpaść? Zjedlibyśmy te wspaniałości razem.

- Świetny pomysł - poparła go natychmiast Michelle. - Proszę przyjść, jak tylko skończy pan pracę, wtedy chłopcy zdążą jeszcze popływać, zanim usiądziemy do obiadu.

Państwo Mikofishi wyglądali na ujętych zaproszeniem, niemniej jednak Miki zawahał się.

- Jesteś pewien, że tak długa wizyta tylu osób cię nie zmęczy? - spytał z troską.

Zak przeniósł spojrzenie na Michelle i uśmiechnął się nieco łobuzersko.

- Siostro, co siostra na to?

- Myślę, że jeśli przez cały jutrzejszy dzień będziesz przykładowie odpoczywał, to popołudniowa wizyta przyjaciół ci nie zaszkodzi. Pewnie nawet pomoże.

Miki skinął głową.

- W takim razie z przyjemnością przyjdziemy.

- Hura! - wykrzyknęli jednocześnie Selu i Amato, podskakując z radości.

Michelle nie mogła się powstrzymać, żeby ich nie uściskać. Byli tacy słodcy...

- W schowku widziałam dwie krótkie deski surfingowe, będą w sam raz dla was.

- A pójdziesz z nami popływać, ciociu?

- Oczywiście!

- Założę się, że i posurfuje z wami - wtrącił Zak. - Od cioci Michelle możecie się wiele nauczyć.

- O nie, na to już jestem za stara. Słyszac to, Melee aż wzięła się pod boki.

- Stara? Co to znaczy stara? Na moje oko jesteśmy w tym samym wieku, a ja mam dopiero dwadzieścia sześć lat! Proszę mnie tu nie obrażać!

Michelle przysięgłaby, że w tym momencie Zak obrzucił ją wymownym spojrzeniem. Pewnie dorzuciłby jakiś komentarz, ale właśnie dobiegło ich wołanie z głębi domu:

- Halo, jest tam kto? Michelle odetchnęła z ulgą.
 - Przepraszam, pójde się przywitać - powiedziała i wymknęła się z pokoju. - Gdzie Lynette? - spytała, gdy już uściskała Sherylin i Grahama.
 - Spędza weekend u przyjaciółki.
 - A co z jej studiami?
 - Nie zmieniła zdania i nadal zamierza najpierw trochę popracować, ale nie będziemy się sprzeciwiać - wyjaśniła Sherylin.
 - Teraz, kiedy znamy prawdę, jesteśmy o nią znacznie spokojniejsi - dodał Graham. - Na razie najbardziej leży nam na sercu zdrowie Zaka.
- Michelle uśmiechnęła się promiennie.
- W takim razie mogę was uspokoić. Jest w znacznie lepszym stanie niż przed paroma dniami. Sama nie spodziewałam się aż takiej poprawy.
 - To twoja zasługa. Jesteś aniołem! - oznajmiła z przekonaniem bratowa.
 - Nie sądzę. Moim zdaniem Zak jest po prostu wyjątkowy.
 - A ja myślę, że jedno i drugie - podsumował Graham.

ROZDZIAŁ PIĄTY

We wtorek, późnym popołudniem Michelle wyjęła ze skrzynki kilkanaście listów do Zaka. Do niej nic nie przyszło. Zniosła mu pocztę do pokoju i położyła na stoliku przy łóżku. Na szczęście Zak akurat rozmawiał z Dougiem przez telefon, więc wymknęła się z sypialni nie niepokojona przez niego w żaden sposób.

W niedzielę i poniedziałek, w związku z gośćmi, miała sporo pracy, co stanowiło świetny pretekst, by nie spędzać z Zakiem więcej czasu, niż było to konieczne. Bardzo chętnie przyjęłaby kogoś i tego wieczoru, ale niestety, nikt się do nich nie wybierał. Znowu będą tylko we dwoje... Ta perspektywa napawała ją lękiem.

Coraz bardziej niespokojnie krzątała się po domu. W końcu przyszła pora, żeby zanieść Zakowi kolację. Gdy weszła z tacą do sypialni, natychmiast odłożył na bok otwartą pocztę i swoim zwyczajem zaczął śledzić ją wzrokiem. Przypominał drapieżnika, który czai się w dżungli, obserwując ofiarę, gotów w każdej chwili do ataku. Czuła przez skórę, że zaraz znów powie coś, co na nowo rozhuśta jej nieposłuszne emocje.

- Nie jestem głodna, więc zjedz sam, a ja tymczasem pójdę po coś do mojego pokoju - zakomunikowała pośpiesznie.

Wróciła z kartami do gry w „Kto wie więcej?”.

- Sprawdzimy, czy wypadek nie wpłynął na twoją pamięć i na refleks - oznajmiła.

Zak zerknął na nią z ukosa.

- Ale zagramy na moich warunkach. Musiałś grać w to tyle razy z pacjentami, że znasz wszystkie odpowiedzi na pamięć. Dlatego proponuję tak: każde z nas może skusić dwa razy, ale ja w każdej z kategorii, a ty w całej grze. Ten, kto wygra, decyduje, co robimy z resztą wieczoru.

- Proszę uprzejmie - zgodziła się beztrąsko. Było dla niej oczywiste, że Zak nie miał z nią szans. Rzeczywiście, znała jakieś dziewięćdziesiąt procent odpowiedzi. Jedna rundka pytań i zadecyduje, że Zak ma resztę wieczoru grzecznie przespać! - Wybierz dziedzinę.

- Historia.

Ku jej zaskoczeniu pierwsza runda przebiegła gładko. Zak bez wahania udzielał trafnych odpowiedzi. Następna tura dotyczyła pseudonimów sławnych ludzi.

- Jak naprawdę nazywała się George Sand, pisarka i muza Chopina? No przecież wiedziała! Miała to na końcu języka...

- Aurora Dudevant. Jeden zero dla mnie - skwitował Zak, a kąćki jego ust zadrgały podejrzenie.

Potem przyszła kolej na pytania z geografii. Wszystko szło świetnie aż do momentu, gdy...

- Gdzie leżą Seszele?

Michelle znowu miała w głowie czarną dziurę.

- Na wschód od Afryki, na Oceanie Indyjskim. Dwa zero dla mnie.

Liczyła, że odegra się w astronomii. Większość jej pacjentów w tej właśnie kategorii wypadła najslabiej. Już przy pierwszym pytaniu zaczęli się plątać.

- Czym się różni meteor od meteorytu?

- Meteoryt to meteor, który nie spłonął w atmosferze ziemskiej, tylko spadł na ziemię.

Michelle aż zaniemówiła z wrażenia.

- Czwarta planeta w Układzie Słonecznym? - zaatakował Zak.

- Mars. Inna nazwa Gwiazdy Polarnej? - spytała z triumfem, ponieważ na to pytanie jeszcze żaden z jej podopiecznych nie odpowiedział poprawnie.

- Polaris.

Nawet nie mrugnął przy tym okiem!

- Największy księżyc w naszym układzie?

- Nasz - odparła odruchowo i w tej samej sekundzie zorientowała się, że palnęła głupstwo. Największy księżyc towarzyszył największej planecie, Jowiszowi!

Jeszcze nigdy nie zdarzyło się jej nic podobnego.

W oczach Zaka zatańczyły dziwne ogniki, a Michelle poczuła się tak, jakby niepostrzeżenie wciągał ją w niebezpieczną toń.

- Ganimedes. Trzy zero dla mnie. Przegrałaś - oznajmił z satysfakcją.

- To niemożliwe! Ty chyba chowasz pod kołdrą lusterko i czytasz odpowiedzi na spodzie kart! - parsknęła z nagłą irytacją.

- Nie mam przed tobą nic do ukrycia. Proszę, sprawdź, co mam pod kołdrą - zaproponował uprzejmie, a Michelle spłonęła rumieńcem.

Zak zachichotał.

- Jak widzisz, wypadek nie wpłynął ujemnie ani na moją pamięć, ani na refleks. Powinnaś być zadowolona, że wygrałem. Przecież zależy ci na moim zdrowiu, prawda?

Zrozumiała po raz kolejny, że go nie przegada.

- No już dobrze, poddaję się... To czego sobie życzysz w nagrodę?

- Zagramy w grę „Co to jest?”.

- Nigdy o niej nie słyszałam.

- Jest bardzo prosta - wyjaśnił usłużnie. - Jedna osoba zamyka oczy, a druga daje jej do ręki jakiś przedmiot. Można prosić o podpowiedzi.

- A ile podpowiedzi mogę dostać?

- Tyle, ile chcesz, ale za każdą jest punkt karny. Za każdą błędną odpowiedź też. Wygrywa ten, kto po wszystkich rundach ma mniej punktów.

Zerknęła na niego podejrzliwie. Węszyła jakiś podstęp. Mężczyźni nigdy nie grają fair!

- A teraz zamknij swoje cudne niebieskie oczęta i wyciągnij rękę.

Znowu zaczynał te swoje żarciki, od których robiło się jej gorąco.

Niech go lichy!

- Już.

Poczuła, że włożył jej do ręki jakiś niewielki i lekki przedmiot, jakby małą książeczkę czy zeszynek. Uważnie zbadła to coś dłońmi. Niewiele stron z dość sztywnego papieru... Pod palcami poczuła jakieś wytłoczenia. Wewnętrzne strony okładki pokrywało coś śliskiego. Folia?

- Książeczka czekowa - zaryzykowała.

- Bardzo mi przykro, ale nie.

Jednak z tonu jego głosu zorientowała się, że wcale nie odczuwał przykrości, raczej świetnie się bawił.

- Czy mogę prosić o podpowiedź?

- To jest niebieskie.

- Dzięki, łaskawco! Niewiele mi pomogłeś.

- To jest coś, czego na pewno nie chciałybyś zgubić.
- Notes z adresami i telefonami?
- Nie. To jest coś, czego nie chciałybyś zgubić zwłaszcza za granicą:
- Ach! Paszport!
- Brawo. Otworzyła oczy.
- Wygląda na zupełnie nowy. Wybierasz się dokądś?
- Nie ja. To twój paszport.

Kompletnie zaskoczona Michelle otworzyła paszport i rzeczywiście, ujrzała w nim swoje zdjęcie.

- Nie rozumiem!

- Przyszedł dzisiejszą pocztą, widocznie nie zauważyłaś, ale jedna z kopert została zaadresowana do ciebie. Przepraszam, ale ja też nie patrzyłem na nazwisko adresata. Dopiero kiedy otworzyłem przesyłkę, zorientowałem się, że to do ciebie.

- Tak, podałam twój adres sąsiadce i poprosiłam, żeby przesyłała tu moją pocztę. Zawsze tak robię, gdy wyjeżdżam do pracy - wytłumaczyła Michelle. - Ale wymyśliłeś sposób, żeby mi go oddać! Pójdę od razu schować go do torby, bo inaczej rzeczywiście mi zginie, i to na samym początku. Zaraz wrócę, zrobimy ćwiczenia i pójdiesz spać.

Zak śledził ją badawczym spojrzeniem. Już nie wyglądał tak, jakby się dobrze bawił.

- Widzę, że zamierzasz już zakończyć nasz wspólny wieczór.

- Bo chcę, żebyś szybko doszedł do siebie, a do tego potrzebny jest odpoczynek. Musisz dużo spać, jak aktorka, żeby ślicznie wyglądać - zażartowała, mając nadzieję, że uda jej się choć trochę rozładować napiętą atmosferę.

Ale Zak nie odpowiedział uśmiechem. Przeciwnie, spochmurniał jeszcze bardziej.

- Podobno Mike Francis zdecydował się wrócić do gry i zamierza wziąć udział w mistrzostwach w Sydney. Jeśli dobrze zrozumiałem, chcesz mu towarzyszyć? Dlatego potrzeby ci paszport, prawda?

Michelle odetchnęła głęboko.

- Posłuchaj, Zak. Wydawało mi się, że oboje jesteśmy dorośli i potrafimy zachowywać się taktownie i dyskretnie. Mnie nie przysłoby do głowy wsadzać nos w twoje prywatne sprawy, pytać o kobiety w twoim życiu i wygłaszać komentarzy na ich temat. I chyba mam prawo oczekiwać wzajemności.

W jego oczach pojawił się niekłamany smutek.

- Gdzie się podziała tamta serdeczna, otwarta i pełna ciepła kobieta, z którą wiele lat temu mogłem porozmawiać na każdy temat? W jej ciele mieszka teraz ktoś inny, ktoś, kogo zupełnie nie poznaję.

Równie dobrze mógł jej wbić nóż w samo serce.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić, zwłaszcza jeśli weźmie się pod wagę fakt...

- Że skaczesz przy mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę? Wychodzę na niewdzięcznika, tak? A ja tylko próbuję powiedzieć, że osoba, którą widzę przed sobą, nie żyje naprawdę! Ona zajmuje się mną, ona się krząta, ale nie prowadzi prawdziwego życia. Zamknęła się przed nim. I tak samo moja Michelle zamknęła się przede mną i już nie mogę do niej dotrzeć.

- Czy właśnie to próbujesz robić, odkąd tu jestem? Próbujesz do mnie dotrzeć? - prawie krzyknęła, a zaraz potem przestraszyła się, że ten przenikliwy, nienaturalnie wysoki głos zdradzi jej prawdziwe uczucia.

- Tak. Zobacz, ani razu nie spytałaś mnie o to, jak mi się żyje, co myślę, co czuję, jakie mam plany na przyszłość. Nie spytałaś o moich znajomych ani o to, jak spędzam wolny czas. Nie obchodzą cię moje klęski i sukcesy. Nie obchodzi cię, co jest dla mnie ważne. Nic, zero zainteresowania. Tamta, dawna Michelle chciałaby wiedzieć wszystko. Zresztą sama też opowiedziałaby mi o sobie. Ale ty od śmierci męża zamknęłaś się jak w skorupie i nikt już nie ma dostępu do twoich myśli i uczuć.

- Wystarczy, Zak - zażądała, ale równie dobrze mogłaby mówić do ściany.

- Poświęcasz cały czas na niesienie pomocy innym, a kto pomoże tobie? Sypanie z Mikiem Francisem nie rozwiąże twoich problemów.

- Jak śmiesz?!

- Dla niego liczy się tylko golf - ciągnął Zak, ignorując jej wzburzenie. - Posłuchaj, największym wrogiem Mike'a jest czas. Nie robi się młodszy, w każdej chwili może przestać być na szczycie, dlatego ciągle musi udowadniać sobie i innym, że jest w znakomitej formie, że wciąż jest gwiazdą. Właśnie z tego powodu opuściła go żona. Wiedziała, że nie ona liczy się dla niego najbardziej. Ty też zawsze będziesz na drugim miejscu, twoje potrzeby również. Nie spodziewaj się, że zechce mieć z tobą dzieci.

Zacisnęła zęby.

- Nie zależy mi na dzieciach.

- Mnie nie okłamiesz - zareplikował natychmiast.

- Czas jest również moim wrogiem, Zak - przypomniała mu z bólem.

- Nie trać go więc na Mike'a!

- Nie tracę. Zerwałam z nim - wyrwało się jej nieoczekiwanie, czego od razu bardzo pożałowała. Lepiej, żeby Zak nie wiedział takich rzeczy. Niestety, było już za późno.

Gwałtownie usiadł na łóżku, czym przeraził Michelle. Co on wyprawia? Jeszcze sobie zaszkodzi!

- Naprawdę? To wspaniale!

- Tak. Ale zerwałam z nim z zupełnie innego powodu.

- To znaczy?

Przez chwilę panowało milczenie. Michelle powoli masowała palcami bolące skronie.

- Ja... Ja go nie kocham. Gdybym go kochała, to wszystkie powody, które wyliczyłeś, nie miałyby żadnego znaczenia. Wtedy nic nie miałyby znaczenia, nic nie byłoby przeszkodą.

- Czekaj, nie bardzo rozumiem. Kiedy to się stało? Przecież parę dni temu miałaś z nim randkę, potem dzwonił, dziś dostałaś paszport... Przyjechał tu, kiedy spałem?

Zganiła go wzrokiem.

- Zak, jak możesz ! Nie przyjmowałabym go ukradkiem w twoim domu! Zadzwoiłam do niego w piątek i powiedziałam, żeby na nic nie liczył i że nigdzie z nim nie jadę.

Popatrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- A on tak po prostu zgodził się na to? I nawet nie próbował o ciebie walczyć? Nie powiedział, że w takim razie nie dba o zawody, a bez ciebie nie jedzie? Że najważniejsze jest to, co was łączy?

Dla Roba to też nie było najważniejsze, pomyślała z bólem. On również na pierwszym miejscu stawiał swoją pracę, która była jego największą pasją. Też podporządkował życie jednej sprawie i nie ustąpił ani na krok.

- Sama widzisz, on nie potrafi z niczego zrezygnować dla drugiej osoby. A jak się kogoś naprawdę kocha, to jest się gotowym na wszystko!

To ty tak mówisz i ty byś tak zrobił. Ale ty jesteś wyjątkowy...

- Zak, ludzie są różni. Mike jest jedynakiem, pochodzi z zamożnej rodziny, ma kochających rodziców, którzy zawsze go wspierali. Zgadzam się, że w rezultacie nie bardzo potrafi sobie radzić z trudnościami. Gdy coś idzie nie po jego myśli, woli odpuścić. Ciebie z kolei życie ciężko doświadczyło, ale właśnie dzięki temu nabrałeś hartu i potrafisz pokonywać przeszkody. W sumie jesteś znacznie szczęśliwszy od Mike'a. Emanuje z ciebie pewność siebie i pogoda ducha, której jemu brakuje. Może dlatego ludzie tak lubią przebywać w twoim towarzystwie... - dodała w zamyśleniu, na poły do siebie.

- Skoro ludzie mnie lubią, to pozostaje dla mnie zagadką, czemu przez ostatnie dwa lata nie widzieliśmy się ani razu.

Michelle poruszyła się niespokojnie.

- Gdybyś stracił żonę, pewnie też rzuciłbyś się w wir pracy.

- I w ogóle unikał rodziny? - drażył nieustępliwie.

- Nie przesadzaj. Przecież wpadałam czasem do Riverside.

Zak przewiercał ją wzrokiem.

- Ciekawe, że twoje przyjazdy nigdy nie pokrywały się z moimi ani z wizytami całej reszty rodziny w moich skromnych progach. Wszyscy mnie odwiedzali, tylko ty nie.

Wzruszyła ramionami, udając nonszalancję, chociaż w rzeczywistości wystąpiły na nią siódme poty. Z coraz większym trudem wymykała się pytaniom, którymi Zak próbował ją przyszpilić. Krążył niebezpiecznie blisko prawdy. Tak, był stanowczo zbyt przebiegły.

- Czysty przypadek. Zresztą, proszę, jestem tutaj, i to dłużej niż ktokolwiek inny! - wytknęła z triumfem. - No, chyba że już ktoś tu z tobą mieszkał...

- Nie - odparł, a ta odpowiedź niezmiernie ucieszyła Michelle.

- Nie chcesz jeszcze zakładać rodziny? - zagadnęła ostrożnie.

- Chcę, i to bardzo. Ale tylko z właściwą osobą.

- To dziwne, że jeszcze taka nie pojawiła się na horyzoncie.

- A to niby dlaczego? Ty poznałaś Roba już po trzydziestce.

Spuściła wzrok.

- To prawda... - przyznała. - Widać niektórzy zaczynają później niż inni.

- I później niż inni mają dzieci - podsunął. - Nie myśl więc, że twój czas już minął. Wciąż jeszcze możesz mieć dzieci, nawet kilkoro! Matka Douga urodziła czwórkę, a ostatnie po czterdziestce.

Dlaczego znowu wyciągasz temat dzieci? Nie dręcz mnie, proszę, jęknęła w duchu.

- Po pierwsze, w odróżnieniu ode mnie zapewne miała męża, a po drugie, samo posiadanie partnera nie gwarantuje jeszcze zajścia w ciążę.

- Nawet wtedy nic straconego, istnieje przecież coś takiego jak adopcja. Masz przed sobą najlepszy przykład na to, że to całkiem udane rozwiązanie. Sherylin chyba jest zadowolona z takiego brata...

- Zadowolona? Uwielbia cię! I tym optymistycznym akcentem zakończmy naszą długą rozmowę. Powinieneś wreszcie odpocząć - zażądała, chociaż tak naprawdę to właśnie ona chciała odpocząć od jego pytań.

Czuła się wykończona. Zak urządził jej regularne przesłuchanie, boleśnie dotykając ran, które zabiły się tylko powierzchownie. Gorzej, on je po prostu rozdrapywał, i to z nieustępliwym uporem! Nie miała siły dłużej tego znosić.

Teraz jednak zdumiewająco potulnie przyjął jej propozycję. Widać uznał, że dość ją wymęczył jak na jeden raz.

Kilka następných dni upłynęło spokojnie. Zak nie zadawał żadnych kłopotliwych pytań, nie czynił żadnych osobistych uwag. W piątek Michelle zawiozła go do lekarza. Gdy rano pomagała mu się ubrać, bacznie śledziła wyraz jego twarzy, by zorientować się, czy jakiś ruch nie sprawia mu bólu. On jednak nawet się nie skrzywił. Do samochodu wsiadł sam, wysiadł też bez pomocy, i to całkiem sprawnie. Ktoś postronny nawet by się nie domyślił, że zaledwie przed tygodniem ten mężczyzna praktycznie nie mógł poruszać się samodzielnie!

Zak umówił się ze swoim lekarzem nie w szpitalu, ale w prywatnym gabinecie. Na miejscu powitała ich rudowłosa pielęgniarka, młoda, atrakcyjna i bardzo pewna siebie.

- Państwo Sadler, prawda? Proszę tędy. Michelle zdziwiła się, że ktoś mógł ją wziąć za żonę Zaka. Przecież na pierwszy rzut oka było

widać, że jest od niego dużo starsza! Czekala, aż Zak wyjaśni nieporozumienie, ale on milczał. Może uważał, że to ona powinna coś powiedzieć?

- Nie jestem żoną pana Sadlera, tylko prywatną pielęgniarką - wyjaśniła, gdy rudowłosa zaprowadziła ich pod drzwi gabinetu.

Dziewczyna spieszyła się.

- Och, przepraszam najmocniej... - wybąkała.

- Ale naprawdę nie ma za co - odparł z uśmiechem Zak. - Prawda, Michelle?

Nie pozostało jej nic innego, jak przytaknąć.

- Doktor Tebbs za chwilę przyjdzie - oświadczyła pielęgniarka, otwierając drzwi do gabinetu. - Proszę zdjąć koszulę i usiąść na kozetce.

- Rozbierz mnie - poprosił niewinnym tonem Zak, nie spuszczać wzroku z Michelle.

Zagryzła wargi, rozpięła guziki koszuli khaki, w której było mu zresztą bardzo do twarzy, i delikatnie zsunęła ją z jego szerokich ramion.

Na korytarzu rozległ się odgłos szybkich kroków i do gabinetu wszedł doktor Tebbs. Mógł mieć około pięćdziesiątki. Skinął głową na powitanie i zmierzył Zaka niedowierzającym spojrzeniem.

- W niczym nie przypomina pan człowieka, którego przed tygodniem wypisałem ze szpitala!

- To zasługa Michelle. Czuję się już całkiem dobrze. Myślę, że można by już odstawić środki przeciwbólowe.

- Zaraz zobaczymy... - mruknął lekarz, ostrożnie zdejmując bandaż.

Oczom Michelle ukazały się rozległe sińce. Na szczęście ślad po drenie zagoił się bardzo ładnie.

Lekarz dokładnie przebadał Zaka, wreszcie z zadowolonym wyrazem twarzy usiadł za biurkiem.

- Chciałbym, żeby wszyscy moi pacjenci zdrowieli w takim tempie. Nie musi pan już leżeć, może pan chodzić po domu, jeść przy stole, nawet na chwilę wyjść i posiedzieć na słońcu, ale nie za długo.

- A co z chodzeniem na spacer? Miałbym ochotę przejść się po plaży.

- Nie, na to jeszcze za wcześnie. Aha, i nadal żadnego przeciągania się, unoszenia rąk powyżej barków, wykonywania gwałtownych ruchów i podnoszenia czegokolwiek. Skoro uważa pan, że nie potrzebuje już regularnego podawania środków przeciwbólowych, proszę je brać tylko w razie potrzeby. Zobaczymy się ponownie za tydzień. Zrobimy wtedy prześwietlenie i zdecydujemy co ze spacerami.

- A co z pracą? Kiedy będę mógł wrócić do pracy?

Lekarz pokręcił głową.

- O tym też porozmawiamy następnym razem. Ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Ja mam - wtrąciła Michelle. - Czy pacjent nadal musi spać przez całą noc na plecach?

- Rozumiem, że sprawia to panu trudność? - Doktor Tebbs zwrócił się do Zaka, który wyglądał na mocno zaskoczonego.

- Tak, to bardzo męczące - przyznał. - Ale nie miałem pojęcia, że Michelle o tym wie!

- O, proszę pana, dobra pielęgniarka zauważy wszystko - skwitował z przekonaniem lekarz. - Dobrze, może pan od czasu do czasu przekreślać

się na zdrowy bok, ale też nie na długo. Proszę się ubrać. Do zobaczenia za tydzień.

Gdy zostali sami, Michelle włożyła Zakowi koszulę i zaczęła powoli zapinać guziki.

- Skoro nie musisz już nosić bandaża, będziemy mogli cię porządnie wykapać, jak wrócimy do domu - zauważyła.

- Czytasz w moich myślach - wymruczał jej we włosy.

Był tak blisko... Zbyt blisko. Wystarczyłoby unieść głowę...

Nie, nie wolno jej! Akurat ten jeden mężczyzna nie był dla niej.

Niestety, rozsądek powoli zaczynał przegrywać z pragnieniem. Michelle wiedziała, że jeśli podda się pokusie, to... Och, niech niebiosa mają ją wtedy w swojej opiece!

- Czy państwo są już gotowi do wyjścia? - rozległ się od drzwi głos pielęgniarki.

Michelle, która już-już unosiła głowę, szybko odsunęła się od Zaka. Właśnie zamierzała go poprosić, żeby ją pocałował - ale nie tak jak ostatnio, tylko naprawdę. Ratunek przyszedł dosłownie w ostatniej chwili.

Kiedy wracali do domu, przeleciała jej przez głowę myśl, że może najlepiej byłoby uciec od niego jak najdalej. Rzucić wszystko i uciec. Teraz, gdy najgorsze minęło, mógł ją zastąpić ktoś mniej wykwalifikowany. Czowała jednak, że nawet gdyby zaszyła się gdzieś na Syberii, nic by to nie dało.

Odkąd zobaczyła Zaka na pogrzebie swojego męża, prawie nie mogła przestać o nim myśleć. Miał w sobie niezwykłą otwartość i życzliwość, potrafił wczuć się w położenie drugiej osoby, emanował ciepłem. Jeśli ktokolwiek mógłby ją wyciągnąć na jakieś zwierzenia, to

tylko on. Ale Michelle nie chciała mówić o swoim bólu. I nie chciała widywać Zaka, który stał się jej bardzo bliski, znacznie bliższy niż powinien. Dlatego rzeczywiście unikała go przez ostatnie dwa lata, nie wnikając jednak zanadto w naturę swoich emocji.

Teraz, gdy mieszkała z nim pod jednym dachem, jej uczucia wyklarowały się. To była miłość, najprawdziwsza miłość, która z każdym dniem stawała się coraz silniejsza.

Ale przecież to niedorzeczne, śmieszne, kompletnie nie na miejscu! Przecież w czasie gdy ona chodziła do drugiej klasy, Zaka jeszcze nie było na świecie!



ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Cudownie było was znowu zobaczyć! - Michelle serdecznie uściskała brata i bratową. - Szkoda, że nie możecie zostać dłużej.

- Chętnie byśmy zostali - zapewniła ją Sherylin. - Ale skoro Lynette jutro rano zaczyna pracę w sklepie sportowym, chcemy z nią spędzić ten wieczór, okazać jej, że ma w nas oparcie.

- Rozumiem.

Michelle odprowadziła gości do samochodu, a potem poczekała, aż odjadą i dopiero wtedy wróciła do domu.

Ku swojemu zaskoczeniu usłyszała słynną arię Carmen z opery Bizeta. Zak, zamiast odpoczywać po wizycie gości, wyszedł na pomost. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie na tle pomarańczowo-różowego nieba. Słońce właśnie zaszło, wiatr ucichł i zapadł piękny, idealnie spokojny letni wieczór.

Michelle zatrzymała się w pół kroku. Stała i dosłownie pochłaniała wzrokiem wysoką, barczystą postać. Zak stał odwrócony do niej plecami, wpatrywał się w ocean, powoli popijając drinka. Dopiero gdy odstawił pustą szklaneczkę na stół, spostrzegł, że Michelle przygląda mu się z salonu.

- Chodź! - zawołał ją przez otwarte drzwi. - Popatrz, jaki wspaniały wieczór.

- Bardzo chętnie, ale najpierw muszę posprzątać -wykręciła się zręcznie.

Zak jednak podszedł do niej, wziął ją za rękę i zaprowadził na pomost.

- Praca nie zajac, nie ucieknie, a taki wieczór już się nie powtórzy.

Stanął za jej plecami, objął ją w talii, a brodę oparł na jej ramieniu.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza fakt, że jesteś moją podporą? - szepnął.

Michelle pomyślała, że w tej chwili mogłaby umrzeć z rozkoszy.

Wieczór, ocean, muzyka i ten jeden, jedyny mężczyzna...

- No, i jak ci się podoba?

- Co? Carlsbad? - spytała słabym głosem.

- Carlsbad, mój dom, wszystko...

- Pamiętam, jak przyjechaliśmy tu po raz pierwszy. Miałeś wtedy trzynaście lat. Spacerowaliśmy po plaży, a ty powiedziałeś, że kiedyś będziesz miał tu piękny dom. Odniosłeś sukces. Twoje marzenie się spełniło. Cieszę się...

- A czy pamiętasz, co jeszcze wtedy mówiłem?

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Żebym poczekała, aż dorośniesz, a potem zamieszkała w tym pięknym domu razem z tobą.

- Przyrzekłaś, że poczekaasz. A potem wyszłaś za Roba i zламаłaś mi serce.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim do Michelle w pełni dotarło znaczenie jego słów. Gdy nagle wszystko zrozumiała, odwróciła się ze zdławionym okrzykiem.

- Przecież byłeś jeszcze dzieckiem...

- Ale zawsze traktowałaś mnie poważnie. Obiecałaś mi siebie. Nie mogłem wtedy dać ci pierścionka zaręczynowego, dlatego dałem ci bransoletkę. Nosiałaś ją, więc rozumiałem, że w ten sposób okazujesz, że czekasz na mnie. Nie poczekałaś.

Michelle aż jęknęła. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pogładziła go po twarzy. Zak ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

- Nie chciałam cię zranić, wierz mi! Nie miałam pojęcia... - Po jej policzku stoczyła się łza. - Przecież między nami nic nie było...

- Jak to nic? Była prawdziwa, ugruntowana przyjaźń, a przykład Grahama i Sherylin nauczył mnie, że właśnie na przyjaźni buduje się trwałe i szczęśliwe związki. Najpierw jednak musiałem dorosnąć i zdobyć środki na utrzymanie rodziny.

Pomyślała, że nie zniesie tego dłużej.

- Zak, to już przeszłość! Po co mi to wszystko teraz mówisz?

- A jak myślisz? - spytał cicho. - Ty jesteś wolna, a ja jestem już dorosły i mogę utrzymać rodzinę.

Michelle miała wrażenie, że świat na chwilę zatrzymał się w biegu.

- Nie - powiedziała nieswoim głosem, cofając się. - To, co proponujesz, jest niemożliwe.

- Dlaczego? Zawsze łączyła nas szczególna więź, o jakiej marzy wiele osób, choć niewiele jej doświadcza. Upływ czasu niczego pod tym względem nie zmienił. Poczułem to, gdy tylko zobaczyłem cię w Riverside. I wiem, że ty też to poczułaś.

Przeraziło ją, jak łatwo odgadł część prawdy. Czy pozostała część była dla niego równie oczywista? Nie, z całą pewnością nie! I niech tak zostanie.

- Nie proszę o natychmiastową odpowiedź. Chcę tylko, żebyś to sobie przemyślała.

- Nie muszę, dla mnie sprawa jest zupełnie jasna! Może dla ciebie nie ma znaczenia, że dzieli nas duża różnica wieku i że jesteśmy rodziną, ale dla mnie ma ogromne!

- Dla mnie też ma znaczenie, że jesteśmy rodziną. Dzięki temu wszyscy znamy się od lat, bardzo się kochamy i świetnie się ze sobą czujemy. Zobacz, jak dziś wspaniale spędziliśmy czas we czwórkę. Aż się prosi, żebyśmy zostali parą. Nic naturalniejszego!

Michelle za wszelką cenę chciała ukryć targające nią emocje. Uciekła się więc do kpiny:

- Rzeczywiście, nie ma nic naturalniejszego niż ślub ze starszą kobietą. Mężczyźni robią to nagminnie - ironizowała. - Zak, myśl realistycznie! Jesteś młody i potrzebujesz kobiety, która dopiero rozkwita, która ofiaruje ci najlepsze lata swojego życia. I da dzieci!

Zak milczał.

- Moje najlepsze lata są już za mną - ciągnęła z rozpaczą Michelle, starając się sprowokować go do jakiejś reakcji.

Ale on milczał dalej.

- Posłuchaj, jesteśmy kompletnie niedobrani. Czas działa na moją niekorzyść. Zastanów się! Ja już dawno się zestarzeję, podczas gdy ty wciąż będziesz mężczyzną w sile wieku.

- Skończyłaś? - spytał spokojnie, jakby był rodzicem przeczekującym wybuch nastolatki. - Przecież mówiłem, że nie proszę o natychmiastową odpowiedź, tylko o to, żebyś się zastanowiła.

- Zak, zrozum, nie chcę, byś cierpiał z mojego powodu.

Niepotrzebnie tu z tobą przyjechałam. To tylko powiększy twoją udramę!

- Zniosłem już tyle bólu, więc i to wytrzymam.

Michelle zadrżała.

- Ale ja nie! - wybuchła. - Jutro załatwię ci inną pielęgniarkę.

- Zrobisz, co zechcesz - odparł zadziwiająco spokojnie i poszedł do siebie, zostawiając ją w stanie absolutnego szoku.

To było nieprawdopodobne. Rzeczywiście, przed wielu laty złożyła w tym miejscu obietnicę, że kiedyś zamieszkają razem, ale przecież obiecała to nastoletniemu chłopcu, bo chciała okazać mu serce, którego tak bardzo wtedy potrzebował!

Nigdy jej nie przeszkadzało, że był o tyle młodszy. Zawsze był wyjątkowo bystry, miał oryginalne spostrzeżenia i potrafił celną uwagą rozładować każdą sytuację. Znacznie lepiej bawiła się w jego towarzystwie niż z kolegami, z którymi zdarzało jej się czasem umawiać na randki. Żaden z nich nie był nawet w połowie tak interesujący, żaden nie miał tyłu ciekawych pomysłów, żaden z nich nie potrafił też słuchać jak Zak.

W efekcie każda randka okazywała się nudniejsza niż wypad z Zakiem nad ocean.

Gdy Zak był jeszcze na studiach, Michelle poznała Roba. Pracowali w tym samym szpitalu i któregoś razu tak się złożyło, że Michelle przez trzy noce z rzędu dyżurowała przy kilkuletnim chłopcu, który był pacjentem Roba. Dziecko nie leżało na pediatrii, tylko na ortopedii, ponieważ miało pół ciała w gipsie. Rob, schodząc z dyżuru na swoim oddziale, zajrzał do chłopca na chwilę, przy okazji porozmawiał też z

Michelle. Następnej nocy zajrzał na nieco dłużej, a trzeciej już na całkiem długo.

Od pierwszego momentu zrobił wrażenie na Michelle, bo pod wieloma względami przypominał jej ojca. Był opiekuńczy, odpowiedzialny, oddany swojej pracy. Spotykali się przez jakiś czas, wreszcie Michelle zaprosiła go do domu na sobotni obiad. Rob siedział, jak rozmawiać z dziećmi, więc Lynette była nim zachwycona, co natychmiast usposobiło do niego życzliwie i Sherylin. Zdobył sobie również przychylność i szacunek Grahama. A Zak potraktował go tak samo grzecznie jak każdego innego gościa.

W niedzielę Zak zaproponował jej wspólny wypad na basen. Michelle odmówiła, bo umówiła się z Robem. Teraz, po latach, przypomniła sobie reakcję chłopaka - przypatrywał się jej w milczeniu przez bardzo długą chwilę, po czym chwycił ręcznik i wybiegł z domu, trzaskając drzwiami. Nie zwróciła wtedy na to uwagi, zajęta budzącym się uczuciem.

Półtora miesiąca później zaręczyła się, potem nastąpił gorący okres przygotowań do ślubu, potem wyszła za mąż za Roba. Przez cały ten czas Zak ani razu nie odezwał się do niej, ale kompletnie jej to umknęło.

Dopiero składając jej życzenia, powiedział cicho:

- Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa. - Pocałował ją w policzek i zniknął w tłumie gości.

Nareszcie zrozumiała, co wtedy naprawdę przeżywał.

Kiedy weszła do jego sypialni, leżał na łóżku w spodniach od piżamy, czekając na wieczorną porcję ćwiczeń. Kiedy już skończyli, Michelle osłuchiwała mu płuca, zmierzyła ciśnienie i puls, a potem przykryła

kołdrą. Dopiero wtedy spojrzała mu głęboko w oczy, biorąc go przy tym za rękę. Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony.

- Zaskoczyłeś mnie, Zak, mówiąc mi to wszystko, dlatego zareagowałam w nieprzemyślany sposób. Oczywiście, nie przestanę się tobą opiekować, nie zostawię cię tak - zapewniła, ściskając jego dłoń w swoich rękach. - A co do reszty... Obawiam się, że to jest podobnie jak z tobą i Lynette. Tylko ci się wydaje, że mnie kochasz. To tylko twoja wyobraźnia. Chcesz mi pomóc, współczujesz mi, że po śmierci Roba zostałam sama, chcesz mnie pocieszyć, jak kiedyś ja pocieszałam ciebie. Masz rację, łączy nas specyficzna więź. Jesteś dla mnie kimś bardzo wyjątkowym. Zawsze będziesz. I cieszę się, że jestem tu przy tobie. Brakowało mi ciebie. - Delikatnie ucałowała opuszki palców Zaka i ułożyła jego dłoń z powrotem na kołdrze.

Zak odetchnął głęboko.

- Mnie też cię brakowało. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Michelle.

- A ty moim.

Takie właśnie wyznania powinny mieć kiedyś miejsce między nią a jej mężem. Niestety, Rob nie był zdolny do tego, by otworzyć się przed drugą osobą. Nie miał dość odwagi. I dość mądrości.

Michelle posmutniała.

W odróżnieniu od niej Zak wyglądał na całkiem zadowolonego.

- Wiesz co? Mam pomysł. Pamiętasz, jak kiedyś w wakacje przez bite dwa tygodnie graliśmy w scrabble?

Jęknęła.

- Jak mogłabym nie pamiętać? Wytrząsałeś kolejne słowa niczym z rękawa. Nie miałam pojęcia, jak ty to robisz.

- Pograjmy znowu przez ten tydzień. Ten, kto uzbiera mniej punktów, w piątek, po wizycie u lekarza, stawia kolację. Aha, w lokalu wybranym przez zwycięzcę.

- Jeśli lekarz pozwoli ci chodzić po lokalach... Uśmiechnął się szatańsko.

- Pozwoli.

- Dobrze. Ale ostrzegam, że tym razem nie pójdzie ci tak łatwo! Miałam dużo praktyki i nabrałam wprawy - ostrzegła i wstała z łóżka. - Dobranoc.

Gdy wróciła do swojego pokoju, długo nie mogła zasnąć. Leżała i wpatrywała się w ocean, nie przestając myśleć o tym, co się wydarzyło.

Mądrze zrobiła, porównując uczucia Zaka do uczuć Lynette - to powinno mu uprzytomnić, że w obu przypadkach nie chodzi o miłość, lecz o podziw i przywiązanie. Bardzo piękne uczucia, ale nie należy z nich wyciągać zbyt daleko idących wniosków.

Kiedy w piątek Zak zauważył z satysfakcją, że wygrał ich całotygodniowy turniej w scrabble, Michelle skwitowała jego radość:

- Masz kolejny dowód na to, że jestem stara. Mój umysł nie pracuje już tak sprawnie jak kiedyś.

Zak był w dobrym humorze, więc wyjątkowo puścił mimo uszu uwagę o wieku.

Wpadł w jeszcze lepszy nastrój, gdy doktor Tebbs oznajmił, że prześwietlenie nie wykazuje żadnych zmian w płucach, a żebra zrastają się dobrze i szybko. Na razie zabronił jeszcze pływania, prowadzenia

samochoду i powrotu do pracy, ale zalecił spacery i zaproponował kolejną konsultację w następnym tygodniu.

- To dokąd mam jechać? - spytała Michelle, gdy o szóstej po południu wyszli z domu na kolację.

- Pamiętasz, gdzie jest stare molo z taką małą knajpką? Zaparkujemy w pobliżu, zrobimy sobie krótki spacer i pójdziemy coś zjeść.

- Ach tak, byliśmy tam kiedyś! Mieli świetne ryby. Jak był przypływ, molo się troszkę kiwało i człowiek miał wrażenie, że siedzi na pokładzie płynącego statku.

Niezwykłe malownicze okolice starej przystani przyciągały licznych turystów i spacerowiczów, zwłaszcza w piątkowe wieczory, gdy ludzie mieli ochotę na miłe spędzenie czasu. Na szczęście dziś nie było tu jeszcze zbyt dużego tłoku.

Michelle i Zak szli wolno po molo, przyglądając się zacumowanym po obu stronach łodziom i krzątającym się na nich rybakom. Michelle starała się nie spoglądać zbyt często na Zaka, który w modnym beżowym swetrze, zapiętym pod szyję na suwak i letnich spodniach w tym samym odcieniu wyglądał młodzieńczo i atrakcyjnie. On zresztą we wszystkim wyglądał tak atrakcyjnie, że usuwał w cień innych mężczyzn.

- Bardzo ci do twarzy w czerni - skomentował Zak, gdy stanęli na końcu molo, opierając się o barierkę. - To jakiś nowy nabytek, prawda? Wyglądasz zabójczo.

Michelle zerknęła na niego i ze zdziwieniem zauważyła, że nad oceanem zieleń jego oczu nabrała intensywniejszego odcienia.

- Dziękuję - odarła z lekkim zakłopotaniem. Obrotna ekspedientka namówiła ją na dopasowane sztruksowe spodnie i rozpinaną czarną

bluzeczkę w białe prążki, z wykładanym białym kołnierzem i mankietami. Michelle miała wątpliwości, czy taki strój nie przystoi raczej młodszej osobie; ale sprzedawczyni tylko parsknęła śmiechem na tę uwagę i nie wiedzieć jak i kiedy wcisnęła jej jeszcze czarne pantofle w najnowszym fasonie, z czego Michelle była obecnie bardzo zadowolona.

- W tym świetle twoje włosy wyglądają, jakby były jednocześnie i złociste, i srebrne. Niesamowite - zachwycił się Zak.

Już miała odpowiedzieć, gdy położył palec jej na ustach.

- Przynajmniej raz nie psuj miłej atmosfery uwagami na temat swojego wieku. Nie masz żadnych siwych włosów.

On naprawdę umiał czytać w jej myślach!

Zawrócili i poszli do knajpki, odprowadzani ciekawskimi spojrzeniami wielu osób, przy czym Michelle zauważała wyłącznie spojrzenia, jakimi kobiety obrzucały Zaka.

Gdy tylko zjedli, Zak skinął na kelnerkę i uregulował rachunek, chociaż teoretycznie to Michelle miała stawiać dzisiejszą kolację. Oczywiście, nigdy by do tego nie dopuścił.

- Chodź. To dopiero początek wieczoru - oznajmił. Serce zabiło jej mocniej.

- Co przez to zrozumiesz?

- Zobaczysz - odparł z tajemniczym uśmiechem. - Jestem pewien, że ci się spodoba.

- Ale czy ty nie zmęczysz się za bardzo?

- Obiecuję, że jak opadnę z sił, to ci powiem. Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Okłamałem cię kiedyś? - W jego oczach widniała powaga.

- Nie.

- W takim razie chodźmy.

Kiedy chwilę później przechodzili przez ruchliwą ulicę, Zak wziął Michelle za rękę i już potem nie puścił. Szli promenadą wzdłuż plaży w kierunku, z którego dobiegała coraz głośniejsza jakaś porywająca, egzotyczna muzyka.

- To muzyka z Wysp Tonga. Miki jest rdzennym Tongijczykiem i razem z całym swoim klanem co jakiś czas urządza tu fantastyczne przedstawienie. Bilety są zawsze wyprzedane na długo naprzód, ale Melee dała mi specjalne zaproszenie. Mamy środkowe miejsca w pierwszym rzędzie. Chodź, bo już się zaczęło! Przyspieszyli kroku.

Przedstawienie odbywało się w amfiteatrze na świeżym powietrzu. Michelle i Zak znaleźli swoje miejsca i już chwilę później poczuli, jakby znaleźli się w zupełnie innym świecie. Na scenie jakieś trzydzieści osób w ceremonialnych tongijskich strojach wykonywało przy wtórze bębnów oszałamiające tańce wojenne. Przeplatano je miłosnymi pieśniami z towarzyszeniem najróżniejszych instrumentów, których Michelle nie potrafiłaby nazwać, ale ich słodki dźwięk zapadł jej głęboko w duszę.

Gdy spektakl dobiegł końca, artystom zgotowano owację na stojąco. Miki zapowiedział przez mikrofon tańce. Tongijczycy zeszli ze sceny i wmieszali się w tłum.

- Tak się cieszę, że mogliście przyjść. - Melee podeszła do nich i zawiesiła Zakowi na szyi girlandę z upojnie pachnących białych kwiatów, a Miki ozdobił podobną girlandą Michelle.

- To było fantastyczne! - entuzjasmowała się Michelle. - A wy macie najpiękniejsze głosy ze wszystkich - stwierdziła, serdecznie ściskając Selu i Amato.

Miki uważnie przyglądał się Zakowi.

- Dobrze wyglądasz! Pewnie w poniedziałek przyjdiesz już do pracy.

- Nie, daj mi jeszcze tydzień.

- Lepiej dwa tygodnie - poprawiła Melee. - Siedzenie w domu dobrze ci robi - dodała, przenosząc spojrzenie z Zaka na Michelle i z powrotem, a w jej pięknych, ciemnych oczach pojawił się dziwny błysk. Michelle szybko zmieniła temat.

- Może macie ochotę zatańczyć? - spytała, pochylając się ku chłopcom.

Amatu zachichotał, ale pięcioletni Selu z powagą skinął głową. Michelle zaprowadziła go na scenę, służącą teraz za parkiet, i zatańczyła z nim, wzbudzając aplauz widzów. W związku z tym Amatu szybko zmienił zdanie i teraz on także chciał koniecznie zatańczyć.

- Masz dobre podejście do dzieci - oznajmiła z przekonaniem Melee, swoim zwyczajem biorąc się pod boki.

- Zobaczymy, czy do mnie też - wtrącił nieoczekiwanie Zak i zanim Michelle zdążyła się zorientować, co się dzieje, porwał ją na parkiet.

- Jeden taniec nie zaszkodzi... Tylko jeden!

- Ale nie podnoś ramion! - przypomniała mu z niepokojem.

- Dobrze... - wymruczał, obejmując ją w talii. Nie pozostało jej nic innego, jak objąć go za szyję.

Cięzka, zmysłowa woń kwiatów otoczyła ich gęstym obłokiem, każąc zapomnieć o wszystkim. Ich ciała wtuliły się miękko w siebie, kołysząc się w rytm romantycznej melodii.

- Prawda, że miło? - wyszeptał Zak, chowając twarz w jej włosach.

- Tak - przyznała z trudem Michelle. - Ale nie wiem, czy nie powinniśmy przestać. Boję się, że się przeforsujesz - wyjaśniła, chociaż w rzeczywistości bała się narastającego w niej pragnienia.

- Jesteś pielęgniarzką i to ty decydujesz. Jak będziesz chciała pójść, to powiedz.

Nie chcę. Ani teraz, ani nigdy. Chciałabym cię tak obejmować już zawsze. Chciałabym, żebyś ty mnie tak obejmował już zawsze.

- Sama nie wiem... Masz taki niepokojąco przyspieszony oddech.

- Ty też. Może to coś pomoże? I pocałował ją.

A Michelle nawet nie pomyślała, by zaprotestować, w ogóle nie pomyślała o niczym, tylko przylgnęła do Zaka całym ciałem i odpowiedziała mu równie żarliwie, nie bacząc na to, że stoją na scenie wśród roztańczonego tłumu. Gdy wreszcie Zak podniósł głowę, oboje wyglądali na półprzytomnych.

- Lata na to czekałem - powiedział, z trudem łapiąc oddech. - Skoro więc jedna moja fantazja została zaspokojona, mogę grzecznie wrócić do roli twojego przyjaciela.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wracali do samochodu, była już prawie jedenasta. Zak nie zagadywał Michelle ani nie trzymał jej za rękę, szedł swobodnie chodnikiem, głęboko wdychając wieczorne powietrze. Sprawiał wrażenie rozluźnionego i zadowolonego z życia. Michelle szła obok niego i... umierała.

Nie potrafiła tego inaczej określić. Umierała ze zgrozy. Teraz już wiedział, jak reaguje na niego fizycznie! Wiedział! Jak więc miała bronić się przed nim dalej?

Ledwo ruszyli, zadzwonił telefon komórkowy Zaka. To Sherylin przypominała, że następnego dnia są urodziny Lynette, i zapraszała oboje do Riverside.

- Michelle, jest propozycja, żebyśmy przyjechali do Riverside jutro i zostali do niedzieli. Co ty na to?

- Bardzo chętnie - ucieszyła się. Po tym, co właśnie wydarzyło się między nimi, nie mogła sobie życzyć niczego lepszego niż towarzystwo rodziny. Nie powinna zostawać z Zakiem sama nawet na moment!

- Michelle mówi, że to dobry pomysł. Będziemy u was jutro przed południem. - Zak zakończył połączenie, odchylił głowę na zagłówek i przymknął oczy.

- Jak tylko wrócimy do domu, natychmiast musisz się położyć.

Uśmiechnął się leciutko.

- Słyszę niepokój w twoim głosie. Nie ma powodów do obaw, naprawdę czuję się wspaniale. Dawno nie spędziłem takiego wieczoru.

Ja też nie. I dołożę wszelkich starań, żeby więcej się nie powtórzył, pomyślała.

Kiedy dojechali na miejsce, Zak wysiadł przy drzwiach wejściowych. Poszedł sprawdzić pocztę, a Michelle wprowadziła samochód do garażu. Dzięki temu mogła pobyć przez parę minut sama i choć odrobinę ochłonać. Niestety, cały czas dźwięczały jej w uszach słowa Zaka: „Skoro więc jedna moja fantazja została zaspokojona, mogę grzecznie wrócić do roli twojego przyjaciela”.

Musiałyby być z kamienia! Oczywiście, nie był, a to znaczyło, że nie ma mowy o grzecznym powrocie do samej tylko przyjaźni. Ten pocałunek wszystko zmieniał. Jak się uporać z nową sytuacją?

Michelle, walcząc z myślami, weszła do sypialni Zaka. Niezależnie od tego, że był zmęczony, musiał wykonać obowiązkową, wieczorną porcję ćwiczeń.

Zak stał przy oknie i wpatrywał się w ocean. Spojrzał na Michelle, a wtedy zobaczyła, że jego twarz jest zimna i nieruchoma - jak wykuta z kamienia.

- Co się stało?

- Nic - uciał, odwracając się z powrotem do okna.

- Ktoś dzwonił? Sherylin?

- Nie.

- W takim razie coś przyszło pocztą.

- Doceniam twoją troskę, ale nie mam ochoty rozmawiać na ten temat.

Michelle poczuła się dotknięta. Zak zawsze opowiadał jej o swoich sprawach, a teraz odprawiał ją z kwitkiem!

- Nie rozmawiajmy więc. Usiądź, muszę ci zmierzyć ciśnienie.

- Nie teraz - odparł tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

Zrozumiała, że nic nie wskóra i już miała się wycofać, gdy nagle jej wzrok padł na komodę, gdzie Zak odłożył swoją girlandę z kwiatów. Spod białych płatków wystawał róg koperty.

Michelle zamarła w pół kroku. Na pewno stało się coś złego. Nie mogła go tak zostawić.

- Zak?

Odwrócił się gwałtownie.

- Ty jeszcze tutaj?

Nigdy dotąd nie odnosił się do niej w taki sposób, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że musi z nim porozmawiać i spróbować mu pomóc. Było jasne, że cierpiał. Nic chciała, by został z tym sam.

- Niedawno zarzuciłeś mi, że zamknęłam się jak w skorupie i nikt nie ma dostępu do moich myśli i uczuć. Teraz ty robisz dokładnie to samo. I tak jak ty nie chciałeś zostawić mnie samej z moim bólem, ja nie chcę zostawić ciebie. Jesteśmy przyjaciółmi. Powiedz, proszę, co cię dręczy.

Skrzywił się z goryczą, aż wokół jego ust pojawiły się głębokie bruzdy. W tej chwili wyglądał dużo starzej.

- Dostałem pismo od prawnika z Los Angeles - wydusił z siebie i zamilkł na długą chwilę.

Michelle zmartwiała. Czyżby jego firma miała kłopoty? Raczej wątpliwe. A zatem nie firma, więc tylko Zak. Ale z jakiego powodu? Przychodziło jej do głowy tylko jedno - jakaś kobieta zaszła z nim w ciążę i ściagała go o ustalenie ojcostwa i alimenty... Poczowała się tak, jakby miała zemdleć.

- Wygląda na to, że mój rodzony ojciec żyje i chce się ze mną zobaczyć.

- Co takiego?! - zawołała z niedowierzaniem. - Jak to możliwe? Skąd wiedział, gdzie cię szukać?

- Bardziej mnie interesuje inna kwestia. Od jak dawna wiedział, gdzie mnie szukać? Może od dawna, może nawet od samego początku... I nagle ni stąd, ni zowąd naszła go ochota na spotkanie! Jego prawnik pyta o moją decyzję. Jeśli nie wyrażę zgody, nie będą mnie więcej niepokoić w tej sprawie.

Michelle mogła sobie tylko wyobrażać, przez co Zak musiał teraz przechodzić. Kiedyś okrutna decyzja biologicznych rodziców omal nie unieszczęśliwiła go na całe życie. Uratowała go miłość, jaką otrzymał od państwa Sadler, a potem czuła i mądra opieka Sherylin i Grahama. Niestety, blizna po ranie zadanej przez najbliższych pozostała na zawsze, a teraz ten Ust bezlitośnie rozjątrzał ją na nowo...

- Nie chciałbyś go zobaczyć, porozmawiać z nim? Przecież nawet nie wiesz, z jakich powodów oddali cię do domu dziecka.

Posłał jej ponure spojrzenie.

- Ale wiem, że to, co zrobili, było nieludzkie.

Serce jej się krajało.

- Może ma wyrzuty sumienia, może chce cię prosić o wybaczenie?

Może umiera i pragnie się pojednać?

- Nic mnie to nie obchodzi! - uciał gniewnie.

- A ja myślę, że cię obchodzi, a przynajmniej powinno. Jednak zawdzięczasz mu życie.

Zak bez słowa odwrócił się z powrotem do okna. Michelle podeszła bliżej i stanęła za jego plecami.

- Sherylin nie będzie miała nic przeciw temu, ona cię zrozumie.

Graham też. Oboje poprą cię w stu procentach, cokolwiek zrobisz.

- Wiem to i bez ciebie!

- Przepraszam. Zdaje się, że wszystko, co mówię, jest kompletnie nietrafione. Nie chciałam nic złego - powiedziała cicho i wymknęła się z pokoju, wiedząc, że nie jest w stanie mu w niczym pomóc.

Przez całą noc nie zmrużyła oka, ponieważ za ścianą również nie spał i bił się z myślami mężczyzna, którego kochała. Nieoczekiwana wiadomość zbudziła demony z przeszłości. Musiał się z nimi uporać. Decyzja, którą teraz podejmie, zadecyduje o jego przyszłości.

Jedno było pewne - jeśli Zak postanowi spotkać się ze swoim prawdziwym ojcem, wróci z tego spotkania jako inny człowiek. Zmiana była nieunikniona. Ale na czym będzie polegała? Czy przyniesie nowy ból?

Rano Zak zachowywał się jakby nigdy nic, co było do niego zupełnie niepodobne. Po raz pierwszy to on zamknął się w sobie i starannie taił swoje emocje. Michelle знаła ten stan, więc z łatwością odgadła, że nie powinna o nic pytać. Jeśli Zak zechce mówić, sam wybierze odpowiedni moment.

Zjedli śniadanie i ruszyli w drogę. Gdy dojechali do Riverside, najpierw kupili prezenty dla Lynette - kilka najnowszych płyt CD z jej ulubioną muzyką i parę dobrych filmów na płytach DVD, a wkrótce potem witali się z Sherylin i Grahamem. Rozmowa w naturalny sposób toczyła

się początkowo wokół stanu zdrowia Zaka, a potem przeszła na sprawy związane z Lynette.

- Pracuje dzisiaj, ale na szczęście krócej. Koło wpół do drugiej powinna już wrócić.

- Co jej dajecie w prezencie? - zaciekawiała się Michelle.

Sherylin spieszyła się nagle i zerknęła na męża. Graham natychmiast pospieszył jej z pomocą.

- Mamy nadzieję, że nie będzie ci przykro... Widzisz, gdy wyszłaś za Roba i wyprowadziłaś się, Lynette koniecznie chciała dostać twoje mieszkanie. Powiedzieliśmy wtedy stanowczo, że jest na to za młoda. Przecież miała raptem trzynaście lat! Jednak teraz sytuacja się zmieniła, a przede wszystkim zmieniła się nasza córka. Tak więc dziś rano, gdy tylko wyszła do pracy, przenieśliśmy jej rzeczy.

- Wspaniały pomysł! - ucieszyła się szczerze Michelle. - To jej uświadomi, że jej ufacie i traktujecie ją poważnie.

- Wcale nie jestem pewna, czy to powstrzyma ją przed wyprowadzeniem się z domu. - Sherylin westchnęła ciężko.

Graham uśmiechnął się uspokajająco.

- Najpierw musi zarobić na wynajęcie jakiegoś mieszkania, a to trochę potrwa. W międzyczasie jeszcze sporo może się wydarzyć...

- Nasz tata tak mawiał - przypomniała sobie Michelle. - Tak, może rzeczywiście nie martwmy się na zapas. Sherylin, czy mogę ci jakoś pomóc przy robieniu obiadu?

O wpół do drugiej wszystko było gotowe. Przy nakryciu Lynette piętrzyła się sterta pięknie zapakowanych prezentów. Cała czwórka siedziała za stołem i czekała na jubilatkę. Kiedy Lynette weszła, Graham

zaintonował „Sto lat” i wszyscy wstali z kieliszkami w dłoniach. Ledwo przebrzmiały ostatnie słowa, córka zmierzyła rodziców złym spojrzeniem.

- Gdzie są, do diabła, moje rzeczy? Co zrobiliście z moim pokojem?

W odpowiedzi Graham z uśmiechem wyciągnął z kieszeni klucz i zakołysał nim w powietrzu.

- To dla ciebie.

Dziewczyna popatrzyła na ojca nieufnie.

- Nie rozumiem.

- Jesteś dorosła i powinnaś mieć własne mieszkanie. Kiedyś tego chciałaś, a teraz według nas nadszedł odpowiedni moment.

- Nie chcę mieszkać u cioci Michelle! - nadąsała się natychmiast.

- Kochanie, to mieszkanie jest teraz twoje. Możesz je sobie urządzać tak, jak zechcesz, przemalować, przemeblować.

- Nie chcę!

- Jak bym tam brał, póki dają - wtrącił Zak, po czym dodał poważniejszym tonem: - Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak ci dobrze, że masz takiego ojca? Ojca, który myśli o twoim szczęściu, który ci ufa, który kocha cię od pierwszej chwili twojego życia? Na twoim miejscu codziennie dziękowałbym Bogu, gdybym miał takich rodziców! - Wyjął z kieszeni kopertę i podał ją siostrzenicy. - Wczoraj przysłano mi ten list Proszę, przeczytaj go wszystkim.

W jego głosie zabrzmiało coś takiego, że Lynette bez słowa protestu wzięła kopertę, wyjęła z niej list, rozłożyła i zaczęła czytać:

- *Szanowny panie Sadler. W imieniu kancelarii prawnej Walters, McKnight i Jamison z siedzibą w Los Angeles pragnę pana zawiadomić, że nasz klient, którego danych osobowych w chwili obecnej nie mamy prawa*

panu ujawnić, może przedstawić dowody, że jest pan... - Lynette zająknęła się - jego synem!

Sherylin wydała zdławiony okrzyk. Zapanowało głucho milczenie.

- Czytaj dalej - odezwał się po chwili Zak.

- Nasz klient pragnie się z panem spotkać, jednak decyzję w tej kwestii pozostawia w pańskich rękach... - Głos Lynette drżał, a po jej pobladłych policzkach zaczęły spływać łzy. - Prosimy poinformować nasze biuro o pańskiej decyzji. W przypadku, gdy będzie ona odmowna, nasz klient pragnie pana zapewnić, że nie będzie pan dalej niepokojony w tej sprawie. Z poważaniem, Rex Jamison.

Zak wziął od niej list i schował go z powrotem do kieszeni.

- No właśnie. To dla odmiany jest mój ojciec, Lynette. Spóźniony o ćwierć wieku. Twój ojciec zawsze był przy tobie i zawsze cię wspierał. Nigdy nie zawiódł nikogo z nas. To on gratulował mi zdobycia trzeciego miejsca na olimpiadzie naukowej, to on mi kibicował, gdy brałem udział w szkolnych zawodach lekkoatletycznych, to on co jakiś czas wsuwał mi po cichu do kieszeni nadprogramowe pieniądze, w końcu to on przyjechał z Sherylin do szpitala, gdy miałem wypadek i zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze,

W tym momencie Sherylin i Graham nie wytrzymali i ze wzruszenia rozkleili się zupełnie. Lynette rzuciła się ku nim, mocno objęła każde z nich za szyję i ze szlochem zaczęła przeproszać.

Michelle obróciła pełne łez spojrzenie na Zaka. Gdyby mogła go teraz przytulić... Nie, nie mogła, ale mogła przynajmniej wziąć go za rękę i zrobiła to. Zak kurczowo zacisnął palce na jej dłoni. Chyba nawet nie domyślał się, jak mocno...

- Spotkasz się z nim? - spytała jakiś czas później Lynette, gdy wszyscy już trochę ochłonęli i zajęli miejsca za stołem.

- To zależy od tego, co zdecyduje Michelle.

Aż zrobiło się jej słabo z wrażenia. O czym on mówił?

- Była i jest moim przyjacielem, a od jakiegoś czasu jest moją pielęgniarką. Wie o mnie praktycznie wszystko i wie, co jest dla mnie najlepsze. Tak więc, nasza najdroższa jubilatko, jeśli ciocia Michelle uzna, że nie należy budzić licha, zaufam jej osądowi. Ja ze swojej strony mogę tylko powiedzieć, że wszyscy, których kocham, są tu teraz ze mną. Nikt inny nie jest mi do szczęścia potrzebny.

Michelle struchlała. W ten zawołowany sposób Zak dawał jej do zrozumienia, że nie odstąpił od zamiaru poślubienia jej.

- Proponuję na razie zakończyć temat - odparła cicho. - Dziś świętujemy urodziny Lynette. Wszystkiego najlepszego!

Gdy obiad dobiegł końca, Michelle pomogła przy sprzątanii, a potem - czując, że musi choć na chwilę uciec przed ścigającym ją spojrzeniem Zaka - oznajmiła, że jest umówiona z Myrną Jensen. Wymieniła pierwszą osobę, jaka jej przyszła na myśl.

- Nie czekajcie na mnie, pewnie wrócę późno. Mam klucze.

- Dobrze. Pościelę ci w dawnym pokoju Lynette - powiedziała Sherylin.

Michelle z ulgą wymknęła się z domu. Pojechała na stację benzynową, zatankowała do pełna i zadzwoniła do jedynej osoby, która mogła jej w tym momencie pomóc. Potrzebowała kogoś, kto spojrzałby na jej sytuację z boku i dokonał obiektywnej oceny. Co więcej, zależało jej, by usłyszeć, jak to wygląda z męskiego punktu widzenia.

Mike nie odbierał ani telefonu stacjonarnego, ani komórkowego, więc zadzwoniła do klubu golfowego. Gdy przedstawiła się jako była pielęgniarka Mike'a Francisa i wyjaśniła, że musi pilnie się z nim skontaktować, odpowiedziano jej, że pan Francis jest właśnie na polu golfowym i przypuszczalnie zostanie tam jeszcze przez trzy do czterech godzin. Michelle postanowiła pojechać do klubu.

Mike obiecał kiedyś, że gdyby potrzebowała pomocy, może na niego liczyć. Nie wątpiła w szczerść jego wspaniałomyślniej propozycji, dlatego nie wahała się nawet przez moment.

Kiedy zaparkowała pod klubem, pojawił się w wejściu i pomachał jej na powitanie. Widocznie przekazano mu wiadomość, że dzwoniła, bo najwyraźniej spodziewał się jej wizyty. Michelle wysiadła z samochodu i oboje jednocześnie ruszyli w swoim kierunku. Mike wyglądał zdrowo, nabrał opalenizny i już tylko nieznacznie utykał.

Uściskali się serdecznie.

- Skoro przyjechałaś, domyślam się, że chcesz pogadać. Chodźmy do mnie, tutaj nie dadzą nam spokoju. Kręci się tu mnóstwo reporterów.

Parę minut później Michelle siedziała w znajomym pokoju.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

Mike przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu.

- Wyglądasz kwitnąco, choć w twoich oczach widzę coś dziwnego.

Wybacz, ale masz wzrok zaszczutego zwierzątka. To przez tego faceta, którego kochasz?

Michelle z rozpaczą ukryła twarz w dłoniach.

- Ma na imię Zak i należy do mojej rodziny.

- Ach, to dlatego jest nie do wzięcia!

- Tak. To adoptowany brat mojej szwagierki. W dodatku dużo młodszy ode mnie! Ma dopiero dwadzieścia osiem lat. Twierdzi, że kocha mnie od zawsze i chce się ze mną ożenić.

- W takim razie nie widzę żadnego problemu - stwierdził trzeźwo Mike. - Nie jesteście spokrewnieni. Możecie się pobrać tak, jak pobrało się wasze rodzeństwo. Bardzo dobry układ. To jeszcze bardziej scementuje rodzinę.

Nie wierzyła własnym uszom. Zupełnie jakby słyszała Zaka!

- Mike, pozostaje jeszcze kwestia wieku! Czy ty poślubiłbyś kobietę starszą od siebie o siedem czy osiem lat? Tylko mów szczerze.

- Gdybym ją kochał, to bym się ożenił. Taka różnica wieku jest ważna, gdy jest się dzieckiem albo nastolatkiem, ale nie w wypadku dorosłych ludzi.

- Mike, czy ty nie rozumiesz, co ja chcę powiedzieć? Nie mam już młodej, sprężystej skóry, zaczynają mi się robić zmarszczki, tu i ówdzie trochę się zaokrąglam, mam pierwsze siwe włosy. Przestałam być świeża i apetyczna. Najlepsze lata mam już dawno za sobą!

Wzruszył ramionami.

- Skoro on twierdzi, że kocha cię od lat, to znaczy, że gładkość skóry ma dla niego drugorzędne znaczenie. Kochał cię, gdy byłaś młoda i świeża, i kocha cię, gdy jesteś dojrzała i piękna.

Michelle zaatakowała z innej strony:

- Ale on chce mieć dzieci, a ja mam prawie trzydzieści sześć lat i nawet nie wiem, czy w ogóle mogę zajść w ciążę.

- To weź ślub jak najszybciej i przekonaj się. Poza tym zawsze możecie złożyć wniosek o adopcję.

- Nie, tego wolałabym uniknąć. Zak sam został adoptowany i powinien mieć wreszcie prawdziwych krewnych. Jeśli ożeni się z młodą kobietą, ona urodzi mu tyle dzieci, ile będzie chciał.

Mike, siedzący w fotelu naprzeciwko Michelle, pochylił się nagle do przodu.

- Ejże, czy ty aby nie wynajdujesz tych wszystkich powodów tylko po to, by ukryć ten jeden właściwy? Tak naprawdę masz pietra, czy sprostasz oczekiwaniom młodego mężczyzny, przyznaj to uczciwie. Boisz się, że nie dasz mu takiej satysfakcji, jaką chciałabyś dać.

Odwróciła wzrok. Mike trafił w samo sedno.

- Na to pytanie nikt ci nie udzieli dobrej odpowiedzi. To po prostu trzeba sprawdzić w praktyce. Pomyśl jednak o jednym, a gwarantuję, że ci ulży. Przecież on też się boi.

- Zak? To niemożliwe!

- Mylisz się. Boi się, czy sprosta twoim oczekiwaniom, ale niejako kochanek, tylko jako towarzysz życia. Nie wie, jak wypadnie w porównaniu z twoim pierwszym mężem. Przecież kochałaś człowieka, który był zupełnie inny niż Zak. Daję głowę, że facet cały czas się zastanawia, czy jest w stanie dać ci tyle szczęścia co tamten.

Nigdy jej to nie przyszło do głowy!

- Moim zdaniem on może dać mi o wiele więcej szczęścia i właśnie z tego powodu mam wyrzuty sumienia. Na pogrzebie Roba Zak okazał mi tyle serdeczności, że nie mogłam odżałować, że mój mąż nie był taki

otwarty i szczery. Przestraszyłam się takich porównań. Zaczęłam się przed nim ukrywać, ale nie mogłam o nim zapomnieć.

- No, to wyjdźże w końcu za niego! - podsumował Mike. - To musi być świetny facet, chciałbym go kiedyś poznać. Tyle lat starać się o kobietę! Niezły twardziel! Nie wstyd mi przegrać z kimś takim. Dobrze, że przynajmniej nie gra w golfa...

Michelle wybuchnęła śmiechem, a jednocześnie po jej policzkach potoczyły się łzy.

- Och, Mike, jesteś cudowny! Nie masz pojęcia, jak potrzebowałam twojej pomocy.

- Pewnie tak samo, jak ja potrzebowałam twojej, gdy wyszedłem ze szpitala. Byłem wrakiem człowieka. Myślałem, że już nigdy nie wrócę na pole golfowe, że wszystko skończone. To ty tchnęłaś we mnie nadzieję i siłę do walki, ja sam bym jej w sobie nie znalazł. Nigdy ci tego nie zapomnę. Jeśli mogłem ci się teraz odwdziaczyć, to bardzo się cieszę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Podobno miałaś być wczoraj u Myrny? - spytał Zak, wchodząc do kuchni, gdzie Michelle przygotowywała lunch dla nich dwojga.

Ku zaskoczeniu całej rodziny zaraz po śniadaniu Zak oznajmił, że wolałby wracać do domu. Nikt nie zadawał pytań, wszyscy domyślali się, że Zak nie może znaleźć sobie miejsca w związku z listem od prawnika.

Skąd on wie, że u niej nie byłam? - pomyślała Michelle.

- Zamierzałam do niej jechać, ale zmieniłam zdanie.

- Tak mi się właśnie wydawało... - powiedział złowieszczym tonem i rzucił na stół niedzielną gazetę.

Na ostatniej stronie, poświęconej sportowi, widniało zdjęcie, na którym Michelle i Mike witali się czule przed wejściem do klubu golfowego. Nagłówek głosił: „Nowy romans Mike'a Francisa?”. Pod spodem znajdował się tekst:

Z dobrze poinformowanych źródeł wiadomo, że piękność na zdjęciu to nikt inny, tylko Michelle Howard, do niedawna prywatna pielęgniarka słynnego golfisty. Przypomnijmy, że Mike Francis przed ponad dwoma miesiącami odniósł poważną kontuzję w wypadku i jego dalsza kariera stała pod znakiem zapytania. Jednak pod opieką Michelle Howard szybko odzyskał dawny wigor. Podobno była opiekunka wybiera się z nim do Sydney, gdzie będzie zagrzewać go do walki o złoto na tegorocznych mistrzostwach. Trudno sobie wymarzyć lepszy doping.

- Jak zwykle wszystko przekręcili - podsumowała Michelle, wzruszając ramionami.

- Zdjęcia chyba nie zmontowali?

- Nie. Chcesz zjeść w kuchni czy na pomoście?

Zignorował pytanie.

- Kiedy zorientowałaś się, że jednak go kochasz? Dzięki rozmowie z Mikiem Michelle domyśliła się, że za napastliwym pytaniem Zaka czai się lęk.

- Nie Kocham go - odpowiedziała łagodnie. - Chciałam się z nim zobaczyć tylko dlatego, że musiałam z kimś porozmawiać. Niestety, w okolicy kręcili się paparazzi, któryś zrobił zdjęcie, a potem jakiś pismak rozdmuchał całą sprawę.

Zak patrzył na nią ponuro.

- Rozdmuchał? Nie powiesz mi chyba, że z każdym pacjentem witasz się tak serdecznie!

- A jednak tak - odparła prosto i szczerze. - Kiedy mieszkasz u kogoś tygodniami czy miesiącami, kiedy go ciągle dotykasz, kiedy nocami wysłuchujesz jego zwierzeń, to potem przy powitaniu nie możesz ograniczyć się do uprzejmego podania ręki. To byłoby bardzo dziwne.

Zak desperackim gestem wzburzył włosy dłonią.

- Skoro chciałaś porozmawiać, czemu nie przyszałaś do mnie?

Tak, Mike miał absolutną rację! Dla Zaka to dowód, że wciąż nie potrafi zaspokoić wszystkich moich pragnień. Brak mu pewności siebie...

Mogłaby rozwiązać jego obawy, ale czuła, że najpierw musi poruszyć pewną delikatną kwestię z bratem i jego żoną. Musieli odpowiedzieć na jedno jedyne pytanie. Dopiero potem...

- Ponieważ sam masz teraz poważny problem - podała pierwsze wyjaśnienie, jakie przyszło jej na myśl.

- Mówisz o moim ojcu? Nie, Michelle, nie dlatego wolałaś szukać pomocy u Mike'a i zwierzać się mu ze swoich kłopotów. Rzecz w tym, że ani trochę nie jestem podobny do Roba.

Z rozpaczą zamknęła oczy. Co ona miała mu powiedzieć? Nie może się z niczym zdradzić, dopóki Graham i Sherylin...

- Aha, jeszcze jedno. Zanim zeszłaś dziś rano na śniadanie, powiedziałem rodzinie, że nie wymagam już stałej opieki i że jeszcze dzisiaj wracasz do Riverside.

A więc ją zwalniał. Praktycznie właśnie wyrzucił ją ze swojego domu. W tej chwili nie mogła zrobić nic innego, jak tylko podporządkować się jego życzeniu. Miała nadzieję, że to będzie tylko krótkotrwałe rozstanie - wystarczy jedno słowo ze strony Grahama i Sherylin. Jedno słowo...

- Jak ty sobie dasz radę? Kto ci będzie robił zakupy?

- Doug i Miki.

- A kto cię zawiezie do lekarza?

- Za parę dni sam już będę w stanie prowadzić. Schowaj mój lunch do lodówki, zjem, jak wrócę.

Michelle знаła Zaka od wielu lat. Nie mogła się mylić. Znowu zachowywał się jak zbuntowany i zraniony nastolatek.

- Na długo wychodzisz?

- To zależy. Idę do znajomej, która właśnie wróciła z urlopu. Pewnie trochę pogadamy.

- Opowiesz jej o twoim ojcu?

Popatrzył na nią ponuro.

- O tym to z tobą chciałem rozmawiać. Prosiłem cię o radę w obecności całej rodziny. Ale ty zignorowałaś moją prośbę.

- To nie tak. - Michelle wyjęła z szafki folię do żywności i starannie opakowała przygotowane kanapki. - Prosiłeś, żebym podjęła za ciebie decyzję, a tego zrobić nie mogę. Sam musisz zdecydować, czego chcesz. Jeśli masz ochotę o tym porozmawiać, chętnie cię wysłucham, gdy będę się pakować.

- Do samego końca profesjonalna i zorganizowana - podsumował z uśmiechem, w którym nie było śladu wesołości. - Zapewniam cię, że docenię to przy wypisywaniu czeku. Otrzymasz go za parę dni. Szerokiej drogi, Michelle. Jedź ostrożnie - dodał i wyszedł, zanim zdążyła się odezwać.

Poruszając się jak automat, Michelle spakowała się, posprzątała i przygotowała wszystko, czego Zak mógłby jej zdaniem potrzebować. Aż trudno uwierzyć, że tak nagle musi opuścić miejsce, które stało się jej bardzo drogie i w którym była tak bardzo szczęśliwa - bo samo widywanie Zaka było szczęściem.

Dwie godziny później wchodziła już do swojego domu w Riverside. Podczas drogi doszła do wniosku, że starczy jej odwagi tylko na rozmowę w cztery oczy z bratem. Niech Graham sam spyta potem Sherylin, co ona o tym sądzi.

Jednak przez parę dni nie miała żadnej możliwości, by bez wiedzy reszty rodziny porozmawiać z bratem sam na sam. Dopiero w środę, gdy Graham pojechał do kancelarii prawniczej, którą prowadził wraz z dwoma przyjaciółmi, mogła się z nim zobaczyć.

- Cześć. Nie przeszkadza ci, że tak wpadam bez uprzedzenia? - spytała, gdy sekretarka zaprowadziła ją do gabinetu.

- Ależ skąd! Siadaj, proszę. - Graham podsunął jej krzesło i usiadł obok. - Właśnie zastanawialiśmy się z Sherylin, czemu do nas nie przychodzisz, skoro jesteś w mieście od niedzieli. Co się dzieje, Michelle? Widzę, że coś jest nie tak.

Odetchnęła głęboko.

- Powiem ci, że przyjście tutaj było chyba najtrudniejszą rzeczą w moim życiu.

Spojrzał na nią z nagłą powagą.

- Trudniejszą niż choroba męża?

- W pewnym sensie tak. Śmierć jest częścią naturalnego porządku rzeczy. To, z czym przychodzę, jest... Jest wbrew naturze.

Graham nawet nie mrugnął okiem.

- Chcę ci zadać jedno pytanie - ciągnęła. - Obiecuj, że odpowiesz na nie absolutnie szczerze.

- Ależ siostrzyczko, czy kiedykolwiek byłem wobec ciebie nieszczerzy?

- Nie. - Kurczowo zacisnęła dłonie na poręczach krzesła. - Jak byś się czuł, gdyby się okazało, że Zak kocha Lynette?

- Byłbym w kompletnym szoku.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- To wszystko, co chciałam wiedzieć - wyszeptała nieswoim głosem.

- Dziękuję.

Wstała z trudem, nogi się pod nią uginały.

- Spokojnie. - Graham położył dłonie na jej ramionach i zdecydowanie posadził ją z powrotem. - Nie spytałaś nawet, dlaczego byłbym w szoku.

Odwróciła wzrok.

- Nie muszę. Wiem, dlaczego.

- Skoro wiesz, to po co do mnie przyszedłeś?

- Masz rację. Nie powinnam była.

- Nie o to mi chodzi, Michelle. Dlaczego nie spytasz, jak bym się czuł, gdyby Zak kochał ciebie?

Oniemiała.

- No, spytaj. Nie obawiaj się. Zapewniam cię, że tym razem usłyszysz inną odpowiedź.

Nie dowierzała własnym uszom.

- Jak to możliwe? Przecież w obu przypadkach chodzi o związek w obrębie rodziny! Czy gdyby Zak kochał Lynette, oddałbyś mu ją bez żadnych obiekcji?

- Tak, gdyby oboje tego chcieli. Jednak jak już ci powiedziałem, byłbym w szoku, ponieważ wiem, że Zak od lat kocha się nie w mojej córce, tylko w mojej siostrze.

- Skąd wiesz?! - wykrzyknęła zdławionym głosem. Graham wziął ją łagodnie za rękę.

- Michelle... Przecież to widać. Kiedy zaręczyłaś się z Robem, Zak stracił całą radość życia. Tak bardzo się starał, żeby na ciebie zasłużyć, a tu ktoś go ubiegł. Przez kilka ostatnich lat żał było na niego patrzeć. Ale tamtego dnia, gdy zgodziłaś się jechać z nim do Carlsbadu, odżył.

Widziałem nadzieję w jego oczach... - Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. - Czy ty też go kochasz? Powiedz szczerze.

- Tak! - wyznała, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Podczas pogrzebu Roba okazał mi tyle troski i zrozumienia, że natychmiast ujął mnie za serce. Było mi tak strasznie wstyd! Dopiero co straciłam męża, a już myślałam o kimś innym. I to o szwagrze! Dlatego przez ostatnie dwa lata unikałam go, jak mogłam.

Westchnął ciężko.

- Czy w końcu udało wam się dogadać?

- Zak mi się oświadczył, ale... Ale niestety nie zgodziłam się.

- Dlaczego? Czy bałaś się, że Sherylin i ja będziemy mieli coś przeciw temu?

- To też - przyznała. - Ale główny powód był taki, że Zak chce mieć dzieci, a ja nie wiem, czy mogę mu je dać.

Graham spojrzał na nią z lekkim wyrzutem.

- Zak chce ciebie dla ciebie samej, a nie dlatego, że masz być środkiem dla jakiegoś innego celu.

- Teraz już to wiem. Rozmawiałam z Mikiem Francisem, pomógł mi zrozumieć wiele rzeczy.

- Czekaj! Czy to do niego pojechałaś w sobotę?

- Tak.

Graham jęknął.

- Wszystko jasne! Jak wyszłaś, Zak nie mógł sobie znaleźć miejsca, chciał wracać do domu. Powiedział, że zadzwoni do Myrny, żeby zapytać, o której można się ciebie spodziewać. Od razu potem poszedł spać, z

nikim już nie rozmawiał. W niedzielę w gazecie ukazało się twoje zdjęcie z Mikiem. Nie wiem, czy Zak je widział...

Michelle ukryła twarz w dłoniach.

- Niestety tak, i źle je zinterpretował. Utwierdził się w przekonaniu, że wolę mężczyzn starszych od siebie, cieszących się powszechnym uznaniem. Znowu sprawiłam mu ból! Chciałabym teraz wrócić do niego i wszystko wyprostować, ale boję się, że nie będzie mnie słuchać. Może nawet mnie nie wpuści! Nie mam już klucza do jego domu, zostawiłam go, gdy w niedzielę kazał mi się zabierać.

Graham wstał, podszedł do biurka i wyjął ze swojej teczki pęk kluczy. Odłączył od nich jeden i podał Michelle.

- Proszę. Możesz się nawet do niego włamać, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zrób wszystko, żeby go wreszcie uszczęśliwić.

Z wdzięcznością rzuciła mu się na szyję.

O wpół do piątej była pod domem Zaka. Ponieważ nie miała już pilota do garażu, musiała zaparkować na ogólnodostępnym parkingu na końcu uliczki.

- Zak?! - zawołała, otworzywszy sobie drzwi kluczem Grahama.

Cisza.

Postawiła walizkę na podłodze, a torbę z zakupami zaniósła do kuchni. Zawołała ponownie, ale nadal nikt nie odpowiadał. Po chwili wahania zapukała do drzwi sypialni. Żadnej reakcji. Zajrzała do środka. Nikogo. Na niepościelonym łóżku leżało trochę ubrań, jakby pospiesznie wyrzuconych z szafy. Na podłodze walał się wilgotny ręcznik.

Pewnie Zak poszedł na spacer.

Michelle wróciła do kuchni, żeby włożyć zakupy do lodówki, a wtedy okazało się, że ciągle leżą w niej kanapki, które zrobiła Zakowi przed trzema dniami. Co on jadł w tym czasie? Jej spojrzenie padło na puste kartony z pizzerii. No tak...

Wzięła się rażno do roboty. Posprzątała kuchnię, nastawiła obiad, poukładała porzucane rzeczy, zmieniła pościel, odsunęła zaciągnięte zasłony i pootwierała okna, żeby przewietrzyć cały dom. Od razy zrobiło się w nim przytulniej, przedtem wyglądał ponuro jak grobowiec.

O siódmej wieczorem doszła do wniosku, że spacer nie mógł zająć Zakowi tyle czasu. Zajrzała do garażu. Pusty. Zak pojechał więc dokądś, choć nie powinien jeszcze prowadzić!

Kolację zjadła sama.

O dziesiątej pozamykała okna.

O północy położyła się na kanapie i zaczęła oglądać telewizję, choć nic do niej nie docierało.

Obudził ją poranny dziennik. Zaka nadal nie było.

Coraz bardziej zaniepokojona, zadzwoniła do Sherylin, ta jednak o niczym nie miała pojęcia. Ostatni raz rozmawiała z bratem przez telefon we wtorek. Michelle obiecała skontaktować się z nią, gdy tylko będzie coś wiadomo i zadzwoniła do firmy Zaka. Doug powiedział, że ani on, ani Miki od piątku nie mieli od szefa żadnych wieści i w tym tygodniu nie spodziewają się go w pracy.

Michelle w panice zadzwoniła do gabinetu doktora Tebbsa. Może Zak poczuł się gorzej, pojechał do lekarza, a ten zabrał go z powrotem do szpitala? Okazało się jednak, że Zak nie zgłaszał się do lekarza.

Gdzież on mógł się podziewać? Ponieważ wyczerpała już wszystkie możliwości, nie pozostało jej nic innego, jak czekać. Kręciła się po domu, próbowała coś czytać, ale cały czas dręczył ją niepokój. Na niczym nie mogła się skupić.

Kiedy koło drugiej wyjmowała sok z lodówki, usłyszała, jak otwiera się brama i do garażu wjeżdża samochód. Najpierw aż osłabła z ulgi, a potem zdjął ją lęk. Zak pewnie będzie zły, że tak się szarogęsiła w jego domu. Przecież wcale jej tu nie zapraszał, wręcz przeciwnie. Dlatego właśnie nie dzwoniła na jego komórkę, chociaż byłby to najprostszy sposób, by się dowiedzieć, gdzie się podziewał i o której wróci. Mógłby zażądać, żeby wyjechała do Riverside.

Nagle usłyszała, że Zak z kimś rozmawia. Jeśli przywiózł ze sobą jakąś znajomą, to obecność Michelle będzie dla niego prawdziwym szokiem...

Jednak to ona przeżyła prawdziwy szok.

Do domu weszli dwaj wysocy, barczyści, kruczowłosi mężczyźni w popielatych garniturach. Obaj zgodnie spojrzeli w jej stronę.

Zawsze podejrzewała, że Zak musiał mieć greckie pochodzenie i teraz to się potwierdziło. Oliwkowa cera jego ojca i rysy twarzy nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Zdumiało ją, że Zak przywiózł ojca do siebie. Skoro to zrobił, to chyba nie żywił już do niego urazy? Musiał dowiedzieć się czegoś, co zmieniło jego stosunek do biologicznych rodziców.

Zak zachował się tak, jakby było rzeczą najnaturalniejszą w świecie, że Michelle stoi w jego kuchni ze szklanką soku w dłoni. Zważywszy na okoliczności, w jakich się rozstali, jego opanowanie było imponujące.

- Michelle, pozwól, to mój ojciec, Nicholas Zannis z Nowego Jorku. Nick, to moja szwagierka, Michelle Howard. Jest pielęgniarką, opiekuje się mną od czasu wypadku.

Podali sobie ręce.

- Miło mi pana poznać, panie Zannis.

Zatopił przenikliwe spojrzenie w twarzy Michelle.

- I wzajemnie. Słyszałem, że mój syn wyzdrowiał dzięki pani opiece. Syn, którego szukałem przez ćwierć wieku...

- Szukał go pan przez cały ten czas?! - wykrzyknęła z przejęciem.

- To długa historia - odparł smutno.

Michelle skierowała wzrok na Zaka, ale z jego oczu nie mogła nic wyczytać. Dałaby wiele, by się dowiedzieć, co on teraz myśli i jak się czuje. Był szczęśliwy, czy może cierpiał?

- Czy mogę zaproponować coś do zjedzenia? - spytała. - Mam przygotowany obiad, wystarczy podgrzać.

- To bardzo miło z pani strony, ale dziękuję. Niestety, wpadłem tylko na chwilę, żeby zobaczyć dom mojego syna. Jeszcze dziś muszę wracać do Nowego Jorku.

- Jak to? Nie zostanie pan nawet na trochę?

- Nie mogę, mam bardzo dużo pracy. Zaraz przyjedzie po mnie samochód. Umówiliśmy się jednak, że Zak niedługo weźmie urlop i razem pojedziemy do Grecji. Musi poznać całą rodzinę.

Tak jak przewidywała, wszystko uległo zmianie. Zak miał rodzinę. Prawdziwą. Pewnie bardzo liczną. Jego ojciec najwyraźniej miał patriarchalny sposób bycia - już ustalał, co syn będzie robić, już zagarniał

go pod swoje skrzydła. Jak poczuje się Sherylin, gdy go pozna? Czy... Czy nie tracą Zaka na zawsze?

- Może zrobię kilka zdjęć, gdy Zak będzie panu pokazywał dom? - zaproponowała. - To wyjątkowy moment, warto go uwiecznić. Rodzina pewnie chętnie je zobaczy. Obie rodziny... - dodała cicho, mówiąc już bardziej do siebie.

- Co ty na to, synu?

- Czemu nie?

Michelle pobiegła do swojej sypialni i wyjęła aparat z walizki. Zrobiła kilkanaście zdjęć, gdy Zak oprowadzał ojca po domu. Potem mężczyźni wyszli na zewnątrz, a Michelle taktownie została w domu, żeby mogli jeszcze trochę porozmawiać sam na sam.

Przyglądała się im przez okno w salonie. Nie mogła uwierzyć, że Zak idzie brzegiem morza w towarzystwie swojego ojca, którego dotąd nie znał i nie spodziewał się poznać. Nagle zrozumiała, że ten nieznany dramat, który rozegrał się w przeszłości, umożliwił jej spotkanie Zaka. Gdyby coś nie rozdzieliło przed laty państwa Zannis z ich dzieckiem, Zak nigdy nie pojawiłby się w jej życiu...

Nawet nie chciała o tym myśleć.

- Cóż, pora się pożegnać - odezwał się z wyraźnym wzruszeniem Nicholas, wróciwszy do salonu. Z ulicy dobiegł warkot samochodu. - To po mnie. Cieszę się, że panią poznałem, Michelle. Odprowadzisz mnie, synu?

Wyszli, pogrążeni w rozmowie.

Nagle poczuła się odstawiona na boczny tor. Znała Zaka od dziewiętnastu lat, opiekowała się nim, gdy był nastolatkiem, pielęgnowała

go teraz, po wypadku, była jego najlepszym przyjacielem, wróciła do niego, żeby przyjąć oświadczenia, a tymczasem on był zajęty bez reszty kimś, kto przed ćwierć wiekiem zniknął z jego życia! Powinna się cieszyć ze względu na Zaka - i cieszyła się, jednak z drugiej strony...

Wyszła na plażę, mając nadzieję, że spacer choć trochę ukojony panujący w jej duszy chaos.

- Cześć! Co u ciebie?

Była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, kiedy dołączył do niej młody ratownik. Widywała go wcześniej w tej okolicy.

- W porządku.

- Zawsze spacerujesz sama... - zagaił. Spojrzała na niego uważniej.

Nie dałaby mu więcej niż dwadzieścia trzy lata. Ciemny blondyn, fantastycznie opalony, bardzo atrakcyjny.

Szkoda, że nie ma tu Lynette.

- Jestem pielęgniarką, opiekuję się pacjentem.

- To ciekawe. A kiedy masz wolne?

Nie mogła uwierzyć! Taki smarkacz próbuje ją poderwać. Przecież każdego dnia widywał na plaży dziesiątki młodziutkich dziewczyn, z którymi nie mogła się równać.

- Ta pani nie jest wolna, ta pani jest zajęta - rozległ się nagle za nimi ostry głos Zaka.

Oboje odwrócili się. Mężczyźni zmierzyli się wzrokiem. Ratownik był świetnie zbudowany, ale Zak patrzył na niego jak na byle pętaka, którego może rozłożyć jedną ręką.

- Czy ty przypadkiem nie jesteś teraz w pracy? To lepiej pilnuj, żeby się nikt nie utopił, zamiast zaczepiać samotne kobiety.

Ratownik stanął w zaczepnej pozie.

- A tobie co do tego?

- To właśnie ja jestem jej pacjentem. Chłopak zrozumiał, że nie ma tu czego szukać.

- A więc teraz to się tak nazywa? - odciął się i zmył się jak niepyszny.

Zak odczekał chwilę

- Po co przyjechałaś? - spytał zimno, gdy zostali sami i nikt niepowołany nie mógł ich słyszeć.

Michelle poczuła, jak jej dłonie zwilgotniały z wrażenia. Nieco nerwowo wytarła je o swoje białe spodnie.

- Chciałam... Chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku. Jeszcze nie jesteś zupełnie zdrowy i nie powinieneś zostać tak całkiem bez opieki. Bałam się, że jak zadzwonię, nie zgodzisz się na mój przyjazd. Poprosiłam Grahama o klucz, dał mi go natychmiast, bo oni z Sherylin też się o ciebie niepokoją. Proszę, nie gniewaj się na niego. - Bezwiednie złożyła dłonie w błagalnym geście. - Na mnie też nie. Zrozum, uszkodzone płuco to nie żarty. Nie ma żadnej gwarancji, że twój stan się nie pogorszy, widziałam już takie rzeczy. Pozwól, żebym pobyła tu z tobą jeszcze przez jakiś czas. Tak na wszelki wypadek.

To była tylko część prawdy, ale druga część musiała na razie poczekać. Zak miał dość przeżyć jak na jeden dzień.

- Kiedy przyjechałaś?

Skoro nie wyrzuca mnie od razu, to dobry znak.

- Wczoraj po południu.

Pokiwał głową.

- Byłem w Los Angeles. W poniedziałek zadzwoniłem do Jamisona, tego prawnika. Umówił mnie na wczoraj na spotkanie z moim ojcem u siebie w biurze. Nie przyszło mi do głowy, że przywiozę ojca do domu i dlatego zostawiłem tak nieziemski bałagan. Na szczęście zjawiłaś się w samą porę i posprzątałaś. Naprawdę jestem ci wdzięczny.

- Cieszę się, że na coś się przydałam. A teraz wracajmy do domu. Koniecznie musisz się położyć, jesteś bardzo blady...

Gdy weszli do sypialni, pomogła mu zdjąć marynarkę i koszulę. Następnie Zak poszedł do łazienki przebrał się w piżamę, a Michelle przyniosła ze swojego pokoju ciśnieniomierz i stetoskop.

Zbadała Zaka. Miał przyspieszony puls, poza tym wszystko było w porządku - a jednak na jego twarzy malował się wyraz cierpienia.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała z troską. - Czy coś ci przynieść?

- Tak.

Podniosła się natychmiast.

- Co?

- Zapomnienie.

Usiadła przy nim z powrotem.

- O czym ty mówisz?!

- Domyślałem się, że poznanie prawdy o mojej przeszłości będzie szokujące, ale postanowiłem zaryzykować...

- I żałujesz? - szepnęła.

Zacisnął powieki.

- Moja matka... Moja matka została zamordowana. Michelle zareagowała instynktownie. Objęła Zaka, a on z jękiem wtulił się w jej ramiona.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Miałem wtedy trzy lata, byliśmy na wakacjach - zaczął po jakimś czasie. - Na dwa dni wyskoczyliśmy do Disneylandu. Bardzo mi się spodobała kolejka, w kółko chciałem nią jeździć. Po obiedzie mama zgodziła się zabrać mnie na jeszcze jedną rundkę, a tata wrócił do hotelu. Widział nas wtedy po raz ostatni. - Głos mu zadrżał.

Michelle w milczeniu przycisnęła wargi do jego skroni. Tylko w ten sposób mogła mu okazać swoje współczucie.

- Rok później w okolicach San Bernardino znaleziono zwłoki kobiety zakopane płytko pod ziemią. Udało się z całą pewnością ustalić, że to zaginiona Caroline Zannis. Zwłok dziecka nie znaleziono. Zdaniem policji matka i dziecko zostali porwani dla okupu, bo rodzina ojca była bardzo zamożna, ale coś poszło nie po myśli porywacza i kobieta została zabita. Uznano, że dziecko zapewne też nie żyje, ale mój ojciec w to nie uwierzył i nigdy nie przestał mnie szukać.

- Biedny człowiek... Nie wyobrażam sobie, przez co musiał przejść - wyszeptała z bólem Michelle, tuląc Zaka mocniej.

- Przełom nastąpił, gdy dwa lata temu w Oregonie porwano kobietę. Udało się jej postrzelić napastnika z jego własnej broni i wezwać policję. Zanim zmarł, przyznał się do porwania i zamordowania kilkunastu kobiet w Oregonie i Kalifornii. Jedną z jego ofiar była właśnie moja matka.

- A co z tobą? Powiedział coś o dziecku?

- Nie, ale przeszukano przyczepę, w której mieszkał. Znaleziono w niej różne rzeczy, dzięki czemu udało się mniej więcej odtworzyć historię

jego życia. Przed dwudziestu pięciu laty pracował jako ekspedient w sklepie z artykułami dla zwierząt w jakiejś zapadłej dziurze w Kalifornii. Właściciel sklepu rozpoznał go na zdjęciu i wystawił mu jak najlepsze świadectwo. Podobno w pewnym momencie zaopiekował się swoim osieroconym siostrzeńcem, małym ciemnowłosym chłopczykiem. Jakiś czas później wyjechał z dzieckiem z miasta, rzekomo w poszukiwaniu lepszej pracy.

- Niewiarygodne... To się zdarza na filmach albo w książkach! - Westchnęła.

- Jak widzisz, w życiu niestety też. Śledztwo wykazało, że morderca sprzedał chłopca parze, która chciała mieć dziecko, ale z jakichś powodów nie wystąpiła o legalną adopcję. Jednak dokumenty sfałszowano tak nieumiejętnie, że sprawa szybko się wydała. Odpowiednie władze odebrały mnie tym ludziom i umieściły w domu dziecka. Do szóstego roku życia mieszkałem u trzech rodzin zastępczych, aż w końcu zaadoptowali mnie Sadlerowie. Ustalenie tych wszystkich szczegółów zajęło trochę czasu. Ojciec podjął próbę skontaktowania się ze mną, gdy tylko dowiedział się, jak się teraz nazywam i gdzie mieszkam.

Michelle przycisnęła czoło do czoła Żaka i leżeli tak przez długą chwilę. Zak był obecnie w szoku, ale nie wątpiła, że prawda przyniesie mu w końcu ukojenie. Uleczy największą ranę jego serca. Biedak, przez te wszystkie lata sądził, że był niekochanym, porzuconym dzieckiem, a tymczasem jego ojciec przez ćwierć wieku nie przestał go szukać.

- Czego się dowiedziałeś o twojej rodzinie?

- Mama była blondynką o zielonych oczach, miała irlandzkie pochodzenie. Żyją jej rodzice i siostra, więc mam dziadków i ciotkę. Tata

ożenił się ponownie, tym razem z Greczynką, Anną. Mam przyrodnie rodzeństwo, Paula i Christine, oboje koło dwudziestki. Oprócz tego niezliczonych kuzynów, wujków i kogo tylko chcesz. Rodzina liczna, ale bardzo zżyta. Część mieszka w Nowym Jorku, a część w Grecji. Prowadzą wspólnie firmę...

W tym momencie odezwał się telefon komórkowy Michelle.

- To musi być Sherylin - domyśliła się. - Na pewno umiera z niepokoju, co się z tobą dzieje.

Wysunęła się z jego objęć, choć była to ostatnia rzecz, na którą miała ochotę. Wiedziała jednak, że musi odebrać ten telefon.

- Tak, to ona - oznajmiła, sprawdzivszy numer na wyświetlaczu. - Co mam jej powiedzieć?

- Pozwól, że ja z nią porozmawiam. Michelle podała mu telefon.

- Pójdę podgrzać obiad - powiedziała i taktownie wymknęła się z pokoju.

Zak przyszedł do kuchni parę minut później. Wyraźnie był już w lepszej formie. Z jego twarzy ustąpiła bladość.

- Wyjaśniłem Sherylin powód mojej nieobecności i poprosiłem o przyjazd całej trójki, żebym mógł im wszystko opowiedzieć. Będą koło ósmej. Oczywiście zostaną na noc.

Poczuła dotkliwe rozczarowanie. Tego wieczoru pragnęła wyznać Zakowi, że go kocha i że z największą radością wyjdzie za niego. Długo z tym zwlekała, a teraz, gdy już podjęła decyzję, nie chciała czekać ani chwili dłużej. Niestety, musiała uzbroić się w cierpliwość. Dopiero po wyjeździe rodziny będą mogli o tym porozmawiać.

- Obiad będzie za parę minut. Zdażę jeszcze przygotować dla nich pokój gościnny.

- Świetnie. Ja tymczasem przyniosę z samochodu album ze zdjęciami, który zrobiła moja mama. Tata dał mi go w prezencie. - Zak zatrzymał się w pół kroku. - Wspominałem ci, że on chce, żebyś przeniósł się do Nowego Jorku? Moja firma miałaby zostać częścią Zannis Corporation.

Michelle nie spodziewała się tego.

Życie Zaka zmieniło się w jednej chwili — i to radykalnie! Miał kochającego ojca, ogromną, świetnie ustawioną rodzinę i był współdziedzicem fortuny. Bez wątpienia Nicholas Zannis zrobi wszystko, by wynagrodzić pierworodnemu synowi długie lata rozłąki. Zak otrzyma zawiązką to, co mu się należy, wszystkie przywileje, których w dramatyczny sposób został pozbawiony. Otwierał się przed nim zupełnie nowy świat. Wielka korporacja, wpływowi krewni, krąg przyjaciół i znajomych rodziny... A wśród nich młode i piękne Greczynki...

Na pewno zakocha się w którejś z nich od pierwszego wejrzenia. Będą mieli śliczne dzieci, ciemnowłose i śniade.

Nagle Michelle zrozumiała, że nie przypadkiem jego ojciec odnalazł się właśnie teraz. To przeznaczenie. Minione ćwierć wieku stanowiło zaledwie wstęp do prawdziwego życia. Zak miał wrócić na łono swojej greckiej rodziny i otrzymać od niej wszystko, co miała mu do zaoferowania. Michelle była obca i w jego nowym świecie nie było dla niej miejsca. Nie mogli się pobrać, Zak musiał wrócić do swoich bez żadnych zobowiązań i obciążeń. Jego ojciec zjawił się dosłownie w ostatnim momencie...

Teraz rozumiała, że to przeznaczenie postawiło na jej drodze Roba - by nie czekała na Zaka. Nagle wydarzenia z przeszłości zaczynały się układać w sensowną całość. Wszystko coraz wyraźniej wskazywało na to, że ona i Zak nie byli sobie pisani. Tak, to zupełnie jasne.

Nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z losem.

Gdy koło ósmej przyjechała rodzina, Michelle otworzyła im drzwi ze spokojnym i trochę zrezygnowanym wyrazem twarzy. Graham, który spodziewał się ujrzeć siostrę promieniejącą szczęściem, spochmurniał na jej widok. Sherylin i Lynette, głęboko poruszone, szukały wzrokiem Zaka.

Po krótkim powitaniu cała piątka usiadła w salonie wokół stołu, na którym leżał album fotograficzny oraz gruba koperta z aktualnymi zdjęciami rodzinnymi. Zak opowiedział ze szczegółami historię usłyszaną od ojca. Wszyscy doznali szoku - najpierw milczeli wstrząśnięci, a potem na wyścigi zaczęli zadawać pytania. Z każdą chwilą stawało się coraz bardziej jasne, że mają przed sobą zupełnie nowego człowieka - Zaka Zannisa, stojącego na progu wielkiej przyszłości.

Nikt oczywiście nie wygłosił tej opinii na głos, ale Michelle domyślała się, że Graham i Sherylin musieli tak właśnie myśleć. Tyle lat starań, opieki i miłości - a tu nagle zjawiał się człowiek, który miał do Zaka największe prawo ze wszystkich i w jednej chwili zagarniał go dla siebie. Z całą pewnością cieszyli się ze szczęścia Zaka, ale i cierpieli. Kochali go bardzo, a teraz musieli pogodzić się z jego odejściem. Ciężko znosili fakt, że zamieszkał o dwie godziny jazdy od nich. A teraz... Co będzie, gdy przeprowadzi się do Nowego Jorku?

- Nie wiedziałam, że Greczynki są aż takie ładne - zauważyła cichutko Lynette, studiując zdjęcia jego rodziny. - Twoja przyrodnia siostra jest prześliczna!

Michelle myślała dokładnie o tym samym. Zak uśmiechnął się

- Dokładnie tak samo jak ty.

- Doceniam komplement, wujku, ale...

- To nie był komplement, tylko szczerą prawdą -oznajmił z pełnym przekonaniem.

- Kiedy wyjeżdżasz?

Michelle była wdzięczna Sherylin. Sama nie mogła się zdobyć na zadanie tego pytania.

- Gdy tylko dostanę paszport. Michelle, jak myślisz, ile to może potrwać?

- Ja dostałam paszport dwa tygodnie po złożeniu wniosku. Nie martw się, to znaczy, że gdy przyślą twój, będziesz już zupełnie zdrowy. Będziesz mógł spokojnie wyjechać - zaopiniowała rzeczowo. - W tej sytuacji najlepiej zrobię, wracając do Riverside. Muszę trochę odpocząć, zanim podejmę się opieki nad następnym pacjentem.

Graham obrzucił ją pełnym wyrzutem spojrzeniem.

- Masz już kogoś umówionego?

Później ci wszystko wyjaśnię. Jestem pewna, że przyznasz mi rację, pomyślała.

- Tak - skłamała.

Zanim padło kolejne kłopotliwe pytanie, zadzwonił telefon stacjonarny. Michelle z ulgą poderwała się z krzesła.

- Nie wstawaj, Zak. Ja odbiorę.

- Kto może dzwonić o tej porze? - zdziwiła się Sherylin, spoglądając na zegarek.

Michelle podała Zakowi słuchawkę, starając się przy tym, by nie dotknąć jego dłoni.

- To pewnie ojciec. Prosiłem, żeby dał znać, gdy dojedzie do domu. Przepraszam na chwilę.

- Kochani, chyba pora iść spać - zawyrokował Graham, kiedy zostali sami. - Wszyscy musimy odpocząć.

- Posłałam wam w pokoju gościnnym, a dla ciebie, Lynette, przygotowałam moją sypialnię.

- A gdzie ty będziesz spać, ciociu?

- Ponieważ to moja ostatnia noc tutaj, prześpię się na pomoście, te fotele ogrodowe rozkładają się jak łóżka i są naprawdę wygodne. Nie wiem, kiedy znów zobaczę ocean, więc chciałabym nacieszyć się nim dzisiaj.

Lynette prosząco złożyła dłonie.

- Ciociu, a mogę ci towarzyszyć? Ja też chcę popatrzeć nocą na ocean!

Michelle ucieszyła się. Czuła, że obecność kogoś z rodziny dobrze jej robi. Samej ciężko by jej było przetrwać tę noc.

- Oczywiście! Będzie mi bardzo miło.

Sherylin i Graham położyli się spać, Lynette wyniosła swoją pościel na pomost, a Zak wciąż siedział w sypialni i rozmawiał przez telefon. Michelle pogasiła światła w domu i wyszła na zewnątrz.

- Czuję, że wujek wyjedzie na zawsze - wyszeptała Lynette, gdy obie ułożyły się już wygodnie na rozłożonych fotelach. - Rodzice tego nie przeżyją.

Michelle obróciła się w stronę bratanicy.

- Na pewno będzie często przyjeżdżał i zapraszał was wszystkich do siebie - próbowała ją pocieszyć. - Pomyśl, będziesz mogła jeździć do Nowego Jorku, kiedy tylko zechcesz. - Starła się, by w jej głosie zabrzmiało choć trochę entuzjazmu, ale daremnie.

- To już nie to samo... Wiem, że to zabrzmie okropnie, ale chyba bym wolała, żeby ten jego ojciec się nie odnalazł. Zak się zmienił.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie Michelle.

- Nie umiem tego nazwać. Jest jakiś inny.

- Dziwisz się? Ta historia z porwaniem i morderstwem jest straszna. Każdy by się zmienił.

Dobiegło ją ciche westchnienie.

- Nawet nie o to chodzi. On już nie będzie Sadler, tylko Zannis. Nie będzie musiał pracować, oni mają górę pieniędzy. Pamiętasz, ciociu, opowiadał o prywatnych samolotach i posiadłości na jakiejś greckiej wyspie. .. Teraz to wszystko jego.

- Zapewniam cię, że wujek Zak nadal będzie pracował, bo lubi być aktywny, a pieniądze na pewno nie przewrócą mu w głowie - oceniła trzeźwo Michelle. - A skoro będziemy go rzadziej widywać, to bardzo dobrze się składa, że jeszcze nie wyprowadziłaś się od rodziców. Twoja obecność będzie dla nich dużą pociechą, nawet jeśli pomieszkasz z nimi już niedługo.

- Wiesz co, ciociu? Nigdzie się nie wyprowadzę. I wrócę na studia.

Proszę, nawet ze smutnej rozmowy może wyniknąć coś pożytecznego...

- Dzięki, że ze mną pogadałaś, ciociu - wymruczała nieco sennie Lynette. - Dobranoc.

- Ja też ci dziękuję. Dobranoc.

Michelle z ciężkim sercem obróciła się na drugi bok i zaczęła wsłuchiwać się w hipnotyzujący szum oceanu w nadziei, że choć na chwilę przyniesie jej ukojenie.

- Michelle? - w ciemności rozległ się cichy szept. Pomyślała, że zapewne Lynette chce jej jeszcze coś powiedzieć, ale gdy ociężale uniosła powieki, ujrzała Zaka. Klęczał przy jej fotelu, a plaża za jego plecami była szara od mgły.

- Wróciłem ze spaceru i chciałem prosić, żebyś mnie zbadała. Dzisiaj piątek, jadę do lekarza, a on będzie mnie wypytywał o wszystko.

Pomógł jej się podnieść. Była tak zaspana, że nawet nie pamiętała o unikaniu jego dotyku. Zak objął ją lekko, a jej wydało się to całkiem naturalne. Widać nie chciał, żeby na coś wpadła.

Dziesięć minut później, kiedy skończyła go badać, była już zupełnie przytomna i kompletnie przerażona faktem, że jest z nim sam na sam w sypialni i siedzi na jego łóżku. Ani chwili dłużej!

- Jesteś zdrowy jak ryba - oznajmiła nieco drżącym głosem, pośpiesznie odkładając stetoskop.

- To świetnie. - Nieoczekiwanie chwycił ją obiema rękami w talii i wciągnął na łóżko. Wylądowała na nim. - A teraz powiedz mi to, na co naprawdę czekam.

- Nie wiem, o czym mówisz!

- Nie wiesz? Dość tego udawania. Poprosiłem cię, żebyś za mnie wyszła i dałem ci czas do namysłu.

Michelle z ogromnym trudem oparła się pokusie wyznania swoich uczuć. Powtórzyła sobie twardo, że wspólna przyszłość nie jest im pisana.

- Sądzisz, że gdybym miała się zgodzić, czekałabym z odpowiedzią aż do tej chwili?

Spochmurniał.

- Zaledwie dwanaście godzin temu leżeliśmy razem na tym łóżku i gdyby nie zadzwonił telefon, do tej pory byśmy z niego nie wyszli, zapewniam cię.

- Mylisz się - zaproponowała żarliwie. - To była wyjątkowa sytuacja.

- Całowałaś mnie...

- Bo chciałam cię pocieszyć.

- A co z pocałunkiem podczas tańca? Jeśli nie pamiętasz, to pozwól, że ci przypomnę. - Z tymi słowy przygarnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, obrócił się, nie wypuszczając jej z objęć i już przycisnął swoim ciałem.

- Chcę cię, Michelle i ty też mnie chcesz - wyszeptał zmysłowo i nie tracąc ani chwili, zaczął całować ją w taki sposób, że w mgnieniu oka straciła siły do stawiania jakiegokolwiek oporu.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leżeli, rozkoszując się żarliwymi pocałunkami, upajając się nimi jak mocnym, słodkim winem.

- Kocham cię. - Wsunął palce w jej jedwabiste włosy. - Nie ma nic piękniejszego w moim życiu niż miłość do ciebie. Muszę być z tobą. Jesteśmy sobie pisani.

Postanowiła go jakoś powstrzymać.

- Zak, przez moment myślałam podobnie, ale...

- Koniec dyskusji! - uciał natychmiast. - Tylko nie próbuj mi tłumaczyć, że pojawienie się mojego ojca coś zmieniło.

- Ależ tak! Zmieniło wszystko! Ojciec zabiera cię do Grecji. Wracasz do swoich.

W jego oczach zamigotał ostrzegawczy błysk.

- Zdawało mi się, że jestem wśród swoich, odkąd moja siostra poślubiła twojego brata - wycodził.

- Przepraszam, jeśli to źle zabrzmiało. - Chciała usiąść, ale nie pozwolił jej, wciąż przyciskając ją całym ciałem do łóżka. - Na pewno poznasz jakąś młodą, atrakcyjną kobietę i...

- Poznałem w życiu wiele atrakcyjnych kobiet, bez wyjeżdżania do Grecji. Co to w ogóle ma do rzeczy? - zirytował się.

- Zak, nie wykręcaj kota ogonem. Dobrze wiesz, o czym mówię. Jeśli tam znajdziesz żonę, twój ojciec na pewno się ucieszy.

- Jeśli tak, to wolę już ucieszyć Grahama. O sobie nawet nie wspomnę... Jak dotąd nie podałaś żadnego sensownego powodu, dla którego nie moglibyśmy się pobrać.

- Zak, zrozum mnie wreszcie! Przed tobą zupełnie nowe życie! Nie potrzebujesz wlec ze sobą do Nowego Jorku bagażu w postaci żony, która tam nie pasuje!

Zak gwałtownie zerwał się na równe nogi.

- A skąd ci przyszło do głowy, że zamierzam opuścić Kalifornię?! - spytał gniewnie, biorąc się pod boki.

- Jak to? - Michelle usiadła na brzegu łóżka. - Przecież twoja rodzina...

- Jest tutaj.

- Dobrze, ale drugą masz w Nowym Jorku. To naturalne, że ojciec i syn chcą się wspierać i pogłębiać rodzinną więź.

Zak zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Może uniknął twojej uwadze pewien drobiazg -odkąd skończyłem dziewięć lat, w roli mojego ojca doskonale sprawdza się Graham. Tak, to naturalne, że chcę pogłębiać moje relacje z nim. A tego nie da się robić na odległość.

Michelle podniosła się i podeszła do niego. Jej niebieskie oczy patrzyły błagalnie.

- Nie wiesz, co mówisz. Przez całe lata cierpiałeś, żyjąc ze świadomością, że twoi rodzice cię porzucili. Ta rana wydawała się nie do zagojenia. I nagle zdarzył się cud. Twój ojciec nie może się doczekać, by wynagrodzić wam obu wszystkie stracone lata.

Pokręcił głową.

- Dla mnie nie były stracone, miałem wspaniałą rodzinę. Owszem, znalazłem ojca i jestem z tego powodu niezmiernie szczęśliwy, ale ten fakt nie unieważnia przecież tych dwudziestu lat, które spędziłem z wami! Naprawdę myślisz, że mógłbym je przekreślić? - spytał z niedowierzaniem, a w jego głosie brzmiał ból. - Miałem dwie kochające matki, rodzoną i tę, która mnie adoptowała, ale naprawdę wychowała mnie Sherylin. Kocham moją siostrę. I kocham Grahama. Jak ojca, jak brata i jak przyjaciela. Jest dla mnie kimś wyjątkowym. Niezmiernie dużo mu zawdzięczam. Oczywiście, chcę też jak najlepiej poznać Nicka. To z

pewnością wspinały człowiek. Cieszę się na krótki wyjazd do Grecji, na te wszystkie rodzinne spotkania, które mnie czekają. Ale moje serce jest tutaj.

Po twarzy Michelle spłynęły gorące łzy.

- Wybacz, jeśli wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski. Ale na Boga, nie sugerowałam przecież, że nie kochasz Sherylin i Grahama! A co w tym złego, że pragniesz wejść w życie rodziny, za którą tak bardzo tęskniłeś?

- Tak, tęskniłem, gdy byłem dzieckiem i nastolatkiem -

dopowiedział. - Michelle, nie myśl już o tym, co przeżywałem wtedy.

Jestem już kimś innym. Jestem dorosłym mężczyzną, poradziłem sobie z przeszłością, ale ty nadal tego nie widzisz. Pragniesz mnie, ale to wciąż dla ciebie za mało, by mnie poślubić. Rob łatwiej zdobył twoje uczucie... - Głos Zaka przybrał nagle ostrzejszy ton.

- Nie mogłem uwierzyć, że wychodzisz za innego! Nienawidziłem go. Dopiero, gdy zachorował, przestałem się nad sobą rozczulać.

Zrozumiałem, że każde z was przechodzi przez coś gorszego niż ja.

Współczułem wam bardzo i już nie myślałem o sobie. Dojrzałem.

Michelle słuchała go w napięciu, nie przerywając ani słowem.

- Kiedy Rob umarł, myślałem, że znowu będziemy przyjaciółmi.

Tymczasem ty zaczęłaś mnie unikać. Bałem się, że nic już do mnie nie

czujesz, nawet dawnej sympatii. Tęskniłem za tobą rozpaczliwie, ale

przecież nie mogłem ci się narzucać. Dlatego kiedy zdarzył mi się ten

wypadek, uznałem to za opatrnościowe zrządzenie losu. Postanowiłem

zatrudnić cię jako pielęgniarkę, żeby przekonać się, czy moje uczucie nie

jest tylko fantazją. Może żyłem przeszłością, może kochałem nie osobę z

krwi i kości, tylko moje wyobrażenie? Chciałem się wreszcie od ciebie uwolnić!

Michelle aż wstrzymała oddech. Zak wyglądał teraz jak człowiek złamany bólem. Przygarbił się, rysy twarzy ściągnęły mu się boleśnie.

- To złudzenie przysło, gdy zobaczyłem cię wtedy na korytarzu z Lynette. W jednej chwili stało się dla mnie jasne, że nigdy nie będę wolny. Nie mogę przestać cię kochać. Ale muszę, bo ty mnie nie kochasz, a ja nie mogę już tak dłużej! Tylko jak to zrobić? - spytał z absolutną desperacją. - Jak mam o tobie zapomnieć, skoro jesteśmy rodziną i do końca życia będę cię widywać? Powiedz mi, jak? Pomóż mi!



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Kiedy ja nie chcę, żebyś o mnie zapomniał... Chcę, żebyś o mnie zawsze pamiętał, żebyś zawsze o mnie myślał. Chcę wyjść za ciebie. O niczym innym nie marzę, odkąd tu jestem.

- Co powiedziałaś?!

- Że cię kocham i nigdy nie przestanę - wyjaśniła łagodnie.

- Michelle!

Powstrzymała go gestem.

- Pozwól mi dokończyć. Chcę, żebyś wiedział, jak to wyglądało z mojej strony.

Skinął głową, w mgnieniu oka przechodząc kompletną metamorfozę. Zdawało się, jakby zdjęto mu z ramion ogromny ciężar. Jego twarz rozpogodziła się, oczy nabrały blasku, w ruchach pojawiła się dawna energia.

- Bardzo kochałam Roba, może częściowo również dlatego, że przypominał mi tatę. Było mi z nim dobrze. Niestety, nie masz pojęcia, jak się zmienił, gdy zachorował. Ukrywał swój ból przede mną, bo w jego mniemaniu przyznanie się do cierpienia byłoby oznaką słabości. Zamknął się w sobie i nie pozwolił, bym mu pomogła. Straciłam męża, jeszcze zanim umarł, i to z jego własnej woli! - westchnęła. - Na pogrzebie Roba okazałeś mi tyle serca, że miałam ochotę wypłakać się w twoich ramionach... Przestraszyłam się tego, Zak. Miałam ogromne wyrzuty sumienia.

- Kochanie...

- To właśnie poczucie winy kazało mi trzymać się z dala od ciebie i unikać rodzinnych spotkań. A potem miałaś wypadek. W tej sytuacji nie mogłam cię nie odwiedzić. Przyjechałam do domu Sherylin i Grahama, zobaczyłam cię na korytarzu i... I zrozumiałam, że przepadłam. Że kocham mężczyznę, którego kochać nie powinnam. A przez wszystkie te dni spędzone z tobą... - przerwała na moment, by zaczerpnąć tchu.

Zak tylko na to czekał.

- Czy to znaczy, że bierzemy ślub najszybciej, jak się tylko da?

- Tak!

- To mi wystarczy.

Czule ujął jej twarz w dłonie i złożył na ustach Michelle najpiękniejszy pocałunek, jaki można sobie wymarzyć. Następnie wziął ją za rękę, podszedł do szklanych drzwi i rozsunał je. Był wczesny rześki ranek, mgła zaczynała powoli unosić się nad wodą.

- Widzisz? Wyszli na spacer. Chodź, powiemy im! Sherylin, Graham i Lynette bez pośpiechu szli wzdłuż plaży, oddalając się od domu. Zak zawołał do nich, a gdy się odwrócili, krzyknął z radością w głosie:

- Poczekajcie na nas!

Oczy mu się śmiały, promieniał szczęściem. Michelle wiedziała, że do końca życia nie zapomni tego widoku.

Zak mocniej zacisnął jej dłoń w swojej i pobiegli jak para roześmianych dzieci.

Graham zorientował się pierwszy i ruszył w ich stronę. Sherylin deptała mu po piętach.

- Powiedziałaś „tak“?! - wołał do siostry z daleka.

- Tak!! - odkrzyknęła Michelle, nie posiadając się z radości.

- Dzięki Bogu! - Graham dopadł do niej, porwał ją w ramiona i okręcił dookoła siebie w jakimś szalonym piruecie.

Chwilę później ścisnął Zaka, jakby chciał połamać mu kości, a Sherylin, łkając, obejmowała Michelle.

- O co chodzi? Co wy wyprawiacie?

Zak otoczył Lynette ramieniem i pocałował siostrzenicę w czoło.

- Ja i Michelle bierzemy ślub.

Lynette podniosła ku niemu twarz i przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

- Wiedziałaś. Wiedziałaś, że się kochacie - powiedziała bez cienia urazy. Nagle w jej oczach pojawił się bezbrzeżny smutek. - Och, to znaczy, że wyjedziecie oboje...

- Mylisz się. - Zak mocno przygarnął do siebie Michelle i popatrzył wokół jasnym, pogodnym spojrzeniem. - Zostajemy tutaj. Na zawsze. Blisko rodziny, którą kocham i której potrzebuję. A niedługo będę potrzebował nawet bardziej, bo chcemy mieć dziecko najszybciej, jak to tylko możliwe.

Nie mógł powiedzieć nic, co by ich wszystkich bardziej uszczęśliwiło.

Sherylin przytuliła się do męża.

- Kochanie, wygląda na to, że w domu państwa Sadler odbędzie się przyjęcie weselne. Trzeba ułożyć listę gości. I sprawdzić w kościele najbliższy wolny termin...

- Ale przecież wujek Zak planował najpierw wyjazd do Grecji?

- To będzie nasza podróż poślubna. Dlatego tak bardzo zależy mi na tym, żeby szybko otrzymać paszport - wyjaśnił z uśmiechem. -

Zapowiedziałem Nickowi, że przyjadę przedstawić rodzinie moją żonę.

Pod Michelle nogi ugięły się z wrażenia. Zak odwrócił się ku niej i posłał jej pełne żarn spojrzenie.

- Musiałem na nią czekać tak długo, że teraz nie chcę zmarnować już ani chwili!

- Słusznie! - podsumował Graham, a gdy głos podejrzenie mu się załamał, odchrząknął i spytał, zmieniając temat: - Kto chce gofry na śniadanie?

- Tato, nie bądź taki wspaniałomyślny moim kosztem. Przecież i tak wiadomo, że ja będę musiała je zrobić, bo ty nie umiesz.

- Naprawdę aż tak bardzo po mnie widać, co myślę? - zdziwił się.

- Tak! - zakrzyknęli wszyscy zgodnym chórem. Cała piątka zawróciła do domu. Zak i Michelle ciągle zostawali z tyłu, żeby całować się do utraty tchu. Michelle nie czuła dotyku ziemi pod stopami.

EPILOG

Nisiros, Grecja. Ponad rok później

Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

- Panie Sadler, pański ojciec pyta, czy może zabrać wnuczkę na spacer do wsi.

- Co myślisz? Pozwolimy Nickowi i Annie rozpieszczać naszą Caroline jeszcze przez godzinę? - wymruczał zmysłowym głosem, nie przestając delikatnie przesuwając wargami po ustach Michelle.

- Tak - odszepnęła, ponieważ czuła się mile rozleniwiona i przepelniona błogością. Nic dziwnego, kochali się od samego rana.

- Miło mi to słyszeć - powiedział do niej cicho, po czym zawołał w stronę drzwi: - Tak, nie mamy nic przeciwko temu!

- Twoja rodzina pomyśli, że jesteśmy okropni.

- A skąd! Ojciec jest taki dumny ze swojej jasnowłosej wnusi, że nieba by nam przychylił. Wcale nie chce, żebyśmy stąd wyjeżdżali.

- Mnie się tam nie spieszy...

- Przyznam, że mnie też nie. Kiedyś tyle pracowałem, a teraz nic, tylko bym się pławił w rozkoszy! To twoja wina - droczył się. - A oni tutaj rozumieją te rzeczy i dlatego ciągle zostawiają nas samych.

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy. Na widok tego spojrzenia Michelle otoczyła ramieniem szyję męża i chciwie przyciągnęła go do siebie.

- Nie mogę się tobą nasycić - wyznała jakiś czas później. - Im więcej się z tobą Kocham, tym większą mam na to ochotę. - Zaczęła się bawić jego włosami.

- Gdyby nie to, że mieszkamy w rajskim miejscu, do którego rozkosznie będzie wrócić, żadna ludzka siła nie wygoniłaby mnie z tego łóżka ani z tego pokoju. Tu jest bosko.

Przez okno mogli podziwiać opadający stok wyspy i malowniczą wioskę, której zabudowania odcinały się śnieżną bielą na tle szafirowego morza.

- Teraz rozumiem, czemu od dziecka kochałeś ocean. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, dorastałbyś tutaj.

Zak popatrzył jej głęboko w oczy.

- Sprawy potoczyły się dobrze. Nasza córeczka będzie się tu często bawić.

- Chciałabym urodzić drugie dziecko, żeby malutka miała towarzystwo. Tym razem mógłby to być ciemnowłosy chłopczyk.

Posłał jej zabójczy uśmiech.

- Sama widzisz, że staram się, jak mogę. I nie powiem, to całkiem przyjemne zajęcie. A twoim zdaniem, jak mi idzie? W skali od jednego do dziesięciu?

- Jesteś daleko ponad skalą i wiesz o tym. Zak... - Jej głos załamał się lekko. - Nie miałam pojęcia, że człowiek może być taki szczęśliwy. Przy tobie czuję się tak, jakbym była... nieśmiertelna.

- Nie, to ja się tak czuję, kiedy mnie dotykasz. Mam wtedy wrażenie, że mogę wszystko.

Pocałował ją żarliwie, ale wkrótce usłyszeli warkot nadlatującego helikoptera i musieli wrócić do rzeczywistości. Ich pobyt w Nisiros dobiegał końca.

Z Aten mieli lecieć do Nowego Jorku, żeby spędzić kilka dni z rodziną matki Zaka. Wszyscy chcieli zobaczyć ich trzymiesięczną córeczkę, która podobno była uderzająco podobna do swojej babki Caroline.

- Najdroższa, jeszcze jedno. Rzeczywiście dobrze, żeby malutka miała rodzeństwo. Na wszelki wypadek proponuję złożyć wniosek o adopcję, gdy tylko wrócimy do Carlsbadu. Nie chcę, by troska o to, czy szybko uda ci się zająć w kolejną ciążę, zakłócała radość tych intymnych chwil. Są zbyt piękne. Zdajmy się na los.

Michelle pocałowała wewnątrz jego dłoni. Kolejny raz udowodnił swoją głęboką mądrość.

- Kocham cię, Zak. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Wiem. Czuję to. Wystarczy, że mnie przytulisz...

Przytuliła go mocno, wkładając w ten gest całą swoją miłość.

Przytuliła go tak, jak robiła to już przed wielu laty. Tak, jak będzie to robić przez całe ich życie.